Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta Krakowska

Rok XII
Nr 85 (3695)
Wyd. A
Cena 50 gr.

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Kraków, sobota 9, niedziela 10 kwietnia 1960 r.

GAZETA KRAKOWSKA — WIEJSKA — KRAKÓW — DEPESZUJEMY WIEŚCI ZE ŚWIATA STOP — WIEŚ

Konferencja prasowa wicepremiera Jaroszewicza

WASZYNGTON (PAP). Na zakończenie wizyty wicepremiera Piotra Jaroszewicza w Stanach Zjednoczonych odbyła się w dniu wczorajszym w gmachu ambasady polskiej w Waszyngtonie konferencja prasowa. Na konferencję przybyli liczni przedstawiciele prasy amerykańskiej.

Mikojan przybył do Bagdadu

BAGDAD (PAP). 8 bm. na zaproszenie rządu Republiki Irackiej przybył do Bagdadu wicepremier Związku Radzieckiego A. Mikojan. W czasie swego kilkudniowego pobytu w Iraku, w dniu 10 bm. wicepremier Mikojan dokona otwarcia pierwszej w Iraku radzieckiej wystawy przemysłowej. Będzie to największa z wszystkich dotychczasowych wystaw zagranicznych zorganizowanych w Bagdadzie. Obrazować ona będzie rozwój radzieckiego przemysłu ciężkiego i lekkiego, osiągnięcia radzieckiego rolnictwa, budownictwa i innych dziedzin życia.

Obrady Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych

PEKIN (PAP). W Pekinie trwają obrady drugiej sesji Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych. W piątek toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad projektem planu gospodarczego i budżetu na rok bieżący oraz na temat przedterminowego wykonania planu rozwoju rolnictwa na lata 1963—67.

Powrót de Gaulle'a do Paryża

LONDYN (PAP). W piątek o godzinie 11 minut 15 prezydent de Gaulle wraz z towarzyszącymi mu osobami opuścił lotnisko londyńskie w drodze powrotnej do Paryża po trzydniowej oficjalnej wizycie w Wielkiej Brytanii.

W godzinach porannych prezydent Francji i pani de Gaulle złożyli w pałacu Buckingham pożegnalną wizytę królowej Elżbiecie i księciu Filipowi. Kilkaset osób zgromadzonych przed pałacem żegnało serdecznie generała de Gaulle'a, kiedy orszak oficjalny skierował się w stronę lotniska. Tam na prezydenta Francji oczekiwał już premier Macmillan, minister spraw zagranicznych Selwyn Lloyd oraz inne osobistości.

„Atlas" eksplodował na wyrzutni

WASZYNGTON (PAP). W czwartek wieczorem amerykański pocisk międzykontynentalny „Atlas" eksplodował na wyrzutni. Eksplozja oraz ogień, jaki ogarnął wyrzutnię widoczne były kilka kilometrów od Przylądka Canaveral, skąd miał być wypuszczony.

Jak wynika z doniesień agencji zachodnich, pocisk ogarnęły płomienie w momencie, gdy miał on wystartować z wyrzutni. W kilka sekund później „Atlas" eksplodował.

Komunikat jugosłowiańsko-indonezyjski

BELGRAD (PAP). W piątek — na zakończenie wizyty prezydenta Sukarno w Jugosławii — ogłoszono w Zagrzebiu wspólny komunikat jugosłowiańsko-indonezyjski. Komunikat podkreśla, że w ostatnim okresie nastąpiła pewna poprawa w sytuacji międzynarodowej i wypowiada się za znalezieniem rozwiązania w takich podstawowych kwestiach jak rozbrojenie i zakaz doświadczeń nuklearnych. Komunikat domaga się również większego udziału małych krajów w rozwiązywaniu ważnych problemów międzynarodowych.

Od wczoraj prezydent Sukarno przebywa z 3-dniową wizytą oficjalną w Bułgarii. W godzinach wieczornych na Placu 9 Września w Sofii odbył się z tej okazji wielki wiec.

Demonstracje chłopów we Francji

PARYŻ (PAP). W czwartek w całej Francji odbyły się wiece i demonstracje chłopów na znak protestu przeciw polityce rządu francuskiego w dziedzinie rolnictwa. Demonstracje odbyły się w Lille, Nancy, Strasburgu, Tours, Sens i w wielu innych miejscowościach.

Jak podaje agencja France Presse, na wiecu w Avignonie, mówcy ostro krytykowali politykę rolną premiera Debre, podkreślając, że ceny na produkty rolnicze nie odpowiadają cenom towarów przemysłowych.



WIOSNA, A TAKŻE — MIŁOŚĆ I PIOSENKA... (patrz str. 3)

CO wewnątrz NUMERU

2 strona: m. in. — to „Tydzień w polityce" — J. PELCZARSKIEGO, — SPORT...

3 strona: M. SZELINGOWSKA i J. ŻUKOWSKI — piszą o ukrytym skarbie... J. BROSZKIEWICZ — o młodzieży, która wybiera swój zawód... J. ŚWIATŁOWSKI — „Reflektorem po województwie"... Ponadto — „FABRYKA ŚMIERCI".

4 strona: PIĘKNA HELENA czy GIEŁDA w ATENACH? — „Zwierzęta nudzą się..." — „HALO, MIESZKAŃCY INNYCH PLANET" — „Krzyżacy..." — LATARNIA MORSKA.

5 strona: J. BOBER „Trąby jubileuszowe" — T. KWIATKOWSKI „Krótko i węzłowato" — E. JACKIEWICZOWA „Domowe kłopoty" — BIEG DO CZYTELNIKA — „Wiosna, miłość, piosenka" — O JASZCZURACH — „A to ciekawe".

6 strona: PODWÓJNE ŻYCIE SS-PROFESORA — „W Ku-Klu-Klanie" — PROSZĘ WSIADAĆ: — DANIA! — „Zezowate szczęście" — KTO — KIM? — Mówią, że...

7 strona: J. KLAJA „... roldowie..." — K. ZIMNAL „Wiosenny felieton... narciarski" — HUMOR TU I TAM — „Mózg elektronowy" — NOWELA — „Niedzielne przejażdżki" — KRZYŻÓWKA.

Sprawca ohydnego mordu w Bydgoszczy będzie sądzony w trybie doraźnym

BYDGOSZCZ (PAP) Śledztwo, prowadzone przez organa MO przeciwko sprawcy ohydnego mordu, dokonanego w Bydgoszczy na rodzeństwie: 18-letniej Gabrieli Triebler i jej 15-letnim bracie Pawle, zakończone zostanie w najbliższych dniach. W toku przesłuchiwań, aresztowany w kilka godzin po zbrodni 22-letni Tadeusz Rączka, który początkowo wypierał się tego czynu, przyznał się do winy.

Jak wynika z wyjaśnień, Rączka przybył do Bydgoszczy krytycznego dnia z Krakowa i pod pozorem zamiaru nabycia pomnika nagrobkowego udał się do mieszkania Trieblerowej, prowadzącej w Bydgoszczy zakład kamieniarski. Po przeprowadzeniu „wstępnych rozmów", miał dla ostatecznego sfinalizowania transakcji przyjść jeszcze wieczorem około godziny 21. Przyszedł jednak dużo wcześniej, uzbrojony w znaleziony na ulicy łom żelazny. Łomem tym uderzył najpierw znajdującego się w mieszkaniu chłopca, a potem jego siostrę. Ogłuszonym przez siebie ofiarom morderca poderżnął następnie gardła nożem kuchennym. Po dokonaniu zbrodni Rączka uciekł, zabierając zrabowany łup. Przez pewien czas krążył po ulicach Bydgoszczy, umykając przed patrolami MO. Aresztowany został w odległości paru kilometrów od miasta.

Tadeusz Rączka, z zawodu kamieniarz, po ukończeniu Szkoły Kamieniarskiej w Jaworznie nigdzie nie pracował i nie miał stałego miejsca zamieszkania „trudniąc" się kradzieżami.

Rozprawa przeciwko zbrodniarzowi odbędzie się w trybie doraźnym przed Sdem Wojewódzkim w Bydgoszczy w końcu bm.

B. MIRTOW:

Bliski jest dzień wylądowania człowieka na KSIĘŻYCU

MOSKWA (PAP)

W ostatnich dniach prasa radziecka zamieściła szereg informacji i artykułów podsumowujących wyniki lotu trzeciego radzieckiego sputnika z okazji dokonania przez niego 10 tys. obrotów dookoła Ziemi oraz inne materiały, w których uczeni radzieccy dokonują przeglądu osiągnięć Kraju Rad w dziedzinie opanowywania Kosmosu.

Radziecka opinia publiczna jest pewna, że w najbliższym czasie ludzkość będzie świadkiem nowego wielkiego wydarzenia na skalę światową. Będzie nim nowy lot pocisku kosmicznego, który wystrzelony zostanie w Związku Radzieckim. Społeczeństwo radzieckie przywykło już do tego, że w przestrzeni międzyplanetarnej powinien kursować stale radziecki pojazd kosmiczny i uważa, że po utracie trzeciego sputnika wypuszczony zostanie niebawem nowy statek międzyplanetarny.

Na adres „Moskwa-Sputnik" napływa w dalszym ciągu mnóstwo listów, w których robotnicy, kołchoźnicy, uczniowie, studenci i wojskowi wyrażają gotowość uczestniczenia w locie międzyplanetarnym.

„Przed nowym lotem kosmicznym" oto tytuł artykułu zamieszczonego na łamach dziennika „Sowietskij Flot" przez kandydata nauk fizykomatematycznych B. Mirtowa.

Niedawno — przypomina on — potężne rakiety radzieckie dotarły do dalekiej strefy Oceanu Spokojnego. Rakiety te przeznaczone są do badań naukowych. Bliski jest dzień — stwierdza dalej Mirtow — kiedy tego rodzaju rakiety skierowane zostaną w bardziej odległą podróż — do planet systemu słonecznego. Przyniosą one wiadomości o tych dalekich światach. Stacje radiowe dalekosiężnych zwiadowców przekażą na Ziemię dane o zgubnych promieniowaniach jakie pociski mogą spotkać na swej drodze. Przekażą one również skład, gęstość i temperaturę atmosfery tej lub innej planety. Automatyczne urządzenia nowych rakiet szczegółowo zbadają nie tylko temperaturę powierzchni planet, na które zostaną wystrzelone, lecz również skład jej gleby, dokonają pomiaru radioaktywności i wielu, wielu innych badań.

Dzięki tego rodzaju stacjom — zwiadowcom — ludzie będą mogli szczegółowo zbadać daną planetę na długo przed tym, zanim zbliżą się do niej pierwsi astronauci. Ludzie rozpoznają, czy świat, do którego pragną przeniknąć, przyjmie ich gościnnie, czy nie, i uwzględniając to, odpowiednio przygotują się do lotu kosmicznego.

B. Mirtow uważa, że bliski jest dzień, kiedy nad brzegiem Morza Marzenia na Księżycu wyląduje pierwszy człowiek. Uczony radziecki wyraża przekonanie, że pierwszym badaczem Księżyca będzie obywatel radziecki.

ŚMIERĆ dwukrotnie POKONANA

Rewelacyjne wyniki lekarzy francuskich w walce o życie 11-letniej ANNE-MARIE L.

PARYŻ (PAP)

W paryskiej klinice w Saint Cloud przebywa mała 11-letnia dziewczynka Anne-Marie L., która po dwukrotnej śmierci jest obecnie rekonwalescentką.

Ten jedyny w swoim rodzaju wypadek rozpoczął się tydzień temu w czwartek 31 marca rano. Matka Anne-Marie wychodząc do szpitala, w którym pracuje jako pielęgniarka zostawiła swej córce tubkę pastylek przeciw soliterowi wyjaśniając jej, ile ma zażyć. Dziewczynka przez pomyłkę zażyła całą zawartość tubki.

(Dokończenie na str. 2)



KRAKOWSKI KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI, ZDJĘCIE JUBILEUSZOWE: 1950—1960 R. W GÓRNYM ROGU KLUB PRZED 10 LATY — I OBECNE WNĘTRZE CZYTELNI, PO REMONCIE (patrz str. 5)

Porozmawiajmy

POROZMAWIAJMY

Porozmawiajmy

Miałem takiego profesora, w gimnazjum, autentycznego bratanka mistrza Stanisława, podobnego doń nie tylko z bródki, nazwiskiem Wyspiański. Nie o pokrewieństwo profesora jednak chodzi, ani nie o moje przechwałki. Był to bowiem człowiek ze względów zrozumiałych (lewicowiec, ateista) w przedwojennym państwowym gimnazjum nie najlepiej widziany, lecz szanowany jak rzadko kto przez uczniowską brać, wcale w światopoglądowych sprawach przecież niejednolitą.

Otóż tenże Wyspiański, Witold, szarpał czasem w wielkiej sytuacji swą bródkę, rzucając gwałtownymi, choć najzupełniej parlamentarnymi, słowy.

Jedno z nich brzmiało: „Darmocha!" i w intonacji mówiło o wielkiej pogardzie dla tych wszystkich kiepsko wychowanych bliźnich, którzy gotowi byli duszę diabłu zaprzedać byleby choć jedną kanapeczkę uszczknąć ze stołu, przy którym podejmowano gości z okazji na przykład jubileuszu, ba! którzy na głowie stawali, by dorwać się do żarła, choćby to była reklamowa czekoladka, rozdawana przez agenta cukierniczych zakładów. Darmocha! — wołał profesor groźnie łyskając oczyma.

Sądzicie, że te objawy „dorywania się" wygasły wraz z minionymi czasami? Niestety, nie... Gdyby dobrze poszukać — znajdziemy je nawet bardzo blisko siebie! Na pewno słyszeliście — może nie raz — z ust swego kolegi, przyjaciela, ot, takie choćby zdanie: „Co się łamiesz? Dają — to bierz!' albo: „Stawiają? No to czymże się krępujesz?"

Niech żyją dobre obyczaje!

Darmocha ma sporo — jakby rzec — swoistych odmian. Znają je poniektórzy szefowie. Niech tylko wypadnie wyjazd służbowy do atrakcyjnej miejscowości, ha! Ileż to kandydatów się zgłosi! Iluż gotowych nie zawahać się przed lizusostwem! I... iluż ów szef zyska sobie nieprzyjaciół tylko dlatego, że deleguje się znajomka, nie znajomka, nie „darmochowca", ale człowieka najbardziej kompetentnego do wykonania polecenia...

Tak. — Okazja to bliska siostra darmochy.

A wyobraźcie sobie, że do tego czy innego szacownego grodu przybywa na dość kameralną uroczystość wysoko postawiona osobistość... Iluż to gotowych jest dać najwyższą cenę za... kartę wstępu?! Oni przecież też chcą „u ołtarza", oni...

Tak. Oni wszyscy są urażeni, obrażeni, oburzeni do żywego, że „ich pominięto".

Oj, szarpałby bródkę w wielkiej irytacji zacny profesor! Bardzo on nie lubił, gdy ludzie nie potrafili uszanować własnej godności...

I bardzo nie lubił, gdy nie szanowali polskiego języka. Nie dożył, Szlachetny, rocznicy Tysiąclecia. Ale wiem, przecież o co by dziś walczył: o czystość języka...

Przyznam w tym miejscu, że w ogóle wspomnienia o Witoldzie Wyspiańskim nasunął mi ob. Roman Kozioł z Wieliczki, który poirytowany językiem prasy (w tym „Gazety Krakowskiej", o czym niedawno zresztą mówił także prof. Zenon Klemensiewicz) — nadesłał do redakcji list w tej sprawie.

„Wystarczy przekręcić z polska jakieś obce słowa — pisze ob. Kozioł — najczęściej francuskie, aby otrzymać językową „nowość' polską: recesja, dywagacja, integracja, kamuflować, enigmatyczny, pejoratywny i wiele tym podobnych".

„Prawie każde z tych słów można zastąpić dobrym, a często trafniejszym słowem polskim. Oburzające, że zachwaszczają naszą mowę, ci którzy w swej pracy winni bronić czystości języka i dążyć do jego doskonalenia".

Profesor Wyspiański w tym miejscu energicznie szarpnąłby swą bródką w wielkiej irytacji i groźnie łyskał oczyma.

Prawda. Język polski nie jest martwy, rozwija się i wzbogaca, ale czy przypadkiem nie nazbyt szczodrze go sami „wzbogacamy"? Może dlatego, że za to się nie... płaci ani w złotówkach, ani w dewizach?...

Darmocha!

A więc — z godnością obywatele! Z godnością — koledzy po piórze!

REDAKTOR PRZEKORNY



Raj dla... dyktatora

W Republice Dominikańskiej pracuje 16 olbrzymich cukrowni, z których 12 należy do dyktatora kraju Trujillo. Jest on ponadto największym właścicielem farm hodowlanych, „rządzi" hutami szkła, cementowniami, przemysłem włókienniczym, mięsnym itd. Łączny majątek dyktatora obliczony jest na sumę 600 mln dolarów. Do niego należą liczne wille i pałace oraz kilkanaście superluksusowych samochodów.

I teraz odwrotna strona medalu. Standard życiowy ludności Republiki Dominikańskiej jest jednym z najniższych w świecie, 57 proc. mieszkańców to analfabeci. W całym kraju istnieje tylko 50 szpitali, a jeden lekarz przypada na przeszło 100 tys. osób.

Dane powyższe zaczerpnęliśmy z artykułu, jaki ukazał się niedawno w amerykańskim dzienniku „Wall Street Journal" będącego organem wielkich monopoli. Czyż niepopularność dyktatora jest już tak wielka, że zaczynają się od niego odsuwać jego dotychczasowi protektorzy? Widocznie smutne doświadczenia z wieloma dyktatorami Południowej Ameryki zmuszają amerykańskie koła polityczne do wypracowania nowej polityki, wobec tej części świata.

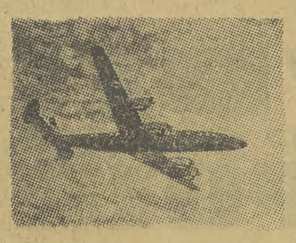


Ekonomika na codzień

● Polskie lotnictwo komunikacyjne wzbogaci swój tabor lotniczy o supernowoczesne samoloty turbośmigłowe „Il-18", które zyskały sobie bardzo wysoką ocenę na światowym rynku lotniczym. Samoloty te jeszcze w tym roku wejdą do eksploatacji na zagranicznych liniach LOT-u.

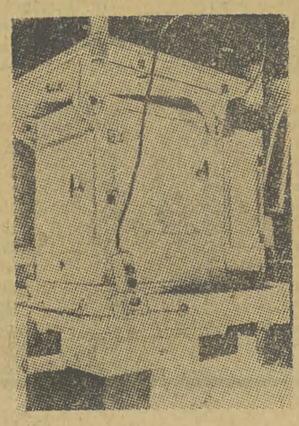
● Jak wynika z informacji radzieckich ekspertów gospodarczych na terytorium Syberii, znajduje się: 1/3 światowych zasobów węgla; 1/10 zasobów hydroenergetycznych; połowa bogactw leśnych Związku Radzieckiego oraz bogate złoża złota, cynku, wolframu, niklu, miedzi i ołowiu.

● Agencje zachodnie informują, że amerykańskie koncerny naftowe podejmą w najbliższym czasie w Hiszpanii poszukiwania nafty. Fachowcy twierdzą że Półwysep Iberyjski kryje w swych wnętrzach olbrzymie pokłady ropy naftowej.



Rewelacyjna kamera fotograficzna

To tajemnicze urządzenie to nic innego jak tylko aparat fotograficzny, którego niezwykłość polega na tym, iż może wykonać 100 milionów zdjęć w ciągu jednej sekundy. Konstruktorem aparatu jest inżynier O. F. Grebienikow, który „ucieleśnił" pomysł innego radzieckiego wynalazcy S. P. Iwanowa. Ten uniwersalny aparat znajdzie zastosowanie m. in. przy śledzeniu szeregu skomplikowanych procesów chemicznych i laboratoryjnych.



Szczątki sputnika nr 3 spadły w Argentynie

Kierownik centrum astronomicznego w Bahia Blanca Luis Ferraz oświadczył w czwartek, że osobiście obserwował spłonięcie sputnika nr 3. Ferraz oświadczył, że w nocy z wtorku na środę obserwował spadek ciała niebieskiego o pomarańczowym kolorze. — Było ono widoczne 4—5 sekund. — Zdaniem Ferraza, nie ulega wątpliwości, że były to szczątki Sputnika nr 3.

Miasto Bahia Blanca położone jest około 1.200 km od stolicy Argentyny — Buenos Aires.

Ten ma tupet...

Czy można wejść do banku i oświadczyć urzędnikom iż mamy zamiar dokonać kradzieży pieniędzy, ładować je do teczki, pożegnać się ze strażnikami i wyjść bez trudu na ulicę? I to oczywiście, bez terroryzowania pracowników banku. Odpowiadasz Czytelniku — nie. Przepraszam, a nie przekona cię w takim wypadku wyczyn niejakiego B. Cauldwicka, który w wyżej opisany sposób obrabował jeden z chicagowskich banków? Aresztowany i



postawiony przed sądem oświadczył: „Nikt mi nie przeszkadzał, choć powiedziałem urzędnikom, o co chodzi. Nawet wskazano mi drogę do skarbca. A kiedy wychodziłem z pieniędzmi strażnik tylko zapytał — no jak się udało? Wszyscy bowiem myśleli, iż jestem nieszkodliwym wariatem".

Ze złoczyńca odznaczał się wprost fantastycznym tupetem, to prawda. Prawdą jest również i to, że naiwność i nonszalancja urzędników też często nie zna granic.

MYSLI TYGODNIA

Winston Churchill: W życiu najważniejszym jest nauczyć się, że także głupcy mają czasem rację.

Linus Pauling, amerykański laureat Nobla: Człowiek mógłby może żyć wiecznie, gdyby nie palił, unikał kobiet, nie jeździł samochodem, zrezygnował z samolotu, nie pozwalał się prześwietlać Rentgenem i chronił się w ołowianym płaszczu przed promieniowaniem radioaktywnym. Któż jednak chciałby w takich warunkach żyć wiecznie?

Francoise Sagan: Gdy mamy 20 lat, pytamy: Czy czytasz Nietzsche'a? Czy lubisz Brahmsa? Staniemy się starsi, pytamy: Z kim żyjesz obecnie? Jak ci się podobał film? Czy jesz chętnie flądry?

Yves Montand: Pojawienie się na jednej ze scen Broadwayu, przed tysiącem słuchaczy, napawa strachem. Jeszcze straszniejsza jest praca z Marylin Monroe.

DEPESZA FILOZOFICZNA

Patriotyzm w pantoflu

Zewnętrznym wyrazem patriotyzmu obywateli brytyjskiego królestwa jest przywiązanie do miłościwie panującej królowej. Dobry Anglik składa jej hołd przy każdej nadarzającej się okazji. Nawet w momencie, gdy w zaciszu domowym pragnie odpocząć po trudach dnia, podejmowanych ku chwale ojczyzny. Ułatwia mu to pomysłowość angielskich fabrykantów.

Na dorocznych targach wytwórców pantofli w Blackpool wystawiono twór takiej pomysłowości. Wygodne, wyłożone futrem pantofle. Wkładasz takie pantofle, wstajesz, by podejść do ulubionego fotela przy kominku, a tu umieszczona w obcasie pozytywka intonuje melodię znanej piosenki: „Na zdrowie Jej Królewskiej Mości". Podnosi cię to na duchu i wznosi myśli ku tronowi. Chyba, że patriotyczne uniesienie przerwie przykra myśl: pantofle kosztowały 200 funtów.



Z genewskiej konferencji atomowej

Państwa socjalistyczne przedstawiły projekt 5 głównych zasad powszechnego i całkowitego rozbrojenia

GENEWA (PAP)

Na piątkowym posiedzeniu Komitetu Rozbrojeniowego 10 Państw delegacja Związku Radzieckiego złożyła oświadczenie, w którym stwierdza, że delegacje Bułgarii, Czechosłowacji, Polski, Rumunii i Związku Radzieckiego doszły do wniosku, że aby pchnąć naprzód pracę Komitetu i zbliżyć go do celu określonego w rezolucji Zgromadzenia Ogólnego NZ z 20 listopada 1959 roku, trzeba przystąpić do sformułowania głównych zasad powszechnego rozbrojenia, w oparciu o które należałoby opracować układ o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu.

Z upoważnienia delegacji państw socjalistycznych delegacja radziecka przedstawiła Komitetowi do rozpatrzenia dokument zatytułowany „Główne zasady powszechnego i całkowitego rozbrojenia".

Dokument ten głosi:

Rządy państw-członków Komitetu Rozbrojeniowego Dziesięciu Państw, kierując się rezolucją XIV sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ z 20 listopada 1959 roku „O powszechnym i całkowitym rozbrojeniu", uznają za nie cierpiące zwłoki praktyczne zadania osiągnięcia powszechnego i całkowitego rozbrojenia w oparciu o wyliczone niżej zasady, zgodnie z którymi należy opracować układ o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu:

1) Powszechne i całkowite rozbrojenie obejmuje rozwiązanie wszystkich sił zbrojnych, likwidację wszystkich zbrojeń, zaprzestanie wszystkich rodzajów produkcji wojennej, likwidację wszystkich obcych baz na cudzych terytoriach, zakaz broni jądrowej, chemicznej, bakteriologicznej i rakietowej, przerwanie produkcji tej broni i zniszczenie wszystkich jej zapasów, rozwiązanie organów i instytucji zajmujących się w państwie sprawami wojskowymi (sztabów generalnych, ministerstw obrony i ich organów lokalnych), zakaz szkolenia wojskowego itp.

2) Powszechne i całkowite rozbrojenie ma być przeprowadzone w uzgodnionej kolejności etapami i doprowadzone do końca w ściśle określonym terminie — w ciągu czterech lat.

3) Wszystkie posunięcia przewidziane w programie powszechnego i całkowitego rozbrojenia odbywają się pod kontrolą międzynarodową, której zasięg powinien odpowiadać zasięgowi i charakterowi dokonywanych w każdym etapie kroków rozbrojeniowych. W celu zorganizowania kontroli i inspekcji nad rozbrojeniem tworzy się międzynarodowy organ kontrolny z udziałem wszystkich państw, działający w oparciu o specjalne postanowienie, które jest nieodłączną częścią układu rozbrojeniowego.

4) Po zakończeniu procesu powszechnego i całkowitego rozbrojenia państwa będą dysponować jedynie ściśle ograniczonymi, uzgodnionymi dla każdego kraju kontyngentami policji (milicji), uzbrojonej w lekką broń palną, zajmującej się wyłącznie utrzymywaniem porządku wewnętrznego i czuwaniem nad osobistym bezpieczeństwem obywateli.

5) Żadne państwo nie może przerwać realizacji programu powszechnego i całkowitego rozbrojenia, nie może też uzależniać realizacji tego programu od jakichkolwiek warunków nie przewidzianych w układzie.

Każda próba obejścia i naruszenia układu o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu przez którekolwiek państwo znajdzie się niezwłocznie na forum Rady Bezpieczeństwa i Zgromadzenia Ogólnego NZ, które rozpatrzą tę sprawę w celu podjęcia kroków przeciwko gwałcicielowi układu, zgodnie z postanowieniami Karty NZ.

W charakterze aktu dobrej woli i w celu stworzenia warunków sprzyjających jak najszybszemu zawarciu układu o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu państwa-członkowie Komitetu, rozporządzające bronią jądrową zobowiązują się uroczyście, iż nie użyją pierwsze tej broni.



Fot. CAF

TERROR W AFRYCE POŁUDNIOWEJ
Miasteczko Nyanga otoczone kordonem wojska i policji.

Fot. CAF

Nowa fala terroru w Afryce

Delegalizacja organizacji ludności afrykańskiej

Masowe aresztowania i obławy

LONDYN (PAP)

W piątek ogłoszono delegalizację dwóch największych organizacji rdzennej ludności — Krajowego Kongresu Afrykańskiego i Kongresu Panafrykańskiego. Rozpoczęły się masowe aresztowania.

Minister sprawiedliwości Erasmus powiadomił parlament południowo-afrykański, że uchwalona poprzednio przez obie izby „ustawa o delegalizacji" została podpisana przez generalnego gubernatora Swarta. Proklamowanie delegalizacji zostało opublikowane w nadzwyczajnym wydaniu dziennika rządowego w piątek z mocą od 6 bm. Erasmus zarzucił obu organizacjom, że „uprawiały terror w skali dotychczas nie spotykanej".

Krajowy Kongres Afrykański (ANC) jest największą organizacją ludności afrykańskiej. Zrzesza on 8,5 miliona Murzynów zamieszkujących Południową Afrykę.

Druga organizacja Kongres Panafrykański (PAC) liczy 31 tysięcy członków. Jego przywódcy rzucili hasło niszczenia dyskryminacyjnych dowodów tożsamości i akcji protestu przeciw dyskryminacji.

Na podstawie tej ustawy generalny gubernator ma prawo ogłoszenia delegalizacji także innych organizacji, które rząd uzna za „wywrotowe".

W piątek nad ranem policja przeprowadziła w wielu ośrodkach obławy dokonując masowych aresztowań. W okręgu Witwatersrand zatrzymano ponad 50 osób. Podobne obławy odbyły się w Johannesburgu, Capetown, Durbanie, Port Elizabeth i Pretorii. Liczba zatrzymanych nie jest dokładnie znana. Wśród aresztowanych znajdują się mężczyźni i kobiety. Wcześniej już zostali aresztowani przywódcy obu zdelegalizowanych partii.

Poprzednia akcja obław w skali krajowej przeprowadzona została 30 marca. Aresztowano wówczas 258 osób.

Minister budowy elektrowni w ZSRR I. T. Nowikow w Krakowie

8 bm. przybyła do Krakowa bawiąca w Polsce na zaproszenie Ministerstwa Górnictwa i Energetyki delegacja Ministerstwa Budowy Elektrowni ZSRR z kierownikiem tego resortu — ministrem I. T. Nowikowem.

Min. Nowikow zwiedził budowaną przy pomocy radzieckich specjalistów elektrownię w Sierszy oraz wielką elektrownię przemysłową — Jaworzno II, dla której dokumentację techniczną i większość podstawowego wyposażenia dostarczył w ubiegłych latach Związek Radziecki.

Śmierć dwukrotnie pokonana

(Dokończenie ze str. 1)

W kilka minut później wystąpiły pierwsze objawy ostrego zatrucia: utrata wzroku, omdlenie, ledwie wyczuwalny puls. Lekarz zawezwany przez siostrę chorej przetransportował ją natychmiast do kliniki w Saint Cloud. Było już jednak za późno. W czasie transportu serce dziecka zatrzymało się, dziewczynka umarła. Była godzina 9.30 rano.

Gdy przywieziono zwłoki do kliniki, chirurdzy nie stracili ani sekundy czasu, rozcięli ubranie, otworzyli klatkę piersiową, obnażyli serce i zaczęli je ręką masować. Po 11 minutach, w czasie których serce nie biło i nie było krążenia krwi w organizmie, dały się wyczuć lekkie skurcze serca. Zaaplikowano zastrzyk adrenaliny nie przerywając masażu serca. Po dramatycznej chwili oczekiwania serce znowu zaczęło bić.

Niebezpieczeństwo nie było jednak jeszcze zażegnane. Najwybitniejsi specjaliści paryscy zawiadomieni o wypadku orzekli, że dopiero po 6 godzinach od zażycia trucizny jej poziom we krwi osiąga swe maksimum. Wtedy dopiero skutki trucizny występują w całej pełni. Na nieszczęście nie ma skutecznego antidotum przeciw tej truciznie. Lekarzom pozostała tylko jedynie możliwość: zastąpić całą krew chorej krwią z transfuzji.

Na apel szpitala zgłosiło się natychmiast 12 krwiodawców wśród nich ojciec małej Anne-Marie. Tegoż dnia po południu usunięto całkowicie zatrutą krew dziecka i zastąpiono ją świeżą krwią. Poziom trucizny we krwi, który wynosił przed transfuzją 40 miligramów na litr, obecne spadł do 12 mg na 1 litr.

W nocy ciężki krwotok z przewodu pokarmowego omal nie zakończył życia chorej, następnego ranka obrzęk tchawicy omal jej nie udusił. Były to jednak ostatnie przeszkody. Gra ze śmiercią została wygrana.

Obecnie Anne-Marie przechadza się już po korytarzach kliniki i z niecierpliwością czeka na chwilę, w której lekarze pozwolą jej wrócić do szkoły.

Senator KENNEDY:

17 mln Amerykanów nie dojada

NOWY JORK (PAP)

Senator John Kennedy, zwycięzca w wyborach w Wisconsin, poprzedzających elekcję nowego prezydenta USA, rozpoczął podróż po 11 miastach stanu Indiana, przygotowując się do ponownej rozgrywki wyborczej, rozpoczynającej się w tym stanie w dniu 3 maja br.

W czwartek wieczorem na zebraniu politycznym w Lafayette, Kennedy wygłosił przemówienie, w którym krytykował oficjalne tezy administracji republikańskiej o panującym w USA powszechnym dobrobycie. Kennedy oświadczył m. in., że „17 milionów obywateli amerykańskich kładzie się co wieczora spać z uczuciem głodu, zaś 15 mln rodzin żyje poniżej ustalonego poziomu życiowego". Senator dodał ponadto, że dochód roczny 7 milionów rodzin amerykańskich nie sięga nawet 2 tys. dolarów, zaś liczba bezrobotnych stale przekracza poziom 4 milionów ludzi.

Już niedługo

Huta im. LENINA wzorową budową kraju

(Inf. wł.) Zorganizować niektóre biura projektowe bezpośrednio przy przedsiębiorstwach wykonawczych, obciążać konta inwestora kosztem przeróbek budowlanych (wynikłych ze złej lub niekompletnej dokumentacji), nawiązać ścisłą współpracę z naukowcami i wyższymi uczelniami technicznymi, szerzej stosować postęp techniczny — to niektóre wnioski wysunięte przez komisję wnioskową konferencji budowniczych Huty im. Lenina, która zakończyła wczoraj obrady.

W drugim dniu obrad konferencji uczestniczył w niej wicemin. **St. Fariaszewski.** Po odczytaniu projektu wytycznych opracowanych przez 10 komisji problemowych rozpoczęła się dyskusja.

Omówieniem szeregu wniosków zajął się dyr. GAYER. Szczególnie cenną inicjatywą jest powołanie przy PPB Rady Technicznej, która poza praktykami będzie zrzeszać także naukowców Krakowskiej Politechniki. Na zakończenie zabrał głos wicemin. Fariaszewski, którego zdaniem konferencja dała wiele cennego materiału także dla resortu i departamentu. Przyrzekł on pełne poparcie dla szeregu wniosków i dezyderatów podkreślając, że budowa II etapu Huty im. Lenina musi cechować się nie tylko rzeczowym wykonaniem zadań, ale nowoczesnością, najlepszą organizacją i stosowaniem najnowszej techniki. (nik)

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA FOTOGRAFII PRASOWEJ 1960 R. W BERLINIE (NRD)

Na zdjęciu: „Pokój i przyjaźń z wszystkimi narodami" — praca Rudi Hesse - NRD.

Fot. CAF



NAUKA bliżej ŻYCIA

(Inf. wł.) Jeśli o całe 20 proc. udało się podnieść wydajność zgniatacza pracującego w Hucie im. Lenina, jeśli uruchomienie walcarki pięcioklatkowej przeszło tam swego czasu tak łatwo i szybko, było to bezprzecznie wynikiem dobrze układającej się współpracy Huty im. Lenina z naukowcami krakowskiej AGH. 155 zakończonych prac naukowo-badawczych tej uczelni, wdrożonych do przemysłu w 1959 roku to niewątpliwie wiele.

Ale nie zawsze współpraca nauki z praktyką układa się pomyślnie. Oto np. z usług krakowskiego Instytutu Obróbki Skrawaniem korzystają częściej fabryki spoza województwa niż krakowskie (czyżby w myśl przysłowia: nie ma proroków we własnym kraju) i... odnoszą duże korzyści.

Przykładowo: zastosowanie matryc z wkładami z węglików spiekanych w Fabryce Śrub w Łańcucie podniosło 200-krotnie ich żywotność. Zakłady w Skarżysku realizując wskazania IOS, uzyskały roczne oszczędności równe 2,5 mln zł.

Niestety, jeszcze zbyt często na drodze postępu technicznego, a tym samym na drodze współpracy fabryk z instytutami naukowymi stają różnego rodzaju opory ze strony załóg: wygodnictwo, obawa przed utraceniem pracy (konkurencja mechanizacji), względy ambicjonalne. Nie zawsze, przemysł rozumie, że instytuty naukowe są wprawdzie powołane do współpracy z praktyką, ale jedynie w dziedzinie rozwiązywania zagadnień kluczowych, a nie świadczeń usługowych.

O tym wszystkim, dyskutowano na wczorajszej naradzie, zorganizowanej przez Komisję Postępu Technicznego przy KW PZPR. (hz)

W 90 rocznicę urodzin LENINA

Uroczysta akademia w KZF

(Inf. wł.) W ramach trwających obecnie w całym kraju Dni Leninowskich związanych z 90 rocznicą urodzin Lenina, odbywają się również w naszym mieście akademie i wieczornice w wielu zakładach pracy.

Szczególnie uroczysty charakter miała akademia, która odbyła się wczoraj w Krakowskich Zakładach Farmaceutycznych na Grzegórzkach. W udekorowanej świetlicy zgromadziła się licznie załoga zakładów. W prezydium akademii — na tle postumentu z popiersiem Lenina — zajęli miejsca: konsul ZSRR w Krakowie **G. F. Polakow**, I sekretarz Komitetu Dzielnicowego PZPR — Grzegórzki **Jan Pajestka** i inni. Postać i sylwetkę Lenina — twórcy pierwszego państwa socjalistycznego przedstawił w obszernym referacie przewodniczący Zarządu Zakładowego TPP-R tow. **S. Blotka.** Mówca zatrzymał się także dłużej nad znaczeniem przyjaznych stosunków między Polską a Związkiem Radzieckim. Na zakończenie akademii wyróżniający się w pracy członkowie TPP-R otrzymali dyplomy uznania.

Akademię zakończyła impreza artystyczna, na którą złożyły się wiersze Włodzimierza Majakowskiego oraz piosenki radzieckie w wykonaniu zespołu gitar hawajskich. Podczas części artystycznej nastąpiło także losowanie nagród w konkursie zorganizowanym przez TPP-R oraz redakcję „Gazety Krakowskiej" pt. „Czy znasz Związek Radziecki". (ks)

Sport Sport Sport

W Łodzi liczymy na zwycięstwo

Ring wolny dla pięściarzy Polski i NRF

W dniu jutrzejszym na łódzkim ringu zmierzą się w meczu międzypaństwowym reprezentacje pięściarskie Polski i NRF. Będzie to już piąty z kolei pojedynek obu tych drużyn. Bilans dotychczasowych spotkań jest dla Polski korzystny, gdyż odnieśliśmy trzy zwycięstwa i w jednym meczu uzyskaliśmy remis 10:10. Wynik remisowy uzyskany został w roku ubiegłym w Essen.

Czy w tym meczu mamy szanse na osiągnięcie lepszego rezultatu niż w ubiegłorocznym spotkaniu? Oczywiście, że tak! W jakim stosunku? Trudno to przewidzieć, ale mamy pełne podstawy przypuszczać, że nie wypadnie ono zbyt nisko, co nie jest oczywiście równoznaczne z twierdzeniem, że powinniśmy pokonać NRF przynajmniej 18:2 czy 20:0. Boks NRF jest wysoko notowany i po ZSRR, i Polsce klasyfikuje się niemieckich bokserów wraz z Anglią na 3 miejscu w Europie.

Kapitan związkowy NRF p. K. Kondrats już 3 tygodnie temu powołał kadrę 22 najlepszych pięściarzy, którzy przygotowywali się do meczu z Polską na specjalnym zgrupowaniu.

Również PZB zdając sobie sprawę z niezwykle ciężkiego zadania, jakie czeka naszych pięściarzy powołał aktualnie najlepszych naszych zawodników na zgrupowanie przed meczem. Wg opinii trenera Stamma i kpt. związkowego Centrowskiego zgrupowanie spełniło swoje zadanie i Polacy nie powinni zrobić zawodu.

Po ostatnich walkach sparringowych ustalony został skład drużyny polskiej. Oto on: **Kukier, Zawadzki, Adamski, Paździor, Kulej, Drogosz, Dampc II, Walasek, Pietrzykowski i Jędrzejewski.**

Drużyna niemiecka nie wystąpi w swym najsilniejszym zestawieniu, gdyż w składzie Niemców zabraknie trzech mistrzów Europy: Homberga, Raschera i Herpera.

Tak więc ostatecznie Niemcy wystąpią w następującym zestawieniu: **Stephani, Schroeck, Johannesen, Schmitt, G. Dieter, H. Dieter, Elze, Radzik, Stroer i Maass.**

Pięściarze NRF stoczą w Poznaniu jeszcze jeden mecz z naszą drugą reprezentacją w barwach, której będą walczyć: **Ostrowski, Bendig, Dąsal, Kiedrowski, Ochman, Grzesiak, Kucnierz, Słowakiewicz, Józefowicz, Finger.** I w tym meczu liczymy na zwycięstwo naszych „nadziei" bokserskich.

(rk)

Na szachownicy

W Krakowie odbywa się indywidualny szachowy turniej ćwierćfinałowy o mistrz. okr. krakowskiego. Po rozegraniu 8 rund na czele znajduje się trzech zawodników mających po 5 pkt, a to: Korfel (KKS-WDK), Lesiak (Nowohucki KS) i Trzeszkowski (AZS). Po 4 pkt. mają: Orzechowski (Skawinka), Twaróg (Juvenia), Zajda i Zimnicki (obaj Nowohucki KS) oraz Ziemiański (KKS-PZGłuch.).

Drugi turniej ćwierćfinałowy rozpocznie się w najbliższy wtorek w Trzebini. (b)

Z automobilistami za granicę

Automobilklub Krakowski organizuje w miesiącu czerwcu br. dla swych członków i sympatyków wycieczki turystyczno-krajoznawcze do CSR i NRD oraz wypoczynkowe nad Balaton. Informacje oraz zgłoszenia w sekretariacie Automobilklubu, Rynek Gł. 17 — w terminie do 13 bm.

Znów strajk piłkarzy

Jeszcze nie umilkły echa niesławnej afery z piłkarzami Polonii Warszawa, a już zdarzył się podobny wypadek w małej miejscowości na Dolnym Śląsku w Bystrzycy Kłodzkiej.

Kilku piłkarzy miejscowej A-klasowej drużyny wystąpiło do klubu z nieuzasadnionymi żądaniami pieniężnymi uzależniając od spełnienia ich swój udział w meczu.

Zarząd klubu Polonia Bystrzyca Kłodzka ukarał niesfornych piłkarzy dyskwalifikacjami, które władze Dolnośląskiego OZPN zatwierdziły.

W kilku wierszach

W Rydze rozegrano wczoraj półfinałowy mecz o Puchar Europy w koszykówce kobiet, w którym TTT Ryga dopiero po dogrywce pokonała Slovan Orbis Praga 75:70. W normalnym czasie wynik brzmiał 62:62. W finale TTT spotka się z Slavią Sofia.

*

11 partia meczu szachowego Tal — Botwinnik zakończyła się zwycięstwem Tala. Tak więc po 11 rundach prowadzi Tal 6,5:4,5 pkt.

*

W rozgrywanym w Cannes turnieju tenisowym do półfinału zakwalifikowali się: Alex (Francja), Gulias (Węgry), Sirola (Włochy) i Drobny (Anglia).

Dziś Cracovia — Polonia Bytom

W dniu dzisiejszym Cracovia rozegra towarzyski mecz z Polonią Bytom. Będzie to ostatni sparring Polonii przed jej tournee po Belgii i Holandii i dlatego „jedenastka" bytomska wystąpi w swym najsilniejszym składzie, co gwarantuje, że mecz będzie ciekawy i na dobrym poziomie. Spotkanie odbędzie się na stadionie Cracovii o godz. 17 (rk)

Kalendarzyk sportowy

SOBOTA

Piłka nożna: Cracovia — Polonia Bytom, godz. 17 boisko Cracovii, spotkanie towarzyskie.

NIEDZIELA

Piłka nożna: Hutnik — Kabel, godz. 16,30, boisko Hutnika, o mistrz. III ligi.

Koszykówka: Fed. Gwardia — Rep. Krakowa, godz. 18, hala Wisły.

Żużel: Wanda — CKS Czeladź, godz. 17, tor Wandy.

Piłka ręczna: Cracovia — Wł. Łącznik, o godz. 11, boisko Cracovii.

Hokej na trawie: AZS Kraków — Stal Sosnowiec, godz. 11, boisko Korony.

Kolarstwo: Wyścig Korony, g. 11, sprzed hali Korony.

Rejonowa konferencja nauczycieli w Węgierskiej Górce z udziałem min. Tułodzieckiego

(Inf. wł.) Wczoraj w Węgierskiej Górce (powiat Żywiec) odbyła się konferencja rejonowa nauczycieli, w obradach której uczestniczyli: minister oświaty **W. Tułodziecki,** wiceprezes Zarządu Głównego ZNP **Wł. Osiadacz,** kurator Krakowskiego Okręgu Szkolnego dr **D. Gnoiński,** inspektor szkolny **St. Majkut** oraz I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR **K. Barwacz** i przewodniczący Prezydium PRN **E. Dmuchała.**

Tematem konferencji były zagadnienia, związane z procesem kształtowania świadomej dyscypliny nauczania. Poszczególne referaty, opracowane przez pedagogów żywieckich, poruszały problem autorytetu nauczyciela, stosowania pochwały i kary jako jednej z metod dydaktycznych, prowadzenia lekcji w warunkach specjalnych oraz znaczenia samorządu szkolnego w procesie wychowania.

Pod koniec dyskusji zabrał głos minister Tułodziecki, odpowiadając na szereg pytań, dotyczących spraw związanych z dydaktyką i zadaniami programowymi, jakim służyć ma szkoła.

Konferencja zakończyła się programem artystycznym. (sz)



WOJNA NA ZACHODZIE

TYDZIEŃ Jan Pelczarski W POLITYCE

Sygnalizowaliśmy już w ubiegłym tygodniu poważne rozbieżności dzielące NRF i Francję z jednej strony a W. Brytanię z drugiej. Konferencja zakończyła się pozostawiając rzecz swemu biegowi, do następnego spotkania pod koniec maja. Tymczasem, a raczej równocześnie — wybuchła bomba, która kłótniom nadała cech jeszcze dramatyczniejszych. Ba, na Zachodzie mówi się nawet, że wojna rozgorzała na dobre, choć uspokajające dementi starają się załagodzić pierwsze, piorunujące wrażenie. Nikt nie jest jednak w stanie zaprzeczyć, że w ramach sojuszu zachodniego rozpoczęła się rozgrywka, której wyników nie można na razie przewidzieć.

Pierwszy na ścieżki wojenne wystąpił premier Macmillan. Widząc poważne zagrożenie interesów W. Brytanii, chciałby wyleczyć amerykańskiego sojusznika z bezkrytycznego poparcia dla państw wspólnego rynku — przy pomocy wstrząsu. Spotkawszy się w waszyngtońskiej ambasadzie W. Brytanii z min. Herterem i podsekretarzem stanu Dillonem, wygłosił płomienną filipikę — gromiąc próby stworzenia przez NRF przy pomocy Francji — bloku gospodarczego, skierowanego przeciw W. Brytanii. Jego zdaniem realizowanie obecnych zamierzeń narazi handel brytyjski na straty w wysokości 100 do 200 mln funtów. Sprzeczności gospodarcze mogą się łatwo przerodzić w polityczne. I tu Macmillan uciekł się do porównań historycznych. Dzisiejsza sytuacja w Europie zachodniej przypomina mu mianowicie czasy Napoleona. Jego ówczesne plany integracji Europy, zmusiły W. Brytanię do kontrakcji. Do kontrakcji będzie W. Brytania zmuszona również obecnie, jeśli urzeczywistnią się plany — lansowane przez NRF. Wówczas brytyjska strategia — tu wspomniał o przymierzu z Rosją z 1813 r. — przyniosła zwycięstwo nad Napoleonem. Wspomniał również, że istnienie bloku kontynentalnego w Europie zachodniej stworzy możliwości odrodzenia się narodowego socjalizmu. Ta aluzja mogłaby wskazywać, że — mówiąc o Napoleonie — myślał raczej o innym, bardziej bliskim naszych czasów autorze koncepcji podporządkowania sobie Europy. I jego pojętnym uczniu: Adenauerze.

Relacja o wystąpieniu Macmillana wywołała na Zachodzie burzę. Powiedzmy od razu, że wiadomość o tym nie została podana przez żadne oficjalne źródło. Rozreklamowała je prasa amerykańska. Teraz mówi się, że zacytowała niedokładnie słowa brytyjskiego premiera. Macmillan oświadczył w Izbie Gmin, że nie powiedział nic Herterowi, czego nie mógłby powtórzyć swym niemieckim i francuskim przyjaciołom. Ale, nie odwołał również nic z tego, co w jego usta włożyła — czy może tylko powtórzyła — prasa amerykańska. Jak tam było w rzeczywistości, zapewne nie prędko dowiemy się. Wiemy już jednak, w obliczu jakich sprzeczności wewnętrznych stoi Zachód. Waszyngtoński korespondent „Sunday Times" pozwolił sobie na uwagę, że Macmillanowi łatwiej byłoby załagodzić sprzeczności między Wschodem i Zachodem, aniżeli w łonie własnego sojuszu...

GENIUSZE POSZUKIWANI

Szwajcarski tygodnik „Die Weltwoche" (nie posądzajmy go o żadne intencje odprężeniowe), notuje rozmówkę zasłyszaną w kuluarach genewskiego Pałacu Narodów. W przerwie obrad komisji dziesięciu, debatującej nad sposobami zrealizowania powszechnego i całkowitego rozbrojenia, spotykają się: zachodni dyplomata i zachodni ekspert. *„Przeczytałem zachodni plan trzy razy i obecnie sądzę, że już go zrozumiałem"* — mówi dyplomata. Ekspert odpowiada na to: *„Tylko trzy razy? To musi pan być geniuszem".* Anegdota? — Może. Ale notujący ją komentator przytaczał to zupełnie poważnie.

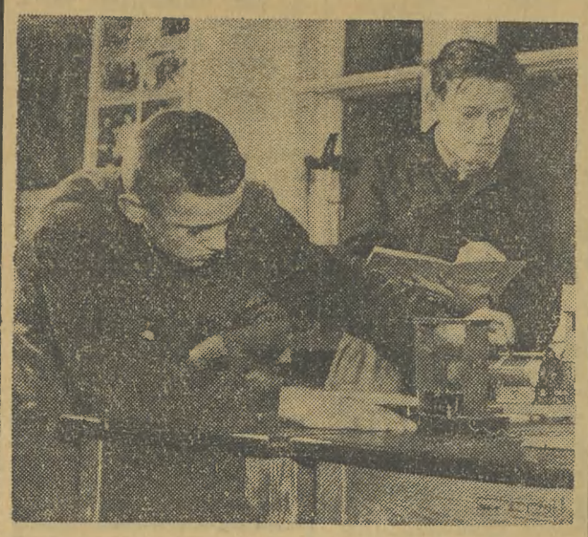
W istocie trzeba jednak geniusza, by zrozumiał o co właściwie chodzi w planie zachodnim. Delegat USA Eaton reklamuje go, jako jedyny plan prowadzący do powszechnego rozbrojenia. Z tego też powodu odmawia dyskusji nad planem radzieckim. W rzeczywistości plan zachodni nie wychodzi poza zasady kontroli nad zbrojeniami. O rozbrojeniu — nie mówiąc już o całkowitym — nie ma tam w ogóle mowy. W jaki sposób ma to zapewnić realizację uchwały Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, apelującej do komisji dziesięciu o opracowanie zasad powszechnego rozbrojenia? Geniusze poszukiwani!

Obecny stan rokowań w Genewie określił trafnie wicemin. Marian Naszkowski, zabierając głos w toku wtorkowych obrad. *„Znajdujemy się wciąż w obliczu sytuacji, w której konieczne jest jasne i niedwuznaczne wypowiedzenie się, czy pragnie się realizacji powszechnego i całkowitego rozbrojenia, czy nie".* Ani wypowiedzi pięciu ekspertów zachodnich, ani ich szumnie reklamowany plan — takiej jasnej i niedwuznacznej odpowiedzi nie dają. Nie znaczy to jeszcze, że rokowania w Genewie utknęły na martwym punkcie. Ale coraz bardziej ugruntowuje się przekonanie, że dopiero spotkanie na najwyższym szczeblu przyniesie może przełom w kierunku konstruktywnych i rzeczowych dyskusji nad poszczególnymi aspektami powszechnego rozbrojenia.

DANSE MACABRE

Oberlaender ustąpi, gdy otrzyma zapewnienie, oczywiście ze strony swego rządu (bo od nikogo innego nie może tego oczekiwać), że nie obwinia się go o udział w morderstwach popełnionych we Lwowie. Tak donosił „Der Tag". Makabryczny taniec trwa. Między stanowiskiem ministra w rządzie Adenauera, a szubienicą dla mordercy. Po dowodach, przedłożonych przez Zachodnią Agencję Prasową w Warszawie, w Moskwie ogłoszono ostatnio wstrząsające zeznania świadków i dokumenty na temat popełnionych przez Oberlaendera zbrodni. Oskarżają one już nie tylko mordercę, ale stawiają pod pręgierz światowej opinii rząd, który toleruje w swym gronie jednego z najkrwawszych katów hitlerowskiego reżimu. Nie tylko toleruje, lecz osłania i stara się go wybielić — odsuwając niezbite dowody, nie zajmując nawet w tej sprawie stanowiska.

Oberlaender kłamie. Pokrywając zaś jego kłamstwa — kanclerz milcząco aprobuje zbrodniczą przeszłość swego ministra. Nie do pomyślenia. A jednak...



dzą wnętrza dzieci. Najczęściej widzą w nich swe wmówienia. A bardzo młody człowiek w bezsenne, przedmaturalne i pomaturalne noce, sam najczęściej nie wie dlaczego czuje w sobie naraz cztery szczytne powołania: na tenora, na bogacza, na marszałka i na Curie - Skłodowską. Tym bardziej, że przecież mógł także sam wychodować w sobie kilka niewąskich tęsknot. Np. dzięki kinu, starszemu bratu, książkom lub meczom sportowym.

I oto pora na wybór. Wybór przyszłego życia. Na pół wieku. Na młodość, dojrzałość i starość.

Kto decyduje w istocie o owym wyborze? Czy jest to wybór prawdziwy?

Podejrzewam, że nie. Że do absolutnych i rzadkich wyjątków należą dorośli i młodzi, którzy starają się rzeczowo oceniać, którzy odrzucają swe niewyżyte marzenia, a natomiast uważnie i z dystansem badają realne możliwości „kandydata na życie".

Realne możliwości, realne uzdolnienia, rzeczywiste zamiłowania — dorośli! szanujcie je. Nie przygotowujcie swym ukochanym dzieciom życiowych dramatów. Nie pchajcie chłopca, który może być dobrym nauczycielem na studia dyplomatyczne — dziewczyny o zdolnościach krawieckich na... adwokaturę — młodzieńca, który potrafi podliczyć co najmniej kasę sklepową na wyższą matematykę — a zamiłowanego ogrodnika do szkoły lotniczej. Oszczędzajcie ich, dorośli!

Jeśli sypną się na wstępnym egzaminie na wyższe uczelnie — (do którego co roku staje co najmniej 50 proc. kandydatów bez sensu i bez szans) —to i tak już zostaje niewąski uraz na całe życie. A czasem bywa przecież gorzej: lotnik w operze, tenor na sali chirurgicznej, chirurg w PWST, aktor w MHD... i tak dalej, i tak dalej — aż do chwili, kiedy ci sami znowu zaczną się wyżywać na własnych, maturę zdających, dzieciach.

Pozostało jeszcze kilka miesięcy do chwili wyboru. Niechże to będzie możliwie najuczciwszy wybór.

Ja rozumiem: dla was to fraszka, marzenia, nieobowiązujące nadzieje. Ale przecież chodzi o całe ich realne, realnie wybrane życie. Umówmy się więc, że sprawa jest poważna.

Brosz. E. K.

UWAGA OBJAZD

Wybòr

Za dwa miesiące matury. Potem — za pięć miesięcy — pierwsze wielkie wejście w Życie Dojrzałe. Wybór zawodu, studiów, wybór drogi i kierunku. Jeszcze wszystko niby jest bardzo szczeniackie, wesołe i nieodpowiedzialne — ale właśnie już za pięć miesięcy owi Bardzo Młodzi, sami o tym nie wiedząc, niepostrzeżenie i na kredyt zaczną dojrzewać, starzeć się, siwieć, nadstawiać pleców pod ciężar własnego losu i własnej za siebie samych odpowiedzialności.

Wybierają studia — wybierają zawód. Czy wybierają? Czy na pewno świadomie, podług rzeczywistej wiedzy o sobie, o swych możliwościach, uzdolnieniach i talentach wybierają swoje przyszłe pawdziwe życie?

Wspomnijmy lata ubiegłe.

Młodzi ludzie rosną wśród ludzi dorosłych. Wpierw są to dzieci cudowne i genialne. Albo po prostu dzieci, które nie mają głosu. Albo — dzieci biedne. Potem zaczyna się czas małej krystalizacji. Pierwsze zamiłowania, miłości i pierwsze... hobby. A równocześnie dorośli poczynają lokować swe własne nadzieje i marzenia. Dorośli bowiem są niewyżyci i mają kompleksy. Tata daremnie chciał być bogaty — pcha więc dziecko ku zawodowi forsiastemu. Mama skrycie kochała tenora — nadsłuchuje więc czy w mutującym koguciku nie zabrzmi echo Carusa. Ciocia chciała być Curie-Skłodowską, wujcio marszałkiem, a dziadek poetą. I oto wokół młodego drzewka odbywa się przetarg i giełda. Dorośli rzadko widzą na myśli: biblioteki, domy kultury, świetlice, kluby, kina, teatry. A muzea? — Tych nikt, w potocznym języku potrzeb — nie stawia obok bibliotek, czy obok teatrów. Są jakby pozycją wyodrębnioną. Ich wystawy wciąga się na listę programów pewnych akcji, rocznic, obchodów. Korzystają z nich wtedy masowo tylko wycieczki szkolne, terenowe, zagraniczne. A przecież muzea obok bibliotek powinny grać rolę równorzędnych ośrodków kulturalno - oświatowych, o niesłychanie ciekawym zapleczu materiałów i dokumentów.

7 PROCENT TO TYLKO SIEDEM PROCENT

Tak twierdzi prawdomówna statystyka — czyli, że taką część swoich bogatych zbiorów może w tej chwili pokazać społeczeństwu krakowskie Muzeum Narodowe. Olbrzymia reszta, zmagazynowana i zapakowana, daremnie czeka na możliwości „wystawowe". Niestety krakowskie muzea nie są z gumy, a ekspozycji muzealnej nie można urządzić w pogodny dzień pod gołym niebem. W planie czeka nas wprawdzie dalsza rozbudowa Muzeum Narodowego — ale między planem, a jego realizacją jest na razie... chwila bieżąca. I tu właśnie powracamy do propozycji wykorzystania wielkiego potencjału działalności popularyzatorsko-oświatowej tych placówek.

Kraków z dawien dawna honoruje się mianem duchowej stolicy kraju. Jak to było kiedyś — o tym dość dokładnie m. in. mogą powiedzieć właśnie... muzea. Jeśli jednak chodzi o naszą najbliższą współczesność — ów tytuł przywłaszczył sobie Kraków chyba przez niedopatrzenie pewnych czynników, a w każdym razie na „kredyt" tradycji. Doszło do tego, że jeśli ma już być tą stolicą — to niech przynajmniej będzie nią naprawdę w odniesieniu do własnego województwa! Jednym słowem chodzi o to, aby Kraków, objął jakiś rzeczywisty patronat nad życiem kulturalnym, rozwijającym się na tej olbrzymiej przestrzeni, która sięga od jego rogatek — aż po Żywiec, Olkusz, czy Oświęcim.

I znowu przy tej sposobności mówi się przede wszystkim o teatrach, o plastykach, placówkach związkowych, towarzystwach kulturalnych — zostawiając muzea na uboczu, jakby należały one do innego rzędu zjawisk.

Tymczasem w województwie mamy pięć oddziałów Muzeum Narodowego: w Tarnowie, w Żywcu — sławna odrestaurowana już „Siejba", w Bochni, w Nowym Sączu i w Rabce. Kraków może wystawić, jak już wspominaliśmy, tylko skromną część swoich zbiorów. Perspektywy na „miejscową" ekspozycję zmagazynowanych zbiorów są na razie dość dalekie. Dają je jednak już w tej chwili, od zaraz, wymienione uprzednio muzea powiatowe. W nich, można by urządzić z „zapasów" krakowskich ciekawe, objazdowe wystawy muzealne.

Sprawa warta jest... inicjatywy. Nie chodzi w niej bowiem tylko o „przewietrzenie" olbrzymiej części niewykorzystanych dotychczas zbiorów. Potrzebna jest zmiana samej zasady. Dotychczas muzea to w pierwszym rzędzie placówki naukowo-badawcze służące ludziom nauki, a dopiero potem placówki nastawione na działalność ogólnospołeczną.

KONIECZNA EKSPANSJA

Nie umniejszając w niczym dotychczasowej pracy muzeów na polu naukowym, nasuwają się jednak pewne uwagi krytyczne z punktu widzenia roli, jaką powinny odegrać w życiu kulturalnym naszego miasta, oraz w skali ogólnokrajowej? Z punktu widzenia upowszechnienia muzealnictwa w ogóle, a zbiorów krakowskich w szczególności, niepokojącym jest fakt — bierności. Nie wszystkie muzea umieją kontynuować i rozwijać pracę kulturalno-oświatową, nie umieją popularyzować swych skarbów zamkniętych hermetycznie w gablotach.

Trzeba zerwać z tradycyjnym czekaniem na widza, trzeba zaangażować wszelkie środki propagandy. Dla bardzo wielu ludzi słowo „muzeum" przywodzi na myśl obraz niecickawych, zakurzonych zbiorów i nudne prelekcje na ich temat. Któż jak nie pracownicy muzeów powinni starać się rozwiać ten fałszywy obraz: przez organizowanie ciekawych wystaw, atrakcyjnych pogadanek, których treść i forma mogłaby zainteresować szeroki krąg słuchaczy.

Osobny problem to niedostateczne dotąd korzystanie ze zbiorów muzealnych przez młodzież szkolną. Nie małą winę ponosi tu Ministerstwo Oświaty, które nie wydało ani jednego pisma, czy okólnika zalecającego współpracę szkół z muzeami. Nie podejmują inicjatywy również lokalne władze szkolne.

POSTULATY

W jesieni ubiegłego roku Muzeum Narodowe otrzymało muzeobus, specjalnie dostosowany do urządzenia wystaw popularno - oświatowych w terenie. Od tego czasu muzeobus stoi zupełnie nie wykorzystany. (Nie jeździ, bo wydział komunikacji Prezydium WRN nie zdążył ustalić jeszcze trasy, którą tego rodzaju pojazd może kursować — z uwagi na jego wysokość i ciężar). Trudno uwierzyć, by tak ważny i atrakcyjny środek propagowania bogatych zbiorów był niedoceniany, by nie mógł być użyty choćby chwilowo w najbliższych okolicach Krakowa, by nie mógł dotrzeć do zaniedbanych peryferii miasta.

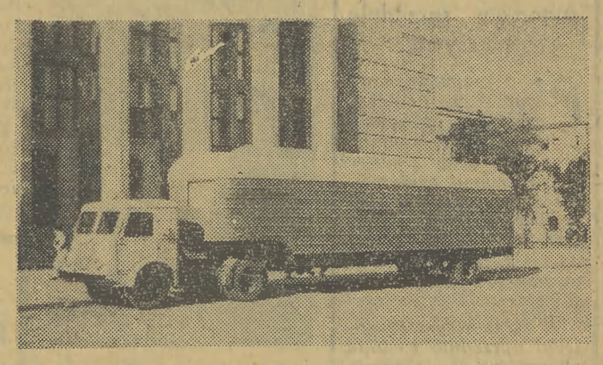
Innym dziwolągiem są godziny otwarcia muzeum. Muzea otwarte są przeważnie od 10 do 12. Tylko Wawel i Muzeum Narodowe jest otwarte raz w tygodniu po południu od godz. 12 do 18. Praktycznie zamyka to drogę oglądania zbiorów dla ogromnej większości pracujących, a w wielu wypadkach wycieczek. Konieczna jest zmiana godzin otwarcia, udostępnienia muzeów dla ludzi pracy.

Muzea powinny współpracować ściśle z PTTK, winny tworzyć koła przyjaciół oraz kadry prelegentów nie pracujących w muzeach, ale ściśle z nimi związanych.

Powinny zwiększyć rotację zbiorów muzealnych częstotliwość wystaw, postarać się o skrócenie czasu opracowania naukowego danej wystawy i o uatrakcyjnienie ekspozycji.

Muzea muszą stać się ważkim atutem w polityce kulturalnej, być ekspansywne, wykorzystać w pełni swą rolę i funkcję, jak najszerszego propagatora naszej historii, kultury i oświaty!

MARIA SZELINGOWSKA,
JACEK ŻUKOWSKI



Na zdjęciu: Muzeobus przed gmachem Muzeum Narodowego.
Fot. E. Nowak

UKRYTE SKARBY...

Jedna z plotek na temat naszych właściwości psychicznych głosi, że jesteśmy narodem sentymentalnym, szczególnie uczulonym na pamiątki, przeszłość, tradycję i historię. Jeśli tak — to kto, jak kto — ale muzea powinny zrobić u nas karierę. Ale muzea nie robią u nas kariery. Oczywiście, nie jako placówki badawczo - naukowe, i kolekcjonerskie. We współczesnym procesie upowszechniania kultury, gdzie w grę wchodzi walka o zdobycie i kształcenie nowych środowisk społecznych, muzea za mało do tej pory liczą się z wymaganiami, potrzebami i zainteresowaniami dnia dzisiejszego. Są zbyt — muzealne... I niezbyt ekspansywne w swoim działaniu społecznym.

Jeśli mówi się o działalności kulturalnej, to wiadomo, co ma

Nie od razu Polskę zbudowano

Z ruin zamku widać basztę Czchowa i stare miasteczko Zakliczyn, znane z wyrobu przepysznych wędlin i szewstwa, oraz tradycji ariańskich, którzy w tym miasteczku w XVI wieku licznie mieszkali, a nawet mieli swoją drukarnię.

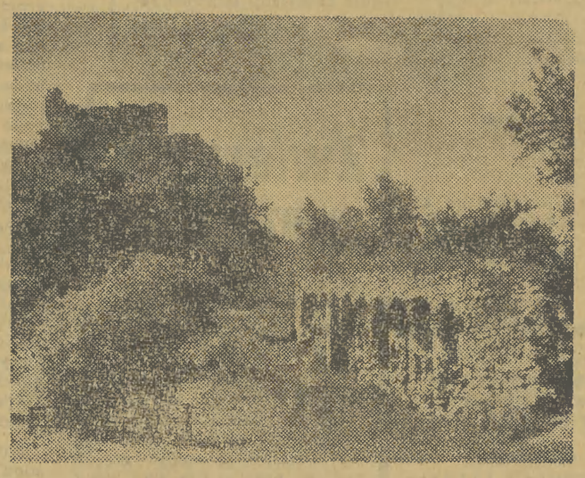
Do dnia dzisiejszego miasteczko Zakliczyn zachowało swój staropolski styl budownictwa mieszczańskiego.

W miejscu, gdzie Dunajec ze wzgórz się wyrywa i w dolinę schodzi wśród lasów na wzgórzu stoi stary gród. Widać po ruinach, że było to zamczysko silne i warowne, z kamienia i cegły wzniesione.

Mur, a przed murem fosa głęboka broniły dostępu. Zamek miał powstać w XI wieku. Długosz podaje, że założony w wieku XIV.

Przez dwa wieki dzierżył zamek we władaniu ród Spytków z Melsztyna. Spytkowie podupadli i sprzedali posiadłość Jordanowi herbu Trąby z Myślenic. Wreszcie w XVII wieku zamek przeszedł na ród Tarłów znanych jako gorliwych arian. Jak szereg innych, tak i ten zamek w czasie nawały szwedzkiej, żołnierze Karola Gustawa zniszczyli.

W 1771 zamek zdobyli konfederaci barscy, a później Kozacy, którzy go doszczętnie spalili.



Ruiny średniowiecznego zamczyska w Melsztynie (XV w.)

»FABRYKA śmierci«

„Prosimy czytelnika, aby po przeczytaniu nie chował tej książki do biblioteki. Niechaj ją czyta codziennie jak największej liczbie osób. Nie jest to przyjemna lektura, ale nie pozwala zapomnieć, zmusza do nie szczędzenia sił, do występowania przeciwko wojnie, do walki o zachowanie pokoju."

Tymi słowami kończą swą książkę zatytułowaną „Fabryka śmierci" Ota Kraus i Erich Kulka, byli więźniowie Brzezinki. Autorzy zrezygnowali całkowicie z ambicji literackich przybierając rolę pozornie beznamiętnych, oszczędnych w słowa przewodników. Na wstępie krótki rys historii hitlerowskich obozów koncentracyjnych, opis położenia, organizacji i celów oświęcimskiego koncernu śmierci. Dalej przedmiotem relacji jest już tylko życie więźniów — od przybycia nowicjuszy aż do selekcji ofiar komór gazowych. Szczególnie wstrząsające rozdziały poświęcono dzieciom i kobietom w Brzezince, dokonywanym na nich doświadczeniom i masowej zagładzie w krematoriach. Nic nie uchodzi uwadze autorów. Nawet charakterystyka co najokrutniejszych oprawców z obozu. Chyba spod żadnego pióra byłych więźniów opisujących swe przeżycia nie wyszedł równie wszechstronny i wstrząsający dokument potworności, której na imię Birkenau. Książka napisana w roku 1945 doczekała się w CSR już szóstego wydania. Była tłumaczona na kilkanaście języków z wyjątkiem... polskiego.



Nazistowska „sprawiedliwość". Wykonywanie kary 25 uderzeń bykowcem. Funkcjonariusze więzienni pod nadzorem SS-manów katują więźnia, który jest przywiązany do specjalnego kozła, a nogi ma unieruchomione tak, by nie mógł się ruszyć. Po otrzymaniu 25, niekiedy i 50 uderzeń, więzień musiał podziękować oprawcom i potwierdzić odebranie kary.

Rewelacją czeskiego wydania są — zdjęcia. Obok szeregu znanych, znalazły się tutaj opublikowane po raz pierwszy fotografie z albumu SS-mana, odnalezione przypadkowo w Słowacji. Zdjęcia obrazują drogę jednego węgierskiego transportu od momentu przyjazdu do Brzezinki po chwilę wyczekiwania więźniów na swoją kolejkę do komory gazowej...

Tą niezwykłą pozycją zainteresowało się krakowskie Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne. W porozumieniu z autorami, WAG zamierza wydać album, którego główną treść stanowić będą zdjęcia. Projektowany tytuł: „Reportaż SS-manna". Co chciał dostrzec SS-mann (w tej części znajdą się zdjęcia ze wspomnianej książki) — i czego nie chciał zobaczyć (fotografie pochodzące od uczestników ruchu oporu w obozie) a także czego nie mógł widzieć (dokumentalne zdjęcia radzieckie z dni po wyzwoleniu obozu).

Niestety, WAG-owi wcale nie przychodzi łatwo urzeczywistnienie tego potrzebnego przedsięwzięcia wydawniczego. Dlaczego? Czyżby zbyt szybko zapomniano czym był Oświęcim? Dla wielu, szczególnie dla młodych, nazwy Auschwitz, Birkenau są już jedynie pustym dźwiękiem.

(zg)

NASZ PRAWNIK odpowiada

Ob. Alojzy Poniewski ze Skawiny pyta, kiedy i ile urlopu należy się mu po powrocie z wojska.

Odpowiadamy: pracownik, który wrócił z wojska zachowuje ciągłość pracy i otrzymuje urlop po przepracowaniu trzech miesięcy w zakładzie pracy. Jeżeli pracownik fizyczny pracuje 3 lata nieprzerwanie w tym samym zakładzie pracy — otrzymuje 15 dni urlopu wypoczynkowego. Termin wykorzystania urlopu zależy od planu urlopów, który układa kierownik zakładu pracy, w miarę możliwości, uwzględniając postulaty pracowników.

●

Ob. Ewa Dudek z Tarnowa prosi w swym liście do Redakcji o wyjaśnienie w jaki sposób można wykreślić dług hipoteczny.

Należy złożyć wniosek o skreślenie długu hipotecznego do Urzędu Ksiąg Wieczystych przy Sądzie Powiatowym miejsca położenia nieruchomości. Zarazem należy złożyć w depozycie sądowym kwotę 18 złotych (tyle należy spłacić za dług w kwocie 600 zł z roku 1939).

Podatek od wzbogacenia wojennego utracił swą moc 31 grudnia 1957 roku.

●

Ob. T. P. z Zakliczyna pow. Brzesko pisze w swoim liście do Redakcji, że mąż nie daje na utrzymanie jej dwojga dzieci i pyta w jaki sposób zmusić go do płacenia na utrzymanie rodziny.

Trzeba wnieść do Sądu Powiatowego w Brzesku pozew o alimenty i żądać od męża, aby płacił na utrzymanie Pani oraz dwojga dzieci. Koszta utrzymania musi Pani obliczyć i podać ich wysokość w pozwie. Należy podać adres zamieszkania, adres zakładu pracy i zarobki męża. Sąd przyznaje alimenty w zależności od możliwości zarobkowych stron i ich potrzeb. (jot)

Rejelktorem po województwie

LEPIEJ — nie znaczy: DOBRZE

Wadowice jako miasto nie mogą poszczycić się sławną przeszłością. Jeśli ktoś szukałby w powiecie tradycji historycznych, to radzę udać się do Lanckorony. Tam właśnie rozegrało się szereg ważnych wydarzeń w dziejach naszego narodu. Bogata przeszłość tej miejscowości zachowała się żywo w pamięci mieszkańców. Niestety — dzisiejsza Lanckorona zdegradowana została do poziomu gromady, mimo że prawa miejskie otrzymała już w 1366 roku.

Stolicą powiatu są jednak Wadowice — niewielkie, ale schludne miasteczko na trasie Kraków — Cieszyn. Powiat wadowicki leżący w dorzeczu Skawy, graniczy z powiatami Oświęcim, Chrzanów, Sucha i Kraków. Należy do stosunkowo dobrze zagospodarowanych. Dotyczy to zwłaszcza rejonu Andrychowa.

Na 112 tys. mieszkańców powiatu w przemyśle znajduje zatrudnienie — 13.800 osób, w rolnictwie — 37 tys. osób, w rzemiośle — 1.852 osoby, w handlu — 1.923 osoby. Pozostałe dziedziny zatrudniają łącznie 5.443 osoby.

Co i jak?

Obszar powiatu wynosi 655 km². Mieszka tu 112 tys. ludzi, co daje średnią gęstość zaludnienia 168 osób na 1 km² (dla całego woj. krakowskiego 127 osób, a dla całej Polski 93 osoby na 1 km²). Wsi jest w powiecie wadowickim 86, gromad — 33, miast — 3. Łączna liczba mieszkańców Wadowic, Andrychowa i Kalwarii wynosi 21.563 — czyli, że w miastach znajduje się 20 proc. ludności powiatu.

Użytki rolne liczą ogółem 43.914 ha, w tym grunty orne 36.789 ha. Sady — 1032 ha, łąki — 2701 ha, pastwiska 4443 ha, lasy i zagajniki — 13.775 ha. Gospodarstw rolnych jest w powiecie 22.500. Średni obszar gospodarstwa rolnego wynosi więc niespełna 2 ha.

2.000 osób rocznie

Analiza, przeprowadzona przez Powiatową Komisję Planowania Gospodarczego — wykazuje, że aż 16,5 tys. osób mieszkających we wsiach pracuje poza rolnictwem. Tworzą oni liczną kategorię ludzi nazywanych umownie chłopo-robotnikami. Tłumaczy się to z jednej strony niemożnością utrzymania się z karłowatych gospodarstw rolnych, z drugiej natomiast — brakiem w miastach dostatecznej ilości mieszkań.

Przyrost naturalny w skali powiatu zamyka się co roku liczbą ok. 2.000 osób. Do 1965 przybędzie więc w powiecie 9—10 tys. ludzi poszukujących pracy. Sytuacja w dziedzinie zatrudnienia nie przedstawia się więc różowo, zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę, że już obecnie dojeżdża do pracy poza powiat 5.700 osób!

Dysproporcje

W Wadowickiem występuje wyraźnie nierównomierność rozmieszczenia zakładów przemysłowych. Największe ich skupienie posiada Andrychów, leżący na skraju powiatu. W Wadowicach i Kalwarii nie ma natomiast zakładu przemysłu kluczowego, są tylko małe fabryczki przemysłu terenowego i spółdzielnie pracy.

Wysiłki działaczy gospodarczych powiatu idą więc w kierunku złagodzenia tych dysproporcji i bardziej równomiernego nasycenia terenu zakładami przemysłowymi. Dużą nadzieję wiąże się zwłaszcza z przyszłym rozwojem zagłębia spytkowickiego, które powinno zapewnić pracę znacznej ilości ludzi.

Co obecnie

Zanim jednak to nastąpi, władze terenowe pragną rozbudować istniejące ośrodki przemysłowe. I tak w Andrychowie rozwijać się będzie przemysł bawełniany i metalowy. Zarówno Andrychowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego, jak i Wytwórnia Silników Wysokoprężnych, zostaną poważnie rozbudowane. Powiększy znacznie moc produkcyjną Andrychowska Fabryka Maszyn, a Spółdzielnia Pracy „Jedność" wybuduje w Andrychowie swoją pierwszą halę produkcyjną.

Kluczowe zakłady pracy zatrudniają w Wadowickiem 11.431 ludzi. Największe zakłady przemysłowe powiatu to: Andrychowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego, posiadające swe fabryki w Andrychowie i Świnnej Porębie, Wytwórnia Silników Wysokoprężnych i Andrychowska Fabryka Maszyn.

Ciekawe jest, że posiadający 7 tys. mieszkańców Andrychów zatrudnia w fabrykach położonych na terenie miasta 6.649 osób, 10-tysięczne Wadowice zatrudniają w przemyśle tylko 1.305 osób.

Rzemiosło dysponuje na terenie Wadowickiego 925 warsztatami produkcyjnymi. Najwięcej zakładów należy do branży drzewnej — głównie meblarstwo — 264 warsztaty, szewcy posiadają — 210 warsztatów, krawcy — 78, kowale — 33, ślusarze — 28.

Blisko pół miliona mioteł brzozowych produkują rocznie chałupnicy ze wsi Ponikiew i Rzyki. Ponadto produkuje się tu szczotki z żarnowca i jałowca. Odbiorcami tych wyrobów są m. in. Śląsk, Poznań i Wybrzeże.

W Wadowicach trwać będzie dalsza rozbudowa zakładów produkujących podzespoły telekomunikacyjne. Przystąpi się do poszerzenia istniejącej już papierni. Zwiększą znacznie wielkość i asortyment produkcji Wadowickie Zakłady Przemysłu Terenowego i Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego.

Przemysł materiałów budowlanych wzbogaci się o nową cegielnię i Zakład Prefabrykacji.

Kalwaria pozostanie nadal miastem szewców i stolarzy.

GS Samopomoc Chłopska w Mucharzu poszerzy dotychczasową kwaszarnię kapusty, tworząc zakład przetwórstwa owocowego, a także zakończy budowę betoniarni.

Wszystkie te inwestycje pozwolą zwiększyć do 1969 r. zatrudnienie w powiecie o ok. 7,8 tys. osób.

Rolnictwo bez przyszłości

Rozdrobnione i ubogie rolnictwo nie ma w Wadowickiem dużych możliwości rozwoju. Mimo to dążyć się będzie do osiągnięcia maksimum wydajności i produktywności gospodarki rolnej. Warunki klimatyczne powiatu narzucają rolnictwu rozwój w kierunku hodowlano-sadowniczo-warzywniczym. Ten rodzaj gospodarki na wsi — uzupełni chałupnictwo i rzemiosło.

Obecnie każde 100 ha ziemi uprawiają 84 osoby. Przekracza to znacznie faktyczne zapotrzebowanie na siłę roboczą. Mimo rozdrobnienia gospodarki rolnej rzuca się w oczy stosunkowo wysoka jej towarowość. Na każde 100 ha ziemi przypada bowiem w Wadowickiem: koni 10,4 sztuki, bydła 74,2, trzody chlewnej — 99 sztuk, owiec 10,7 szt. Jest to wystarczająca ilość i plan na najbliższe pięć lat nie przewiduje większego wzrostu pogłowia zwierząt.

Drogi, rzecz pilna

W zakresie komunikacji przewiduje się ułożenie nawierzchni smołowej na drogach państwowych Zator — Wadowice — Sucha i Zator — Andrychów — Łękawica Żywiecka. Ponadto ulegnie przebudowie droga Kalwaria — Brzeźnica.

W zakresie lokalnym przystąpi się do budowy dróg Wadowice — Przytkowice oraz Spytkowice — Bachowice — Woźniki — Witanowice — Wadowice. Zostanie przebudowana droga Frydrychowice — Przybradz — Gorzeń — Ponikiew.

Najpoważniejszymi inwestycjami gospodarki komunalnej staną się: budowa oczyszczalni ścieków w Andrychowie oraz kanalizacji w Andrychowie i Wadowicach. Kalwaria otrzyma wodociąg.

Budownictwo oświatowe. Przewiduje się tu oddanie do r. 1965 kilkunastu szkół o łącznej ilości 109 izb lekcyjnych. Poprawi to znacznie warunki nauczania, aczkolwiek jeszcze nie usunie wszystkich trudności.

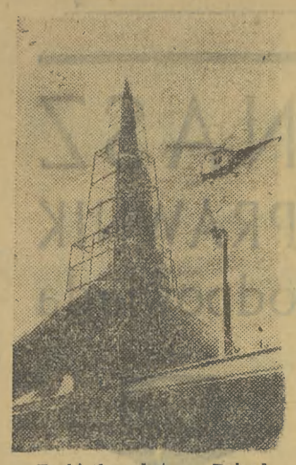
Tak wyglądają sprawy wielkie i małe powiatu wadowickiego. Jest on w porównaniu do całości województwa powiatem stosunkowo dobrze zagospodarowanym. Jeśli piszemy jednak, że sytuacja wygląda tu lepiej, niż np. w powiecie Sucha, to wcale nie znaczy, że jest zupełnie dobrze. Potrzeby są bowiem jeszcze większe!

JAN SWIĄTŁOWSKI



Na zdjęciu lewym: Przed mleczarnią w Wadowicach. Na zdjęciu prawym: Przyjmowanie, ważenie i pobieranie próbek z mleka dostarczanego przez rolników.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

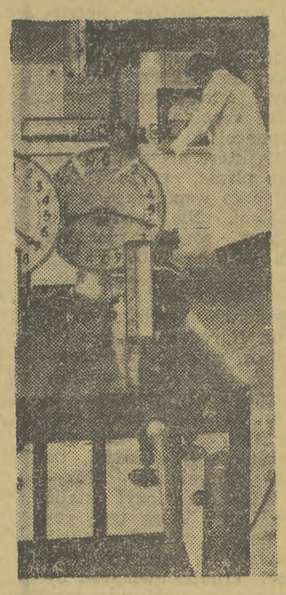


Tankietka-robot. Pojazd przyszłości — na księżyc!

Drgające lemiesze

Jedna z radzieckich fabryk maszyn rolniczych wyprodukowała kultywator, który ma ruchome łapy robocze, co jest nowością w tej dziedzinie. Łapy kultywatora, po zagłębieniu ich w glebę, wykonują półobroty na obie strony: 180 zwrotów na minutę.

Korzyścią nowej formy pracy jest mniejsze zużycie energii i mniejsze zużycie lemieszy, niż w zwykłych kultywatorach. Gleba zostaje lepiej spulchniona, a korzenie chwastów — zniszczone. Unika się przy tym wyciągania na powierzchnię głębszych warstw ziemi.

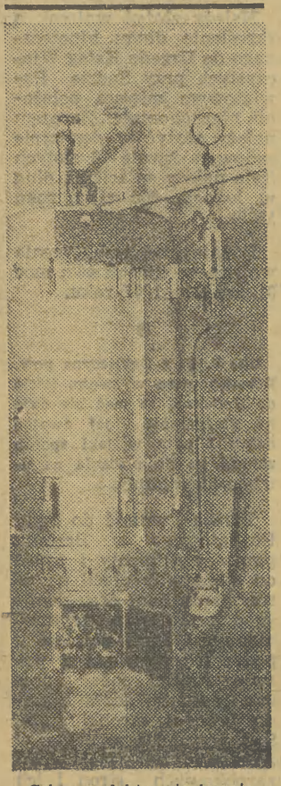


Kontrola techniczna pralek. Instrumenty mierzą skuteczność prania oraz ilość wody.

Sto lat — wiek dla każdego

Nową formę walki o przedłużenie życia ludzkiego zastosowali lekarze z miasta Zielonodolsk w Tatarskiej Republice Autonomicznej. Przeprowadzili oni szczegółowe badania stanu zdrowia pięciu tysięcy osób w starszym wieku. Osoby cierpiące na rozmaite dolegliwości starcze objęto stałym leczeniem w specjalnej przychodni.

Podobne przychodnie mają powstać również w innych miastach Związku Radzieckiego.



Cała... elektro-ciepłownia. Bez turbin (ZSRR).

Automaty sprzedają pieczywo

Po „zawładnięciu" wypiekiem chleba, automaty opanowują w ZSRR również sieć sprzedaży pieczywa. Pierwszy zautomatyzowany sklep z pieczywem, otwarty niedawno w mieście Gorki, obsłużył w dniu inauguracji 30 tysięcy klientów!

W sklepie tym pracowało uprzednio siedmiu ekspedientów. Obecnie funkcje ich pełni 20 automatów, z których każdy sprzedaje pieczywo w innym gatunku. Automaty z chlebem działają na tej samej zasadzie, co automaty z papierosami lub czekoladkami.



Kriotron. Przyrząd elektronowy, który ma zastąpić lampy próżniowe.

Z prędkością naddźwiękową

Według przewidywań fachowców koszty eksploatacji pasażerskich samolotów naddźwiękowych kształtować się będą na podobnym poziomie co koszty eksploatacji „zwykłych" samolotów turboodrzutowych. Konstruktorzy twierdzą, że na prace doświadczalne z samolotami naddźwiękowymi potrzeba nie więcej niż ok. 5 lat. Nie wydaje się jednak, by na Zachodzie samoloty takie pojawiły się w eksploatacji wcześniej niż za 10 lat: musi zamortyzować się przedtem ogromny wkład finansowy, włożony w pasażerskie samoloty odrzutowe o prędkości ponaddźwiękowej.



Radziecki mikroskop elektronowy — małych rozmiarów. Powiększa 100.000 razy.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI





Sztuczne diamenty.

Problem nawiązania łączności radiowej z rozumnymi mieszkańcami planet innych systemów gwiezdnych — staje się jednym z bardziej pasjonujących zagadnień naszej epoki. Zajmuje się tym m. in. znany astrofizyk i radioastronom radziecki, prof. I. S. Szkłowski, który stwierdza, że radioteleskopy przybierają dziś gigantyczne rozmiary. Największy instrument angielski, zainstalowany w pobliżu Manchester, wyposażony jest w paraboliczne zwierciadło o średnicy 75 metrów. Jego powierzchnia jest jednak wykonana z przeciętną dokładnością, co ogranicza zakres obserwacji do fal radiowych o długości większej od 50— 70 cm. Niedawno oddano w ZSRR do użytku radioteleskop ze zwierciadłem o średnicy 22 metrów. Wykonane z większą precyzją, umożliwia ono odbiór znacznie krótszych fal, np. długości 1 cm. **Pod tym względem radioteleskop radziecki jest dziś instrumentem unikalnym.**

Niezależnie od zwierciadeł parabolicznych, we współczesnej radioastronomii używa się coraz potężniejszych antenowych systemów „interferencyjnych". Takie złożone konstrukcje mają niekiedy rozmiary kilometra, a nawet — większe. Pozwalają obserwować z dużą skutecznością rozkład źródeł radiopromieniowania na niebie, wysyłających fale o stosunkowo większej długości.

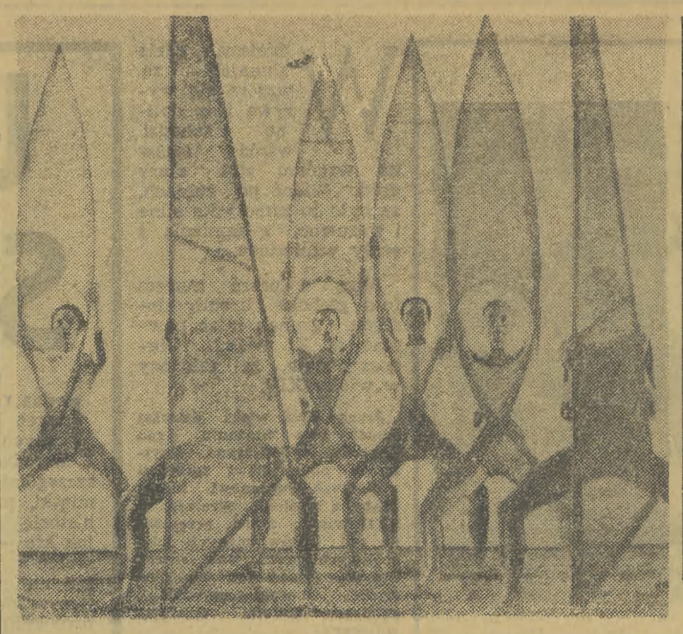
HALO! MIESZKANCY INNYCH PLANET!

Jednocześnie z ogromnym postępem w dziedzinie konstrukcji systemów antenowych, radioastronomię ostatnich lat cechuje ogromny wzrost czułości aparatury odbiorczej, szczególnie — działającej na zakresie fal decymetrowych i centymetrowych. Opracowanie nowych typów wzmacniaczy — molekularnych i parametrycznych — jest tu czynnikiem przełomowym. Trzeba podkreślić, że ów proces „przezbrojenia" radioastronomii w nową aparaturę odbiorczą dopiero się zaczyna, a jego poważniejsze wyniki naukowe są kwestią najbliższej przyszłości.

Czułość współczesnych radioteleskopów wystarcza, by wykryć z Ziemi nadajnik zainstalowany na Marsie, pracujący na falach metrowych z mocą zaledwie kilku watów. Przy zastosowaniu maksymalnej mocy nadawczej z punktu widzenia naszych współczesnych „ziemskich" możliwości — zasięg obserwacji radioteleskopów wyraża się już odległością — dzielącą Ziemię od najbliższych gwiazd.

Największe prawdopodobieństwo istnienia jakichś wyżej zorganizowanych form życia wiąże się z gwiazdami kategorii tzw. „żółtych karłów", podobnych do Słońca. Zdaniem wielu współczesnych uczonych proces kształtowania wokół takich gwiazd „własnych" systemów planetarnych, zbliżonych do naszego — jest zjawiskiem typowym. W odległości kilkudziesięciu lat świetlnych od Słońca znajduje się około 10 gwiazd tego typu! W zasadzie można by przyjąć, że na planetach otaczających przedstawicielkę każdej z gwiazd tej kategorii **— mogło rozwinąć się życie.**

Rozumne formy życia mają jednak — w skali dziejów samej planety — stosunkowo ograniczoną trwałość w czasie. Dlatego wydaje się bardzo mało prawdopodobne, by w stosunkowo niewielkim wycinku Galaktyki mogło istnieć kilka gwiazd, wokół których jednocześnie rozwija się życie rozumne. Ten fakt ograniczałby zaś wydatnie możliwość nawiązania łączności radiowej z pozaziemskimi istotami rozumnymi. (R. D.)



Drugim, niemniej ważnym środkiem, jakim przeciwdziała się bezczynności i apatii — jest **umieszczanie kilku, kilkunastu lub więcej zwierząt tego samego gatunku — w jednym pomieszczeniu.**

Inaczej wygląda również dzisiejszy sposób żywienia zwierząt. Tak np. drapieżcom podaje się porcję mięsa z kością, **aby czworonożny konsument musiał potrudzić się przy odrywaniu mięsa i ogryzaniu kości, zaś ptakom grzebiącym — rozsypuje się ziarno i mieszankę na ziemi, czy w piasku.**

Wreszcie, bliskie współżycie obsługi ze zwierzętami, oswajanie i tresura, wprowadzone w nowoczesnych ogrodach na szeroką skalę, spełniają poważną rolę w stwarzaniu zwierzętom właściwego środowiska psychicznego i fizycznego. Hm, ze zwierzętami bywa tak, jak i z ludźmi...

Zwierzęta NUDZĄ SIĘ...

Stajemy w ZOO przed klatką niedźwiedzia. I oto zaskakujący widok: miś stoi w kącie swego pomieszczenia, kiwa się — śmiesznie rozstawiwszy przednie łapy. Całą przednią część potężnego ciała wprawia w ruch wahadłowy, przenosząc swój ciężar raz na prawą, raz na lewą łapę. Głowa i szyja zwierzęcia poruszają się przy tym rytmicznie z boku na bok i... nic więcej. Ową bezsensowną czynność powtarza niedźwiedź w ciągu 10—15 minut. Potem przechadza się chwilę po klatce aby znalazłszy się w kącie — rozpocząć znów swój śmieszny „taniec".

Podobnie zachowywała się lwica. Oto przesuwając niemal nosem po kracie, wykonuje ona przodem ciała pięć kroków w lewo i pięć kroków w prawo. I tym razem zwierzę podejmuje te bezcelowe ruchy przez kilka dobrych minut. Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że zamiast przynosić mu korzyść, powoduje — szkodę. Otarty o kratę nos zaczyna krwawić i sprawia z pewnością ból. A jednak lwica owej wędrówki „do nikąd" — nie przerywa...

Jak wyjaśnić to charakterystyczne zachowanie się mieszkańców ZOO? Stan sytości zwierząt nie trudno ustalić, toteż wielokrotnie przekonywano się, że nie były one głodne, ba — często nawet są „zapasione"! Odpada więc sprawa — zagłodzenia.

Tłumaczenie „dziwnego" sposobu bycia zwierząt **chęcią wydostania się z klatek** nie wytrzymuje również krytyki i próby życia. Znany w ZOO „majster" od wyginania krat i wydłubywania betonu, jakim jest niedźwiedź, nie kiwałby się bezcelowo — zwrócony tyłem do ściany, a przodem do kraty odległej o 5 m. Zresztą, podobne reakcje stwierdzono również u zwierząt urodzonych w niewoli.

Niejednokrotnie, dla eksperymentu próbowano wypuścić jakieś mniej groźne zwierzę z klatki, w której się urodziło, lub do której od dawna przywykło. Gdy po dłuższych lub krótszych wahaniach opuszczało wreszcie klatkę — po jakimś czasie powracało do niej dobrowolnie.

Przypuszczenie, że dziwne zachowanie się zwierząt jest wyrazem ich niepokoju wobec bliskości człowieka, trzeba było również odrzucić — zważywszy, że występuje ono także u zwierząt w znacznym stopniu oswojonych już z ludźmi, a niekiedy bardzo nawet zaprzyjaźnionych z obsługą.

Nie głód więc, ani chęć ucieczki — nie lęk przed człowiekiem, lecz inny czynnik związany z niewolą, wywołuje dziwne zachowanie zwierząt, zwane stereotypią ruchową. Czynnikiem tym jest nuda! Używając języka fizjologów, stan ten wywołuje brak bodźców płynących z zewnątrz, które skłoniłyby zwierzę do świadomej, czynnej akcji psychicznej i ruchowej. Tak więc rolę drapieżcy — goniącego, chwytającego i uśmiercającego zdobycz spełnia... hodowca, dostarczając gotowych porcji mięsa. Hodowca spełnia też rolę „swatki" dobierając i kojarząc pary, przez co odbiera zwierzęciu tak naturalne funkcje, jak poszukiwanie przedstawiciela płci przeciwnej, walkę konkurentów, ucieczkę przed natrętem itp. Wreszcie ucieczka przed silniejszym wrogiem oraz koncentracja uwagi i zmysłów w celu wystrzegania się tego wroga, również nie mają wpływu na zachowanie zwierzęcia — albowiem wroga tego nie ma.

Ponieważ w klatce brak bodźców, które by skłoniły zwierzę do celowej akcji ruchowej — powstaje swoisty nałóg — „bieg do nikąd", który wbrew zdrowemu rozsądkowi, skłania jednak zwierzę do poruszania się.

Temu, niewesołemu losowi zwierząt przeciwstawia dzisiejsza nauka oraz praktyka współczesnych ogrodów zoologicznych — dość bogaty wachlarz środków zaradczych.

W nowoczesnych ZOO klatka o gładkim, równym podłożu, obudowana ze wszystkich stron żelazną kratą — stanowi już przeżytek. Pomieszczenia zwierząt budowane są z rozmysłem i intencją wzbogacenia życia psychicznego ich mieszkańców. Mają więc imitować naturę!

KTO WYMYŚLIŁ

Mijał 285 r. p n. e., 25-ty z rzędu panowania w Egipcie Ptolomeusza Filadelfa, drugiego faraona ze sławnej dynastii, kiedy niejaki Sostratos otrzymał zadanie bojowe na miarę piramid.

U ujścia Nilu, w pobliżu Aleksandrii, na wysepce Faros miała stanąć pierwsza w świecie latarnia morska, wskazówka dla zawijających do portu okrętów z dalekiego świata. Co miał zrobić Sostratos? Miał zrobić plany i wybudować latarnię. Zadanie wykonał solidnie, jego twór przetrwał około 1500 lat przynosząc sławą Egiptowi i projektodawcy!

Pralatarnia starożytna różniła się nieco od naszych pojęć o tym urządzeniu. Najbardziej szokujący dla współczesnych może się wydać system sygnalizacyjny: na szczycie monumentalnej budowli płonęło po prostu bez przerwy ognisko, podsycane smolnym drewnem. Prymitywny ten sposób był jednak skuteczny. Solidne smolaki dawały światło, widziane na morzu w odległości 60—70 km. Inna sprawa, że dostarczanie ich na wysepkę i windowanie na wysokość 160 m musiało być raczej męczące. Faraonowie jednak nie wzruszali się nigdy warunkami socjalnymi, ani bezpieczeństwem i higieną pracy egipskich niewolników.

Dokumentacja techniczna budowli, według założeń projektanta, przypominała nieco nasze osiągnięcia w dziedzinie monumentalizmu z nie tak dawnych czasów. Całość zbudowana była z marmuru i składała się z czterech kondygnacji o coraz mniejszej średnicy. Wyspę z lądem łączył specjalny pomost-grobla.

„Faros" — jak podaje geograf arabski Edrifi — świeciła jeszcze w 1153 roku. Niestety, jednak „staruszka" skurczyła się. Częste pożary i trzęsienia ziemi, które nawiedziały ten rejon Morza Śródziemnego obniżały jej poziom coraz bardziej... Ze 160 metrowej wysokości zostało tylko 25 m. Przestała istnieć, ostatecznie zdemolowana w 1303 r. I marmur nie wytrzymał...

Zostały tylko marynarskie legendy i sam pomysł. Udoskonalony, z czasem doszedł do dzisiejszej technicznej doskonałości. Bez smolnych szczap, z systemem sygnalizacji świetlnej i radiowej. Mniej może poetyczny, ale pewniejszy jako kierunkowskaz dla zbłąkanych. (zl)



PIĘKNA HELENA — czy giełda zbożowa w Atenach?

„Ile kwiatów i liści zdobi wiosny skronie... tyle w polu Aresa greckich mężów stoi, czyhających na zgubę Trojanów i Troi".

Naturalnie — *Iliada.* Przepiękna opowieść o wojnie trojańskiej, o wojnie, której przyczyną była *„podobna z oblicza do bogiń nieśmiertelnych"* wiarołomna żona Menelaosa. *„Helena, której piękność zepchnęła na morze tysiąc okrętów. Mit o wiecznej kruchości kobiecej urody".*

Czy naprawdę?

Dziś wiemy już — i w ogromnej mierze jest to zasługą niestrudzonego badacza H. Schliemanna — że Troja, „boski gród Priama" istniała rzeczywiście. Archeolog zdumiewa się, znajdując w Iliadzie szczegóły, których prawdziwość i rzetelność potwierdziły jego odkrycia. Historyka zastanawia metoda, przy pomocy której chronologia grecka (Eratostenes) z taką dokładnością oznaczyła datę upadku miasta — na r. 1183 p.n.e. Sensację na skalę światową wywołała wiadomość o odnalezieniu „skarbu króla Priama", w skład którego wchodziło m. in. 8.700 pierścieni, ponad 4000 bransolet i wiele innych bezcennych — choćby ze względu na wartość artystyczną — przedmiotów. W podręcznikach czytamy, że opowieść o wojnie trojańskiej jest upoetyzowaną relacją, „świadectwem wypraw zdobywczych Achajów".

My — zwróćmy uwagę na jeszcze inny moment: *„Najbardziej na północ wysuniętym krajem Azji Mniejszej jest Troada... choć leży w gruzach i samotności, zajmuje jednak w naszej wyobraźni szczególnie dużo miejsca"* — pisał grecki geograf Strabon.

Jej położenie odgrywało przecież najważniejszą rolę nie w wyobraźni — a w strategii i handlu.

Te dwa względy też — a nie cudna Helena — zadecydowały o upadku bogatego, kwitnącego miasta *„skupiającego w swym ręku cały handel Achajów.* Inna sprawa, że dostarczanie ich na wysepkę i windowanie na wysokość 160 m musiało być raczej męczące. Faraonowie jednak nie wzruszali się nigdy warunkami socjalnymi, ani bezpieczeństwem i higieną pracy egipskich niewolników.

Dokumentacja techniczna budowli, według założeń projektanta, przypominała nieco nasze osiągnięcia w dziedzinie monumentalizmu z nie tak dawnych czasów. Całość zbudowana była z marmuru i składała się z czterech kondygnacji o coraz mniejszej średnicy. Wyspę z lądem łączył specjalny pomost-grobla.

„Faros" — jak podaje geograf arabski Edrifi — świeciła jeszcze w 1153 roku. Niestety, jednak „staruszka" skurczyła się. Częste pożary i trzęsienia ziemi, które nawiedziały ten rejon Morza Śródziemnego obniżały jej poziom coraz bardziej... Ze 160 metrowej wysokości zostało tylko 25 m. Przestała istnieć, ostatecznie zdemolowana w 1303 r. I marmur nie wytrzymał...

Zostały tylko marynarskie legendy i sam pomysł. Udoskonalony, z czasem doszedł do dzisiejszej technicznej doskonałości. Bez smolnych szczap, z systemem sygnalizacji świetlnej i radiowej. Mniej może poetyczny, ale pewniejszy jako kierunkowskaz dla zbłąkanych. (zl)

PIĘKNA HELENA — czy giełda zbożowa w Atenach?

natolii, Azji i południowych wybrzeży Morza Czarnego". Troja z racji swojego położenia panowała nad głównymi drogami, łączącymi dwa kontynenty oraz dwa śródlądowe morza — Czarne i Śródziemne. Wystarczyło, by jej siły zbrojne zablokowały przejście przez Cieśninę Dardanelską — a ceny zboża w Grecji szły natychmiast w górę. Kluczowe położenie przynosiło Troi bogactwo, przynosiło i wojny. O jej potężne cyklopowe fortyfikacje, zbudowane z olbrzymich głazów, o bastiony strzegące wejść do miasta — rozbiła się niejedna wraża nawała.

Mamy prawo przypuszczać, że wszechwładna na morzach Kreta musiała w końcu uznać strefę wpływów trojańskich, że mury miasta powstrzymały niejeden najazd piracki okrętów Achajów.

— Gdyby szło tylko o kobietę — choćby tak piękną jak Helena, córka Ledy i Zeusa — można było wojny uniknąć. Gra jednak szła o większą stawkę — o zboże, oliwę! Wojny gospodarczej o złamanie monopolu gospodarczego uniknąć się nie dało. Nie przyjaźń dla zdradzonego męża, nie zemsta za złamanie praw gościnności przez Parysa — ale wspólny interes gospodarczy spowodował, że **„na równinie pod miastem beockim Aulis stanęły wojska całej Hellady".**

Nie serce, ale kieszeń skłoniły *„pysznych książąt z krwią wzburzoną"* że „wzięli na cierpliwość" i wytrwale przez dziesięć lat oblegali konkurenta.

— Z tych samych powodów padła tysiąc lat później (r. 146) dumna Kartagina — okrutnym, ale i wyrachowanym — wyrokiem zwycięzcy wykreślona z miast żyjących.

Ale w historii Troi jest jeszcze jeden moment, godny największej uwagi. Szukając legendarnego grodu Schliemann odkopał nie jedno, ale dziewięć osiedli — „poukładanych równo" — jedno na drugim — od najstarszej osady z epoki kamiennej — aż po ruiny miasta Novum Ilium, znanego nam już z relacji historycznych. Troją z Iliady była warstwa VII-a. Wiemy, że na krótko przed oblężeniem, część miasta uległa zniszczeniu w następstwie trzęsienia ziemi. Odbudowana Troja spłonęła od pochodni zwycięzców.

Zgliszcza jednak znaleziono nie tylko w tej warstwie. Cóż to oznacza? — Że wojna była udziałem nie tylko miasta — bohatera Iliady.

A mieszkańcy? — Najgenialniejsze pióro nie potrafi opisać straszliwego obrazu ginącego miasta — pożaru, gwałtu i rzezi.

„Wojna... zniszczyła więcej miast, niż gniew żywiołów i dławiący ucisk gospodarczego ucisku razem wzięte". Więcej ludzkich istnień — niż wszystkie epidemie.

— Okrucieństwo Greków nie było mniejsze od okrucieństwa rzymskiego żołdaka, okrucieństwo Asyryjczyków — od bestialstwa hitlerowców.

— Troja, Babilon, Kartagina, Jerozolima, Stalingrad, Warszawa... to tylko niektóre nazwy na przerażająco długiej liście... W. M.

Przytoczone cytaty pochodzą kolejno z: Iliady (przekł. Dmochowskiego) oraz z prac G. Thomsona, K. Kumanieckiego, Z. Kosidowskiego, J. Parandowskiego i H. G. Schreibera.



Tysiąclecie

Krzyżacy

Organizacje zakonów rycerskich były w średniowieczu niezwykle popularne m. in. dlatego, że rozwiązywały trudny problem młodszych synów rycerskich, których ustrój lenny wykluczał od dziedzictwa. Żaden jednak zakon — ani Joannici, ani Templariusze, ani działający krótko na ziemi dobrzyńskiej, z inspiracji Konrada Mazowieckiego — Bracia Chrystusowi — nie podkreślali swego charakteru narodowego. Jedni tylko Krzyżacy nie dbali nawet o pozory uniwersalności. Ich oficjalna nazwa to — Zakon Braci Szpitala Niemieckiego Najświętszej Marii Panny w Jerozolimie.

Białe płaszcze z czarnym krzyżem pierwszy raz pojawiły się w Europie w 1200 r. kiedy to w Halle powstało pierwsze komturstwo krzyżackie na terenie Niemiec. W jedenaście lat później Krzyżacy otrzymują największe europejskie nadanie ziemskie — węgierski Andrzej II ściąga ich do walki z Połowcami. Krzyżacy już na Węgrzech usiłowali zrealizować to, co z takim powodzeniem udało im się przeprowadzić w Polsce — dążyli do stworzenia własnego państwa. Węgierskiego króla nie udało się jednak wyprowadzić w pole, po kilkunastu latach stanowczo wymówił im gościnę. Ale otrzymują oto zaproszenie Konrada Mazowieckiego. Ten energiczny i jak twierdzą kronikarskie zapiski, przebiegły książę — zapragnął krzyżackimi rękoma wyciągać kasztany z pruskiego ognia, inaczej mówiąc przy pomocy zakonu chciał podbić i przyłączyć Prusy.

Pierwszy większy oddział Krzyżaków ściąga do Polski pod wodzą Landmeistra Hermana Balka w 1228 roku. Krzyżacy usadowią się na naszej ziemi na trzy wieki, dochodząc w tym czasie do siły i potęgi o jakiej twórcy Zakonu nie śmieli nawet marzyć.

Na razie jednak bracia są układni, ostrożni i swe dalekosiężne plany zaborcze realizują nie orężem, lecz chytrością i fałszerstwem. Pomni smutnych doświadczeń węgierskich, Krzyżacy przedsięwzięli cały szereg środków aby skromne nadanie Konrada Mazowieckiego przeistoczyć w podstawę prawną wymarzonego państwa. Przede wszystkim postarali się o zatwierdzenie darowizny, a była nią Ziemia Chełmińska nadana im przez cesarza Fryderyka II, który uważał się za zwierzchnika całego świata chrześcijańskiego. Fryderyk odwołując się do swych uprawnień cesarskich nadał Krzyżakom, prawem kaduka jeszcze i Prusy. Były to jednak dość kruche podstawy planowanej potęgi, toteż zapobiegliwi Krzyżacy na wszelki wypadek sfałszowali przywilej Konrada. Według spreparowanego na nowo dokumentu, mazowiecki książę obok Ziemi Chełmińskiej również przyznawał Krzyżakom... całe Prusy. Ówczesny papież Grzegorz IX dał się na to nabrać i w 1243 roku na pokorną prośbę Krzyżaków ogłosił Prusy własnością świętego Piotra, czyli po prostu lennem papieskim. W ten sposób utwierdzone zostały ostatecznie podstawy krzyżackiego państwa. Zakon zabiera się teraz na serio do podboju Prus, które ostatecznie ulegają w 1283 roku. Od tego czasu krzyżacki zaborca zaczyna rozglądać się za nowymi ziemiami. Rozpoczyna się długi okres wojen polsko-zakonnych, w których cementować się będzie jedność państwa polskiego.

(AW)

DO CZYTELNIKA

Z uzasadnionym zaufaniem odnosi się czytelnik do książek pisarzy, zaliczonych w zaszczytny poczet „klasyków". Nie do wszystkich tych książek powraca się jednak po jakimś czasie. Wpływa na to wiele przyczyn, ale decydującą rolę odgrywa tu talent i indywidualność twórcy. Wśród książek, po które chętnie sięgamy, znajdują się powieści Józefa Conrada-Korzeniowskiego, który pomimo angielskiego obywatelstwa nie utracił więzi z rodzinnym krajem, czego dał dowód w liście z dn. 15. XI 1903 r. skierowanym do K. Waliszewskiego: *„A jeżeli Pan zechce uwierzyć mi na słowo i powie, że pływając po kuli ziemskiej, nigdy, ani myślą, ani sercem, od Kraju się nie oddaliłem..."*

Conradowska seria PIW jest przedmiotem szczególnego zainteresowania w KSIĘGARNI POWSZECHNEJ (Rynek Główny 23). Ostatni jej tom przyniósł wielbicielom Conrada *„Przygodę"*, której współautorem jest F. M. Hueffer. Akcja powieści rozgrywa się na Jamajce i Kubie, jako efekt odwiedzin Conrada podczas jednej z licznych wypraw morskich. Natomiast przyczyną powstania tej, dość niezrozumiałej spółki autorskiej, czterdziestoletniego Conrada z dwudziestoczteroletnim Huefferem była, jak się okazuje, już wtedy aktualna kwestia trudności mieszkaniowych. *„Mieszkanie uratowało resztki mojej ufności i wiary..."* — ten ratunek zawdzięczał wtedy Conrad Huefferowi, a „Przygodę" — sądzę — Hueffer... Conradowi.

Joseph Conrad i Ford Madox Hueffer — Przygoda. Przełożyła Agnieszka Glinczanka. Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 608, zł 30.

Tzw. „ceramy" stały się obecnie ulubioną lekturą. Określenie to ma swoje źródło w pseudonimie autora książki „Bogowie, groby i uczeni" — a dotyczy literatury popularno-naukowej zajmującej się dziejami starożytnych kultur i cywilizacji. Autorem wydanego dzieła o życiu codziennym mieszkańców starożytnego Rzymu jest wybitny znawca tych zagadnień, były profesor Sorbony i dyrektor l'Ecole Francaise de Rome. Z rozdziału poświęconego widowiskom dowiadujemy się np., że w 80 r. za panowania Tytusa na uroczystości otwarcia Colosseum zginęło ponad 5.000 zwierząt. Te krwawe koridy odegrały ważną rolę dla cywilizacji dzięki zagładzie i wyparciu niektórych dzikich zwierząt z rejonu Afryki Północnej.

Jérôme Carcopino — Życie codzienne w Rzymie w okresie rozkwitu cesarstwa. Przełożyła Maria Pąkcińska. Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 358, ilustr., zł 45.

Do najbardziej wstrząsających dokumentów zbrodni hitlerowskich w ostatniej wojnie, należą pamiętniki Anny Frank oraz odnaleziony obecnie i wydany dziennik trzynastoletniego Dawida Rubinowicza. Żadna z dotychczasowych publikacji nie oddawała tak wiernie tragedii narodu żydowskiego, przeżytej na naszych ziemiach w okresie przed zagładą. Pamiętnik, spisany na 54 stronach szkolnych zeszytów, stanowi jeden z najtragiczniejszych dokumentów lat okupacji.

Pamiętnik Dawida Rubinowicza. Książka i Wiedza, s. 122, ilustr., zł 12.

W wieku atomu i księżycowych rakiet zrozumiałą sensację wzbudza relacja oparta na autentycznych przeżyciach autora ze współczesnych wypraw do... kraju ludożerców. Pierwszym etapem podróży były rejony centralnej Australii, zamieszkałe przez prymitywne plemiona, których życie ne uległo zmianom od tysięcy lat. Następnie — niezbadane tereny na Nowej Gwinei z autentycznymi ludożercami XX w. Książka ta obok „Wyprawy Kon-Tiki" oraz pamiętników Hunta i Tenzinga ze zdobycia Everestu należy do rewelacyjnych pozycji cyklu „Dookoła świata".

Jens Bjerre — Ostatni ludożercy. Przełożył Witold Nowicki. Iskry, s. 248, ilustr., 15 zł.

Zagadka: kto zabił „dziesięciu murzynków", zwabionych podstępnie na odludną wyspę i skazanych na śmierć — to chyba najbardziej emocjonująca lektura z serii „Srebrnego kluczyka".

Agata Christie — Dziesięciu murzynków. Przełożył Roman Chrząstkowski Iskry, s. 289, zł 17.

ZUZANNA KOSIEK

DOMOWE kłopoty



Ileż to razy słyszy się narzekanie:

— Czy ja mam czas na to wszystko? Człowiek wraca zmęczony z pracy, chciałby odsapnąć, a tu dzieci, krzyk, kłótnie, każde czegoś chce, gdzieś się spieszy... O każdą rzecz trzeba walczyć, same niczego nie zrobią, nie uznają obowiązków... Dawniej matki nie pracowały, mogły się całkowicie poświęcić dzieciom, ojciec nie potrzebował się wtrącać — i było dobrze, dzieci były lepsze. W ogóle myśmy byli zupełnie inni. Za naszych czasów...

Cóż na to można powiedzieć? Tak, istotnie, warunki się zmieniły, myśmy się zmienili, nasze dzieci są na pewno inne niż myśmy byli w ich wieku. Bo każdy człowiek jest w pewnym sensie „inny", ma swoje odrębne cechy, które go wyróżniają. Ale... Właśnie to „ale" rozpatrzmy po kolei.

Po pierwsze — czy istotnie myśmy byli w dzieciństwie tak inni, niż nasze dzieci. Przypomnijmy sobie uczciwie. Nie, ja przynajmniej wiem dobrze, że nie byłam aniołem. Teraz, we wspomnieniu, oczywiście, dzieciństwo wydaje się jakąś sielanką, ale czy nie dlatego, że swoje ówczesne kłopoty, przygody, konflikty i bunty oceniam dziś z przymrużeniem oka? Że patrzę na to wszystko z wysokości swoich dojrzałych lat?

Pod pewnymi więc względami byliśmy na pewno tacy sami, jak nasze dzieci. Te same silne pragnienia, ta sama chęć wetknięcia nosa we wszystko, co się nazywa „życiem", to samo wykręcanie się od odpowiedzialności, te same opory przeciw „przemocy" rodziców...

Więc może to nie dzieci, może to my jesteśmy inni niż nasi rodzice? Ach właśnie, „nasze matki nie pracowały" — powszechny argument. Niebezpieczny argument. Używany przez przemęczone, przepracowane matki na swoją obronę. Stosowany przez „wygodnych" mężów, gdy nie są dostatecznie „obsłużeni" w domu i gdy się od nich wymaga udziału w wychowaniu dzieci. I wreszcie, argument rozpowszechniany przez pewne reakcyjne środowiska dla wyraźnych celów politycznych, przeciw ustrojowi, który „zmusił" kobiety do szukania zarobków. Więc przyjrzyjmy się temu argumentowi z bliska.

Po pierwsze — jakież to matki nie pracowały? Czy może nie pracowała żona robotnika? Żona chłopa? Drobnego urzędnika? Nauczyciela? Nie — one wszystkie pracowały, ciężko pracowały, i jednocześnie wychowywały dzieci. Tylko że pracowały w domu i nie otrzymywały zapłaty w gotówce. Prały, a nie było tyle pralni ani tym bardziej domowych pralek, gotowały — nie było tyle przedszkoli ani stołówek w szkołach, sprzątały, usługiwały, ba, nawet piekły chleb i tkały. Czy łatwo im było wychować dzieci? Czy dzieciarnia nie wypełniała podwórek, nie rozbijała się sama po ulicach i nad rynsztokami? Owszem, nie pracowały kobiety sfer dobrze sytuowanych materialnie, ale ...nie zajmowały się też przeważnie dziećmi. Od tego były nianie, bony, guwernantki. Cóż więc tak bardzo się zmieniło w środowisku ludzi pracy, żeby trzeba aż usprawiedliwiać to, że się dla własnych dzieci nie ma czasu?

Bądźmy skrupulatni. Zmieniło się. Nie to, że kobieta pracuje, lecz że pracuje poza domem, że ma swój zawód i swoje zarobki. A więc, tak jak mężczyzna musi w pewnych określonych godzinach wyjść z domu, musi się dokształcać, czytać, brać udział w życiu swego zakładu pracy, słowem musi i w domu mieć czas dla siebie samej, dla swego zawodu. To ma dwie strony, dobrą i złą. Dobrą — bo kobieta jest „kimś" i ma większy autorytet w oczach starszych dzieci, niż matka, dawniej zamknięta w czterech ścianach domu, z konieczności ograniczona w zainteresowaniach, nie nadążająca za rozwojem dorastających dzieci. Złą — bo dzisiejsze warunki (niedostateczny rozwój instytucji usługowych lub niski ich poziom), a także wygodnickie zacofanie (tak, zacofanie!) mężczyzn — nie zwolniły jej jednocześnie od wszystkich dawnych prac typu „usług domowych".

Tylko w naprawdę postępowych rodzinach usługi domowe są równomiernie podzielone między wszystkich członków rodziny i kobieta przestała być dozgonnie zaślubioną służebnicą domową. W takich rodzinach mąż nie jest „panem i władcą", który „płaci i wymaga", lecz współkierownikiem życia rodzinnego i współpracownikiem domowego gospodarstwa. W takich rodzinach stosowana jest szeroko zasada „samoobsługi" i wzajemnych świadczeń wszystkich członków rodziny. W takich rodzinach też — mąż jest współwychowawcą dzieci, a oboje rodzice „mają dla dzieci czas". To znaczy, po prostu interesują się dziećmi. Odpowiadają na pytania. Omawiają wydarzenia. Uczestniczą we wspólnych rozrywkach. Korzystają z imprez kulturalnych. Dyskutują. Wymagają przestrzegania ustalonego ładu domowego.

Na to wszystko co dnia nie trzeba mieć dużo czasu w sensie zegarkowym. To nie są wyodrębnione godziny zajęć z dziećmi. To jest p o p r o s t u t r y b ż y c i a, wychowujący tryb życia!

Elżbieta JACKIEWICZOWA

Wiosna, miłość, piosenka

Taki tytuł nosi kolejna, 85, impreza w dziennej kawiarni „Kaprys". Nie zgłębiając jej wartości artystycznych można stwierdzić, że jest udana. Program składankowy — humor, piosenka, trochę (nie za dużo!) satyry. Wykonawcy: Ewa Jabłońska i Ada Piet — piosenki oraz nie znani jeszcze w Krakowie Andrzej Czyński odtwórca tekstów satyrycznych i Mariusz Bień, który pokazał publiczności ciekawą parodię „Jeźdźca znikąd" i „Lotnej". Jan Adamski (aktor Teatru Starego) był nietylko konferansjerem, łączącym poszczególne punkty programu w przyjemną całość, lecz odtwórcą ballad podwórzowych, za które zbierał zasłużone brawa. Program opracowali: L. Legut i B. Miecugow.

Inicjatywie kierownictwa „Kaprysu" warto przyklasnąć, choć — przyznam się — nie wiem, jak sobie kawiarnia radzi w tym wypadku finansowo. Faktem jest, że sala wypełniona po brzegi, i że trudno o stolik, a że publiczność świetnie się bawi przy kawie i ciastku (czasem tylko przy kawie) — to chyba i kalkulacja nielatwa.

Od pół roku istnienia „Kaprysu" trwały próby zorganizowania miłego popołudnia dla bywalców tego lokalu. Raz z lepszym, raz z gorszym rezultatem. Nie było to chyba łatwe i dlatego, że właściwie trudno tu było mówić o stałych „bywalcach" tak jak np. w kawiarni „Literackiej". W „Kaprysie" zaczęło się od 16-latków, rwących tłumnie na jedyny, zdaje się, w Krakowie popołudniowy dansing.

Dziś już jednak można mówić o jakimś charakterze kawiarni — charakterze typu rozrywkowego. Świetnie się do tego nadaje ostatni program. Podniosła się też granica wieku bywalców. I wydaje się, że granica ta ciągle się przesuwa wzwyż. Choć właściwie może i warto było się pokusić o utrzymanie tego rodzaju miejsca spotkań towarzyskich dla kulturalnej młodzieży.

Jota

KRÓTKO i WĘZŁOWATO

ŁADEUSZ KWIATKOWSKI

film

Tytuł — Wszystko o Ewie

Produkcja — USA

Reżyseria — Joseph Mankiewicz

Aktorzy — Bette Davis, Ann Baxter, Marilyn Monroe, George Souders, Gary Merrill, Gregory Ratoff.

Treść — Uroczystość wręczenia wielkiej nagrody aktorskiej młodej aktorce teatralnej. Przewodniczący jury podkreśla w przemówieniu, iż mimo młodego wieku, Ewa osiągnęła wyżyny sztuki i stała się godną następczynią Modrzejewskiej, Sary Bernhardt i innych historycznych już postaci teatru. Obiektyw wyławia z grona osób biorących udział w uroczystości kilka osób, które z napięciem śledzą uszczęśliwioną twarz nagrodzonej aktorki. Film jest wspomnieniem tych ludzi o karierze małej, niepozornej Ewy, która wdarła się w środowisko artystyczne i nie przebierając w środkach osiągnęła swój cel...

Pozytywy — Wielka kreacja Bette Davis, uchodzącej za najinteligentniejszą aktorkę Hollywoodu. Obok „Bulwaru zachodzącego słońca" — drugi wybitny film amerykański, tematycznie związany z życiem artystów. Bardzo ciekawa akcja odsłaniająca kulisy teatrów amerykańskich i drogi karier aktorskich. Udany dubbing.

Negatywy — Miejscami przeciągnięte dialogi i bardzo wolny tok narracji filmowej. Pod koniec — scenarzysta nazbyt moralizuje łagodząc napiętrzenie powikłań małżeńskich.

Wnioski — Powodzenie filmu zapewnione. Widz na całym świecie żywo interesuje się prywatnym życiem swych ulubieńców scenicznych. Ciekawostka: niewielką rolę gra tu Marilyn Monroe. Są to jej pierwsze kroki w filmie.



Tytuł — Kawaler króla Jegomości.

Produkcja — francusko-jugosłowiańsko-włoska.

Reżyseria — Georges Lampin.

Scenariusz — C. Accursi i D. de la Patelliere.

Aktorzy — E. Rossi Drago, Nadja Tiller, Cathia Caro, Jean Marais, Paul Delber, Jean Lara i inni.

Treść — Wiek XVIII. W obozie armii francuskiej, stojącej naprzeciw sił austriackich oczekuje się wizyty króla. Nadjeżdża wóz wędrownych artystów, a nieco później — Jego Wysokość. Trupa aktorska daje przedstawienie, które wyszydza metody prowadzenia wojny. Królowi spodobała się odwaga młodego aktora La Toura, dworacy zaprzysięgli mu zemstę. Od tej chwili zaczyna się film w stylu dumasowskich przygód; pełno intryg, awantur, pojedynków, pościgów po dachach i bitek.

Pozytywy — Jeden z „wystawniejszych" filmów historycznych. Smaczne dekoracje atelierowe. Dbałość o autentyzm tak w kostiumach jak i w architekturze. Bardzo dobry kolor. Jean Marais „pracuje" w tym filmie za dziesięciu, nie ma jednak tego wdzięku — co jego poprzednik „Fanfan Tulipan".

Negatywy — Duży zawód sprawia tym razem dialog, pozbawiony francuskiej finezji i żartobliwego stosunku do historii. Brak lekkości w przeprowadzeniu intrygi dramatycznej. Wiele sekwencji filmowych przeciągniętych i tym samym nudnych.

Wnioski — Wkład pracy i bogactwo tego filmu przerastają samo dzieło. Kto lubi przygody upozorowane historią — spędzi dwie godziny towarzysząc nieprawdopodobnym perypetiom. Kto lubi Jean Marais, spędzi je jeszcze przyjemniej.

teatr

Sala — Groteska

Tytuł — Tygrys tańczy dla Szu-Hin

Autor — Anna Świrszczyńska

Reżyseria — Władysław Jarema

Oprawa plastyczna i lalki — Irena Pikiel-Samolewicz

Aktorzy — E. Barańska, S. Górniak, A. Tomschey, Z. Wirska, I. Romer, M. Korska, J. Jachniewicz, L. Kłapa, A. Kulig, A. Ryl-Krystianowski, S. Słomka, L. Śmigielski.

Treść — Braciszek małej Szu-Hin ciężko zachorował. Nie pomogły dary wujów, ani porada uczonego lekarza. Szu-Hin udała się do klasztoru, aby do chorego sprowadzić świętego żółwia. Niestety, Duch Choroby nie ustąpił. Szu-Hin powędrowała do dżungli prosić Białego Tygrysa, by ocalił swym tańcem braciszka. Ale Duch Choroby był silniejszy. Szu-Hin jest jednak uparta. Wybrała się nad potężną rzekę Jangsekiang, gdzie mieszkał Wielki Smok. Uprosiła go o przybycie do domu i uzdrowienie brata...

Pozytywy — Poetycki i bardzo „lalkowy" tekst Świrszczyńskiej. Bezbłędna reakcja widowni dziecięcej, która z zapartym oddechem śledzi przygody małej Chinki. Sprawne i szybkie tempo przedstawienia.

Negatywy — Dekoracje funkcjonalne. „Groteska" zawsze słynęła z wielkich osiągnięć plastycznych, tym razem jednak nie można jej zapisać plusu w tym zakresie. To samo tyczy lalek. Głos nadawany przez megafony ulega zniekształceniu i nie można niczego zrozumieć na sali.

Wnioski — Dobra i interesująca zabawa dla najmłodszych.

A TO CIEKAWE

Piosenka skazańca

Bestsellerem w zakresie piosenek obwołano w USA — płytę z nagraniem „Ballady o Caryl Chessmanie". Piosenka zaczyna się od słów: „Dajcie mu żyć, dajcie mu żyć"!

Jak wiadomo Chessman oczekuje w celi śmierci wykonania wyroku — już od 12 lat.

A to ciekawe, czy ta skoczna melodia wpadnie w ucho gubernatorowi stanu, Brownowi — od którego zależy ułaskawienie skazańca?

Komedia

Bardzo modny i nagradzany przy okazji rozmaitych festiwali — szwedzki reżyser filmowy, Ingmar Bergman — kręci nowy film „Oko diabła". Jest to zmodernizowana opowieść o Don Juanie, który po 300 latach pobytu w... piekle — powraca na ziemię, aby uwieść córkę pewnego duchownego.

Bergman nazywa to — komedią. A to ciekawe.

Jednomyślność opinii

O debiucie Françoise Sagan, jako dramatopisarki (sztuka „Chateau en Suede") napisał recenzent Carrefour, że: „mamy przed sobą wybitnego dramaturga. Głębokie poczucie teatru, giętkie, piękne pisarstwo... Sztuka, nareszcie prawdziwa sztuka, a nie banalna rozrywka..."

A to ciekawe, gdyż sama Saganka (o czym donosiliśmy już) powiada, że nie rozumie teatru— zaś publiczność opuszczała salę po premierze z zawiedzionymi minami. Wszystko się zatem zgadza... (ber)

O „JASZCZURACH"

Pokaż mi swoje wnętrze, a powiem ci kim jesteś. Proszę bardzo. Nie tylko pokazali, ale i odsłonili tajemnice tego wnętrza. Projektanci — Barbara Gołajewska, Krystyna Zgud-Strachocka, Leszek Wajda oraz kierownik całości robót, pełen entuzjazmu nawet w najcięższych dla klubu chwilach, gdy już wszystko zdawało się „brać w łeb" — Sławomir Mielniczek.

Na parterze — kawiarnia, 46 stolików, 130 miejsc, obszerny parkiet do tańca, oryginalne lampy w kształcie ryb i podświetlone reflektorami wysokie sklepienia. Kierownictwo klubu wychodzi ze słusznego założenia, że estetyka — piękno — nastrój — to także elementy wychowawcze, których nie wolno lekceważyć.

Z sali wybiegają schodki: jedne w górę — jak powiada poeta Tadeusz Śliwiak — do... marzenia. To nie tylko metafora. Schodki kończą się na na razie ścianką. Za nią mieszczą się biura Centrali Meblarskiej, w których można by urządzić salę teatralną, gabinety i pracownie licznych sekcji klubu. Powstałby wspaniały kombinat naukowo-kulturalno-rozrywkowy studentów Krakowa! Marzenie warte poparcia.

Drugie schodki prowadzą w dół — wąskim korytarzykiem z lustrami (tak!) — do piwnic. Kiedyś był tu skarbiec bankowy. Za to dziś piwnice niczym nie przypominają ciemnych, brudnych katakumb. Jest tu przede wszystkim kolorowo i przytulnie. Projektanci wykorzystali starą architekturę stwarzając wiele zatoczek i pomysłowych zakamarków. Piwnicom patronuje sam mistrz Konstanty Ildefons, którego rozmowę liryczną „Powiedz mi, jak mnie kochasz?" pieczołowicie wypisano na murze. Wnętrze wypełniają małe stoliczki, drewniane ławy i... przedpotopowe zwierzęta (a, no — jaszczury). Każdy kąt ma inne oświetlenie — całość tworzy mozaikę barw. Miejsc 80, ale i setka osób się zmieści. Pomysłowe galeryjki, stoliki umieszczone na różnych poziomach, stare lampy i kute świeczniki — dopełniają całości.

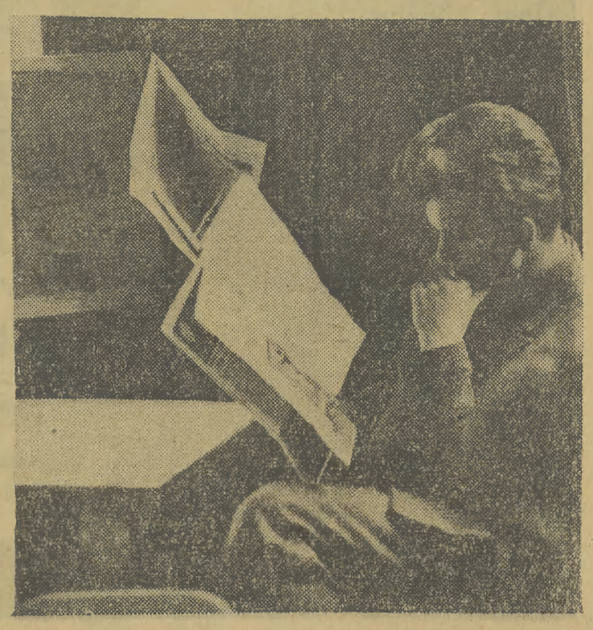
A więc w zabytkowych murach nowocześnie (z dużym smakiem artystycznym) zaprojektowane wnętrze, czyni z klubu „Pod Jaszczurami" atrakcyjny lokal.

Repertuar: trzy razy w tygodniu wieczorki taneczne (grać będzie najprawdopodobniej Kurylewicz, śpiewać Wanda Warska). Dwa razy w tygodniu występy kabaretu. Dwa razy w tygodniu inne imprezy. Prócz tego w piwnicach — środowiskowe spotkania, kameralne wieczorki autorskie, dyskusje.

Gdybym był sprawozdawcą radiowym mógłbym zakończyć okrzykiem: Szkoda, że państwo nie mogą tego zobaczyć!

A przecież jeśli jesteście członkami Zrzeszenia Studentów Polskich, lub posiadaczami kart klubu „Pod Jaszczurami" — wszystko to można obejrzeć. Ba — zostać „udziałowcem" klubowych akcji!

(żuk)



Jerzy Bober

TRĄBY JUBILEUSZOWE!

JUBILAT nie miał ojca. Nie należy się smucić z tego powodu. Grunt, że się urodził i przeżył 10 lat, wpisany w księgi — czyli prawnie zarejestrowany. Nie odziedziczywszy więc żadnych, ojcowskich cech natury — zniewieściał troszeczkę i zatrudniał wokół swojej egzystencji przeważającą ilość białogłów. A to z kolei przyciągnęło wielką liczbę mężów (jako płeć!) — wyrównując poniekąd ślepe igraszki losu...

Co tu ukrywać, sprawa zupełnie jasna. Wiadomo, o kogo chodzi! Gdyby jednak nasuwały się pewne wątpliwości — wyjawimy otwarcie, że wszyscy, którzy nie podejrzewali, jakoby rzecz szła o Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Krakowie — trwają w błędzie i wypaczeniu.

Dziecię bez ojca? A no — szkoda nawet szukać protoplasty! Ni to w kraju, ni za granicą, choć ów klub nazwano międzynarodowym. Okazuje się, że i naród nasz — od czasu do czasu — zdolny do... myślenia. Wymyślił zatem narodziny czegoś, czego nigdzie nie było. Ba — nie tylko wymyślił, nie tylko zapłonął chęcią tworzenia — ale i nie na słomianym ogniu się skończyło.

A jaki był początek? Bagatela. Tak, w Warszawie — przy ul. Bagatela 14, RSW Prasa podrzuciła embrion, który przed 12 laty miał się rozwijać w atmosferze s a l o n u (choć demokratycznego) — jako Salon Prasy.

Salon salonem — a niemowlę wychowało się na książce i gazetach. Mleczko to „podjeżdżało" wprawdzie trawą (mowa — trawa ojczysta), pierś matczyna była nieco chuda i skąpa (ilościowo, ilościowo!) — lecz wraz z postawieniem oseska na nogi — prasowy jadłospis zyskał zaplecze w bardziej treściwej kuchni.

Braciszek warszawiaka i łodzianina — ujrzał światło codziennych gazet (i periodyków), a także powąchał drukarską farbę książek — w Krakowie, równo 10 lat temu. Zresztą, o dokładne daty kruszyć kopii nie wypada, gdyż wiadomo, jak to bywa z jubileuszami...

Ocóż chodziło w tym, coraz liczniejszym (dziś 27) rodzeństwie klubowym? Już ponad pół wieku temu — Wyspiański w „Weselu" dopytywał się: *„co tam panie w polityce?"* — Ciekawość została. Polacy zawsze lubili wiedzieć, jak się żyje sąsiadom i dalszym od granic Rzeczypospolitej — ludom. Mimo całego (choć snobistycznego uznania) np. dla kultury i cywilizacji Anglików — chętnie podkreślaliśmy, że wyspiarze prawie wyłącznie posiedli znajomość jednego języka: angielskiego — oraz że nie obchodzi ich nic p o z a własnym krajem i wydarzeniami tegoż dotyczącymi. A my — nie!

Pewnie i tu kryje się część pomysłu owego Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. Niezależnie od dobrze pojętej idei umacniania przyjaźni między narodami.. Pasji poznawczej, która — obok wielu niezbyt miłych cech narodowych — jest chyba jednym z bardzo pożytecznych wyjątków naszego charakteru — jako pierwszoplanowa zaleta!

A w ogóle, niektórzy sceptycy podśmiewywali się z manii świetlicowej. Ciekaw jestem, ilu z tych ludzi uczęszcza do KMPiK? Chyba wielu... Mimo, że właśnie Kluby są w jakimś sensie — i d e a ł e m dobrej świetlicy. Z czytelniami, sprzedażą książek, pomocą encyklopedyczną oraz z dobrą kawą. Nie mówiąc już o estetycznych wnętrzach — o wystawach, organizowanych tu imprezach, dyskusjach. A wszystko jest kwestią nazwy, p o d a n i a dóbr kulturalnych konsumentowi, atmosfery!

Jeśli zestawimy 4 miliony stałych czytelników, bywalców klubów w Polsce — około 2.700 różnych wystaw i ponad tysiąc imprez (w jednym roku!) — to można od razu powiedzieć, że działalność tej instytucji nie poszła na marne — że stała się już stałym elementem kształtowania nowego profilu społeczeństwa. Mecenat państwa ludowego, do pomyślenia jedynie w warunkach socjalizmu — owocuje wyraźnie i z sensem na tym odcinku życia.

Najciekawszym chyba zjawiskiem (szczególnie na terenie krakowskiego klubu) jest wielkie zainteresowanie zdarzeniami politycznymi w kraju i na świecie. Raz w miesiącu tego typu przegląd polityczny — grupuje w Klubie komplet słuchaczy — i co jeszcze bardziej interesujące — swobodnie dyskutujących. Taka forma bije na głowę wszelkie administracyjne próby szkoleń w tym zakresie!

Kto uczęszcza do klubu? Pół na pół — starsi (często „typowi" emeryci) i młodzież. Zwłaszcza ci ostatni są niewątpliwie prawdziwą zdobyczą Klubu. To przecież nowa, młoda inteligencja — od której wiedzy i oczytania zależeć będzie dalszy rozwój socjalistycznego społeczeństwa!

Klub prowadzi więc czytelnię i sprzedaż około 600 tytułów dzienników oraz czasopism z 29 krajów. Wachlarz: od politycznych, społeczno-ekonomicznych, kulturalnych, magazynów ilustrowanych — do popularno-naukowych.

A księgarnia Klubu? Albumy, reprodukcje, literatura piękna, naukowo-techniczna, światopoglądowa etc.

Do tego jeszcze kursy języków obcych. Z pomocami naukowymi, jak — lingwafony i podręczne biblioteczki.

Zaprasza się tu specjalistów na ciekawe wykłady (w obcych językach), młodzież urządza spotkania wykorzystując pobyt studentów innych narodowości, którzy studiują w Krakowie. W sumie — tak, bez napuszonych słów i „hurra — akcyjności", można z powodzeniem p o g ł ę b i a ć przyjaźń między narodami — poznając się wzajemnie bliżej i bezpośrednio. Czyli — duży plus w celowym działaniu na rzecz i s t o t y Klubu. Sporo podobnych imprez uatrakcyjnia życie klubowe.

Warto jednak zgłosić mały apel środowiskowy. W Klubie stanowczo bardziej żywy udział powinni wziąć dziennikarze i literaci. Niezależnie od posiadania własnych klubów (jedynie z nazwy!), gdzie ani nie dostrzeżecie namiastki czytelni p r a s y, ani książki...

Dochodzą nas również słuchy, że import Klubu — mówiąc delikatnie — miałby ulec nadwerężeniu... Prowadziłoby to w efekcie — do powrotu w prymitywne pojęcie r o l i świetlicy (już z ideałem niewiele mającej wspólnego). Warto by to przeanalizować. Choćby z okazji jubileuszu...

Np. „Ruch" rozruszał się — i w Zakopanem (gdzie projektowano powstanie filii Klubu MPiK), ma wybudować pałac — salon prasy. Czyżby zręczne p o d e b r a n i e wzoru? No, wówczas ten salon miałby już ojca... Nawet z handlem mydełkami, wodą kolońską itp.

Ale — nie mówmy o sprawach raczej smutnych. Niech dmą trąby jubileuszu. Przy dobrej kawie (choć przez to właśnie(!) kwestionowanej ongiś w PIH) — jako, że lubimy paradoksy.

Ja jednak pozwolę sobie zaprosić wielu z Was do Klubu, aby tu — na pomyślność drugiego jubileuszu — wychylić jeden głębszy łyk — prasy i książki. Warto spróbować, mimo — że lokal nieco ciasnawy, a chętnych wcale nie brak...



W naszych *europejskich* wędrówkach pozostało już niewiele do zwiedzania. Jednym z ostatnich krajów o których dotychczas nie mówiliśmy jest — DANIA.

●

Niziny, niziny, niziny i dokoła morze. Najwyższe wzniesienie „aż" 173 m! Zaledwie 60 km granicy lądowej z sąsiadem raczej nieprzyjemnym — NRF. I ten krótki odcinek wystarczy, aby istniały sporne problemy, cienie niechęci i odwieczne zadrażnienia.

Na tych 60 km rozegrał się konflikt Szlezwik - Holsztynu, który dręczy Danię od paru wieków. Rozwiązany został połowicznie w 1920 r. salomonowym podziałem prowincji między zainteresowane strony.

W rezultacie — jak zwykle — nikt nie jest zadowolony.

●

Dlaczego Danię zalicza się do krajów skandynawskich trudno logicznie wyjaśnić, jako, że dwóją z geografii grozi umiejscowienie jej na Skandynawskim Półwyspie. Po prostu charakterem kraju zrosła się Dania z pojęciem swych zabałtyckich sąsiadów. Historią — mniej. Bywały wieki kiedy się Duńczycy ze Szwedami nie znosili.

O co chodziło? O panowanie nad Bałtykiem.

●

Pan hetman Czarniecki i polska konnica uzupełnili lukę w naszej historii, włączając Danię do światowych pielgrzymek polskiego oręża.

Rzecz działa się oczywiście po „szwedzkim potopie", kiedyśmy to razem wspólnego wroga gromili...

●

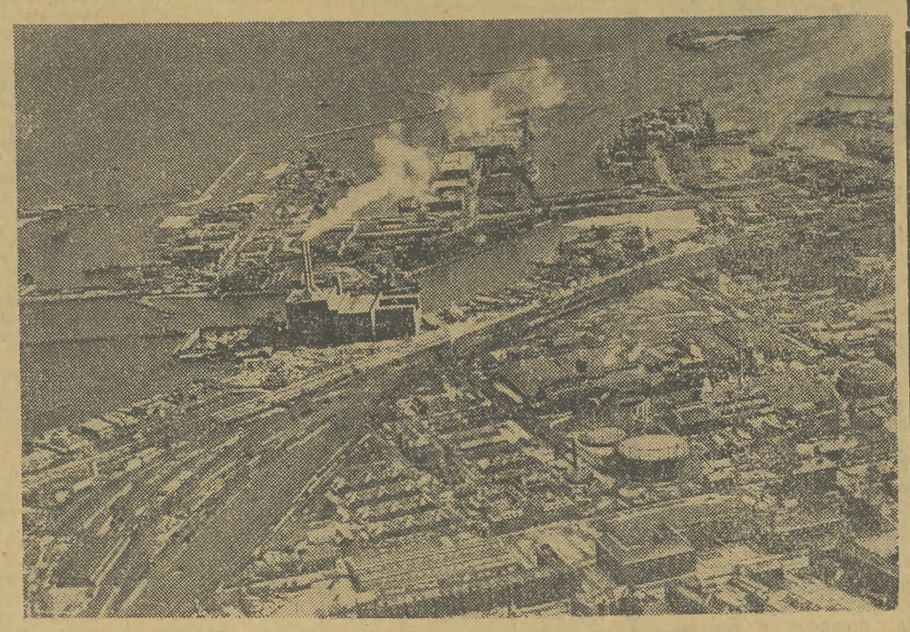
Dziś Półwysep Jutlandzki i wszystkie 493 wysepki duńskie na Bałtyku pokojowo pracują nad wydobyciem czegoś — z niczego. Kopalin nie ma? To trudno. Przemysł oparto na imporcie. Podła gliniasta ziemia? Nie szkodzi. I tak 75 proc. powierzchni, to użytki rolne. Uprawa jest solidna, hodowla zapięta na ostatni guzik. Można się w tej dziedzinie jeszcze sporo od Duńczyków nauczyć. Na zasadzie wymiany. Za Czarnieckiego...

Ale to nie takie proste. Tu już działa kto inny. Nieoficjalna nazwa Danii brzmi: — „farma mięsno - nabiałowa Wielkiej Brytanii".

Tak więc Anglicy objadają się duńskim masłem, bekonem, serami, drobiem, jajami, śledziami, dorszami, flądrami i... margaryną.

●

Kopenhaga należy do miast starych, zabytkowych. Ma uniwersytet z XV w., swoje Stare Miasto, znany park Tivoli i rozwinięty przemysł. W tym — jedną gałąź rzadko spotykaną. Kopenhaska porcelana ma swoją markę na świecie. Produkcja jej liczy 200 lat!



Kopenhaga. Północna część portu z nową ciepłownią.

●

Pamiętacie bajkę o dziewczynce z zapałkami? Towarzyszyła w dzieciństwie niejednemu pokoleniu. Do dziś nie straciła ze swego humanitarnego charakteru i lirycznego uroku. Autor — światowej sławy bajkopisarz duński zwał się — jak wiadomo — Hans Christian Andersen.

●

Najbardziej znane nazwiska z literatury duńskiej mają zróżnicowany charakter. Wspólnie zostali laureatami Nobla dwaj pisarze: K. Gjellerup i H. Pontoppidan. Obaj reprezentują dość ponurą twórczość powieściową, trącącą mistycyzmem.

Biegunowo różny jest wybitny pisarz proletariacki M. A. Nexö. Ten od „Ditty'," „Czerwonego Mortena" i „Pelle zwycięzcy".

●

W zakresie rzeźby — czołowy przedstawiciel klasycyzmu w Europie, Bertel Thorwaldsen. Mamy w Polsce z jego dzieła: pomnik Kopernika i ks. Poniatowskiego w Warszawie.

Trudno byłoby Keplerowi odkryć prawa dotyczące ruchu planet, gdyby nie wcześniejsze obserwacje duńskiego astronoma z XVI w. — Tycho de Brahe. Prawa te związały się trwale z nazwiskiem Keplera. Za to Brahe uwieczniony został w inny sposób. Jego imieniem ochrzczono odkrytą przez tego astronoma jedną z gwiazd nowych, tj. takich, które nagle zwielokrotniają swój blask.

W ten sposób Tycho de Brahe wylądował na firmamencie...

●

Punkt wyjścia współczesnej fizyki atomowej — teoria budowy atomu jest dziełem genialnego, współczesnego fizyka duńskiego.

Niels Bohr, starszy pan, o siwej, bujnej czuprynie jest postacią budzącą ogólny szacunek nie tylko w świecie naukowym.

Oficjalna nazwa: Królestwo Duńskie.

Ustrój: monarchia konstytucyjna. Najwyższa władza: parlament.

Ludność: 4.439,000. Obszar: 44.017 km kw.

ZOFIA LEWARTOWSKA

PODWÓJNE ŻYCIE SS – Standarten – PROFESORA

W dniu 5 listopada 1959 r. prokuratura we Frankfurcie n. Menem wydała nakaz aresztowania dra Wernera Heyde, który ukrywał się na terenie Niemiec zachod. pod nazwiskiem Sawade. Sprawa ta nabrała od razu wielkiego rozgłosu. Dr Heyde, specjalista od eutanazji, winien jest śmierci około 70 tys. osób. Swoistą wymowę w tej sprawie ma fakt, że Heyde-Sawade zidentyfikowany został co najmniej w roku 1955. Mimo to przedstawiciele władz osłaniali przestępcę. Żona dr Heyde, Erika, pobrała 64.580,81 DM „wdowiej" renty (pisaliśmy o tym w numerze z 26. III. br.).

Po odważnej (trzeba to przyznać) ucieczce z samochodu eskortowanego przez amerykańską Military Police, z początku dr Wernerowi Heyde nie powodziło się najlepiej. Pierwsze półtora roku b. profesor musiał przepracować jako niewykwalifikowany robotnik rolny. W tym czasie rozesłano za nim listy gończe, a proces jego kompanów już się zakończył. Wyroki w tym wypadku wykonano. Dlatego praktyk od eutanazji (bezbolesne zabijanie nieuleczalnie chorych) nie wychylał nosa z ukrycia. Odważył się to uczynić dopiero na początku 1949 roku...

Właśnie, na początku 1949 roku. Data na pewno nie jest przypadkowa. Póki bowiem najwyższą władzę dzierżyli wysocy komisarze mocarstw okupacyjnych, mimo różnych wahań, oporów, niechęci do sądzenia w s z y s t k i c h zbrodniarzy hitlerowskich, ludzie pokroju prof. dr Heyde nie mogli liczyć na pobłażanie. Można nawet zaryzykować powiedzenie, że właśnie na takich przestępcach hitlerowskich wyładowywała się pasja sprawiedliwości zachodnich demokracji, tolerancyjnie oceniających wielkie wojenno-zbrodnicze poczynania udzielnych władców niemieckiego przemysłu, panów z koncernów Kruppa czy IG Farben. Natomiast przestępstwo dr Heyde było jasne, bezdyskusyjne, udowodnione, łatwe do potępienia, sprzeczne z etyką każdego kraju, karalne we wszystkich kodeksach z niemieckim włącznie.

Ale w 1948 roku powstała NRF z Adenauerem na czele rządu i hasłami arcy-demokracji na konstytucyjnych sztandarach. Prawo karne nowej republiki wielkoduszn ie, w imię humanizmu i ludzkości zniosło karę śmierci. Nie czyni od tej zasady wyjątków — także w stosunku do największych zbrodniarzy hitlerowskich...

W każdym razie dr Heyde mógł zaryzykować. Pewnego dnia w początkach 1949 roku nadburmistrz Flensburga — dr Drews zatelefonował do dyrektora wyższej szkoły wychowania fizycznego w Flensburg-Mürwik p. Zygfryda Perrey z poleceniem zatrudnienia dr med. Fritza Sawade i zapewnienia mu mieszkania. Dyplomu ani innych dokumentów nie żądano. Podobnie zresztą było, gdy pod koniec 1951 roku dr Heyde-Sawade został powołany jako przysięgły rzeczoznawca najwyższego sądu krajowego. Obecny generalny prokurator NRF dr Voss — w tym właśnie czasie był nadprokuratorem przy tej instancji sądowej. Obaj panowie mieli wspólnego znajomego z niezapomnianej, świetnej przeszłości, a mianowicie b. sekretarza stanu w ministerstwie sprawiedliwości rządu Adolfa Hitlera. Ów sekretarz stanu — dr Schlegeberger znał świetnie dr Heyde właśnie z okresu, gdy tenże przez dwa lata pilnie realizował rozkaz Führera o „rozwiązaniu" problemu psychicznie chorych Niemców. Dr Voss, dziś oskarżyciel publiczny w NRF, był w tymże samym czasie podwładnym dr Schlegebergera, bo zajmował w ministerstwie sprawiedliwości III Rzeszy stanowisko referenta politycznych spraw karnych. Wszyscy trzej panowie mieszkali we Flensburgu, odwiedzali się (najczęściej przyjmował ich b. sekretarz stanu), a dr Heyde-Sawade i dr Schlegeberger mieszkali zgoła w bezpośrednim sąsiedztwie.

Ale idźmy dalej: gdy morderca 70.000 ludzi zajmował stanowisko lekarza w krajowym zakładzie ubezpieczeń — także nikt nie żądał dyplomu. Po prostu miano do niego pełne zaufanie. W rezultacie tego człowiek, za którym rozesłano listy gończe, mógł wybudować piękną willę, mógł kupić swojej żonie jednorodzinny domek, a sobie samochód. Przy tym prowadził życie na dwa domy. Żona bowiem, najpewniej, by zatrzeć ślady, wystąpiła ze staraniami o przyznanie renty wdowiej. Dr Heyde-Sawade — człowiek, o którym powszechnie mówiono, że jest pracowity jak mrówka, wyrozumiały dla podwładnych, troskliwy o rodzinę „Pantoffelheld" (pantoflarz) — łożył sporo na wychowanie i wykształcenie dwu synów.

Jednym słowem wszystko „grało" i dopiero w połowie października 1959 roku coś w tym koncercie zaczęło się psuć. Może dr Fritz Sawade nadepnął na czyjś bolesny odcisk? Może ruszyło kogoś spóźnione sumienie? Nie wiadomo. Dziwne jednak, że „sumienie" objawiło się tak późno — trzynaście lat po ucieczce zbrodniarza. Prasa zachodnioniemiecka, ta nieco bardziej demokratycznych odcieni pisze bowiem bez ogródek, że p r z y t ł a c z a j ą c a w i ę k s z o ś ć lekarzy Flensburga, Kilonii i okolicy dobrze wiedziała, jakiego to kolegę mają w swoim gronie i jak on się naprawdę nazywa. Także izba lekarska w Kilonii miała najzupełniej jasny pogląd na to, że dr Fritz Sawade „cierpi na chroniczny brak dokumentów"...

Dr Sawade nie chciał uciekać. Nie wierzył, że może się stać coś nieprzewidzianego. Pracował nadal jako przysięgły rzeczoznawca sądowy, nadrzeczoznawca od ubezpieczeń wzajemnych, lekarz sportowy i tak dalej. Dopiero zdesperowany kierownik urzędu śledczego w Kilonii p. Zillman przynaglony telefonem od znanego lekarza miejscowego (motywy tego telefonu — nieznane), zdecydował się na „działanie" i posłał swego podwładnego — komisarza Petersona... do prokuratury. Gdy 5 listopada ów oficer policji konferował z pp. prokuratorami, dr Heyde-Sawade po otrzymaniu telefonu pośpiesznie pakował swoje manatki w zakładzie ubezpieczeń. Następnie uciekł i zmylił pogoń. Aby zaś było dowcipniej, trzeba zaznaczyć, że w prokuraturze ustalono datę aresztowania dr Heyde-Sawade na 7 listopada. Oczywiście ptaszek wyfrunął...

JANUSZ LIKOWSKI

KTO Kim?



VIGGO KAMPMANN

Obecny premier Danii, Viggo Kampmann, stoi na czele rządu zaledwie od niespełna dwóch miesięcy. Powołany został na to stanowisko po śmierci swego poprzednika, Ch. Hansena. Obejmując kierownictwo rządu V. Kampmann zapewnił, że będzie nadal kontynuował dotychczasową politykę, zarówno wewnętrzną — jak i zagraniczną. Nie jest to dla jego rządu wcale łatwe, wobec silnej opozycji prawicowej, którą tworzą dwie partie — konserwatywna i agrariuszy. Rząd Kampmannu opiera się na koalicji socjaldemokratów z radykałami i tzw. „obrońcami prawa". Oba ugrupowania różnią się nie tylko w swych poglądach na wewnętrzną politykę ekonomiczną, ale przede wszystkim w dziedzinie polityki zagranicznej. Podczas, gdy konserwatyści i agrariusze opowiadają się za sztywną polityką „atlantycką", a więc za silnym powiązaniem z NATO — socjaldemokraci, a zwłaszcza sprzymierzeni z nimi radykałowie, chcieliby związki swe z NATO ograniczyć do minimum. Dania była neutralna w okresie przed drugą wojną światową. Zimna wojna i nacisk innych państw zachodnich wprowadził Danię do paktu atlantyckiego. Mimo to stara się zawsze ograniczyć militaryzm. Skrócono czas służby wojskowej, zerwano wprowadzone w lutym br. rokowania z NRF o utworzenie baz zachodnioniemieckich na terenie Danii.

Viggo Kampmann jest jednym z przywódców socjaldemokratycznej partii Danii. Od lutego br. pełni funkcję jej przewodniczącego. Z wykształcenia jest ekonomistą. Urodził się w 1910 r., studiował na uniwersytecie kopenhaskim. Od r. 1934 pracował w duńskim urzędzie statystycznym. W 1944 r. objął odpowiedzialne stanowisko w sekretariacie rządowym dla spraw zatrudnienia, a w 1946 r. mianowany został radcą departamentu podatkowego. W rok później był naczelnikiem sekretariatu rządowego do spraw gospodarki. Ministrem został po raz pierwszy w 1950 r., obejmując tekę finansów. Po dymisji ówczesnego rządu pracuje jako dyrektor banku hipotecznego. Do rządu powraca w 1953, również jako minister finansów i tekę tę piastował w następnym gabinecie do czasu powołania go na stanowisko premiera.

Obecnie przypuszcza się, że wobec coraz bardziej zaogniającej się walki z opozycją, dojść może do rozwiązania Folketingu i rozpisania nowych wyborów, na rok przed upływem kadencji obecnego parlamentu. Chociaż w tej sprawie nie zapadło jeszcze żadne postanowienie, obie strony prowadzą już kampanię propagandową. (pe)

W Ku-Klux-Klanie...

STETSON KENNEDY, postępowy pisarz amerykański, jest znany już polskiemu czytelnikowi z jego książek: „Praca niewolnicza w USA", „Przewodnik po rasistowskiej Ameryce" i „Na śladach Ku-Klux-Klanu".

Urodzony na południu USA, Kennedy pochodzi z rodziny byłych właścicieli niewolników na plantacjach Florydy. „Od najmłodszych lat mego życia — opowiada — stanąłem wobec alternatywy: albo z Ku-Klux-Klanem przeciw Murzynom, albo z Murzynami przeciw rasistom".

Kennedy wybrał tę drugą drogę...

Wstąpiłem do Ku-Klux-Klanu... choć nigdy nie byłem rasistą. Uczyniłem to jedynie po to, by zdobyć w łonie samej tej organizacji wiarygodne świadectwa, które mogłyby zostać użyte w sądzie, jako dowody oskarżenia przeciwko jej przestępczej działalności.

Ponieważ już poprzednio niejednokrotnie krzyżowałem szpady z Klanem jako dziennikarz, było dla mnie rzeczą konieczną przyjęcie zupełnie nowej osobowości. Wybrałem sobie pseudonim „John Perkins", ponieważ mój wój, Gordon Perkins, był przez całe swoje życie wybitną osobistością w Klanie.

Powołanie się — jako na referencję — na nazwisko mego wuja — pozwoliło mi uniknąć wstępnego badania ze strony komitetu wywiadowczego (tzw. Klokann) Klanu.

✱

Organizator Klanu, który zwerbował mnie, zadał mi tylko trzy pytania:

— Czy pan nienawidzi Murzynów?

— Czy pan nienawidzi Żydów?

— Czy ma pan dziesięć dolarów na wpisowe?

Wtajemniczenie do Ku-Klux-Klanu wraz ze wszystkimi akcesoriami — upiornymi strojami i krwawymi krzyżami — jest aktem napawającym strachem. W czasie jego trwania musiałem oświadczyć, że jeśli kiedykolwiek zdradzę tajemnicę Ku-Klux-Klanu, przyjmę dobrowolnie na siebie karę: „śmierć, śmierć z rąk brata!"

Oczywiście, ciekaw byłem — gdy po raz pierwszy zobaczyłem „braci z Klanu" bez maski — jakiego pokroju byli oni ludźmi. Nie łatwo ich opisać. Mieli jedną tylko cechę wspólną: sadyzm. W większości swej wywodzili się z lumpen-proletariatu.

Wyżsi funkcjonariusze Ku-Klux-Klanu byli to głównie przedstawiciele wolnych zawodów. W miastach, gdzie Klan był silny, garnęli się doń politycy; wstępowali oni na ogół do super-tajnej „Wielkiej Loży", by uniknąć ryzyka ujawnienia.

Wielu, obok wspomnianych wyżej przyczyn, przyciągały do Klanu względy materialne. Kontrolują oni finanse Klanu i częstokroć gromadzą wielkie fortuny osobiste. Nie tylko bowiem ściągają zasadnicze składki, lecz również otrzymują czeki na poważne sumy od przemysłowców i polityków, jako zapłatę za usługi, które oddaje Klan przy łamaniu strajków czy też usuwaniu Murzynów z lokali wyborczych. Wiele takich czeków widziałem na własne oczy.

Niektórzy przywódcy Klanu kierują się, oczywiście, kompleksem władzy czy innymi dążeniami osobistymi. „Wielki Smok", Samuel Green, zwykł był mówić: „Niektórzy ludzie grają w golfa, ja zaś — w Ku-Klux-Klan!"

Program i taktyka Klanu są dostatecznie dobrze znane, by się o nich szeroko rozpisywać.

Dla wykonywania swych „brudnych" prac Klan utrzymywał specjalny wydział noszący nazwę „Czarnego Legionu" lub „Legionu Śmierci". Udało mi się wcisnąć również i do tego kręgu wtajemniczenia, co mi pozwoliło na szczęście, uniemożliwić niektóre z ich brudnych poczynań poprzez uprzedzenie z góry władz policyjnych.

Prasa światowa niejednokrotnie przynosi informacje o faktach, że ludziom Klanu udało się wychłostać, zranić czy też zlinczować jakąś bezbronną ofiarę. Niekiedy zbrodnie popełniane są bez szczególnej przyczyny — po prostu dla „wypróbowania" gotowości nowych członków do rozlewu krwi. Kiedy indziej „wina" ofiary może polegać (w wypadku Murzynów) na tym, że s p o j r z a ł na białą kobietę. A ponadto zdarzają się często fakty prześladowania działaczy związkowych — Murzynów.

✱

Po dziesięciu latach wypróbowania działalności Klanu szczęśliwy jestem, że mogę zaświadczyć, iż w ostatnich latach dało się zauważyć pewne usztywnienie władz — lokalnych i federalnych — wobec Klanu. W stosunku do niektórych najbardziej skandalicznych zbrodni popełnianych przez Klan, jak rytualne wykastrowanie pewnego Murzyna w Birmingham, winni zostali ukarani karami więzienia.

Niemniej jednak stosunek rządu wobec Klanu nie jest taki, jak być powinien.

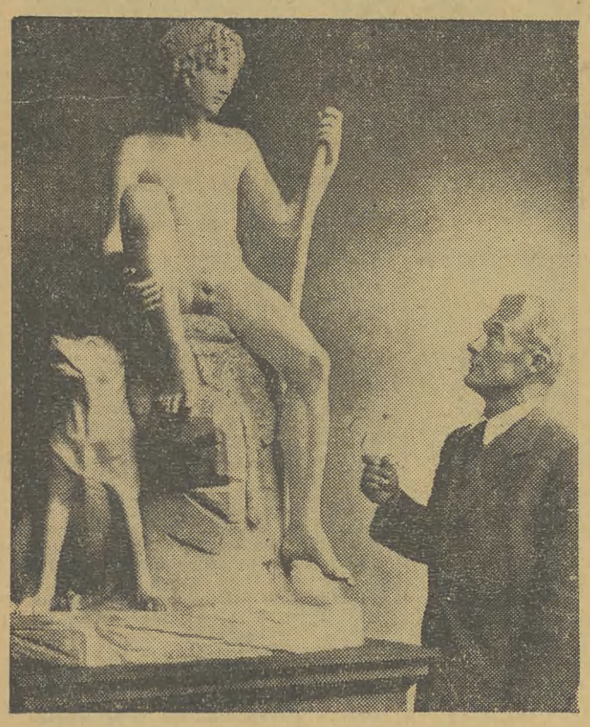
Jest jednak faktem, że zarówno naród amerykański jako całość, jak i prasa codzienna niechętnie patrzy na Klan.

Sądzić należy, że Klan do pewnego stopnia „wyszedł z mody". Stało się to nie tylko dzięki nieustannemu naciskowi wywieranemu przez amerykańskich działaczy ruchu postępowgeo, liberałów i ludność murzyńską, lecz i w wyniku oddziaływania światowej opinii publicznej.

✱

Wyrażając nadzieję, że Klan jako taki jest już na wymarciu nie chciałbym zasugerować, że znika niebezpieczeństwo masowych gwałtów przeciwko Murzynom i innym mniejszościom. Niestety, w stanach południowych wyrosło nowe zjawisko — tzw. „Rady Białych Obywateli". Wzgardziły one zbyt rozreklamowanymi szatami Klanu na rzecz strojów businessmanów. Ale rady te są w istocie rzeczy „Klanem w zwykłych ubraniach". Specyfika ich polega obecnie na dokonywaniu linczów gospodarczych, wskutek czego bojowi działacze murzyńscy i ich biali przyjaciele są właściwie wypędzani z miast, tracą bowiem pracę, kredyt i mieszkanie.

STETSON KENNEDY



Muzeum Thorwaldsena w Kopenhadze. Rzeźba „Pasterz".

mówią że...

...na licytacji w Nowym Jorku płacono za jedno znoszone ubranie przeciętnie 350 dolarów. Może dlatego, że miały szczególnie gustowny fason, a może dlatego, że stanowiły nie lada atrakcję dla żyłki kolekcjonerskiej snobów. Nosił je przecież znany „arbiter elegantiarum" — Edward książę Windsoru. Najbardziej z przebiegu licytacji zadowolony był chyba sam ks. Edward. Pozbył się znoszonych już ubrań, a do portfelu schował czek na kilkanaście tysięcy dolarów. Nigdy nie wiadomo, na czym można zarobić w tej Ameryce...

Mówią, że...

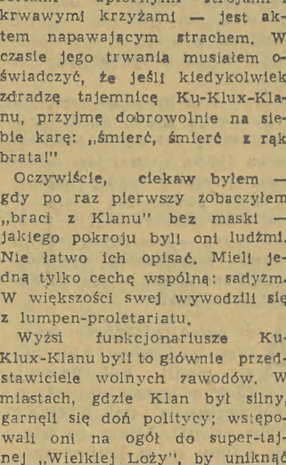
...królowa brytyjska Elżbieta jest skąpa. Pomyślcie tylko. Z okazji powiększenia się rodziny królewskiej, pełno było w prasie zdjęć z prywatnego życia pary małżeńskiej i jej dzieci. M. in. ukazała się fotografia ks. Anny w stroju do konnej jazdy. I wybuchła konsternacja. Księżniczka nosi męskie spodnie. Widocznie — biedna — musi donaszać garderobę starszego brata...

Mówią, że...

...trzeba być bardzo ostrożnym, wyjeżdżając do Arabii Saudyjskiej. Tam rządzą inne prawa, niż na całym świecie. Biada temu, — ostrzegają biura podróży — kto będzie usiłował przewieźć do Arabii choćby najmniejsza ilość alkoholu. Na zarządzenie ministra finansów i gospodarki, każdy podróżny przekraczający granicę, w którego posiadaniu znaleziony zostanie alkohol, ukarany zostanie „zgodnie z przepisami Koranu" odcięciem ręki lub nogi...

Mówią, że...

...jeszcze jeden problem współczesnej Francji zostanie ostatecznie uregulowany. Może nie najbardziej istotny, ale należycie doceniany, bo wydane zostało specjalne zarządzenie władz, wydrukowane aż na 5 stronach. W przyszłości — postanowiono — guziki u spodni należących do urzędowego uniformu, mają mieć jednolitą średnicę: 1,25 cm...



Listy NIE Z TEGO ŚWIATA CZYLI Zezowate szczęście

Grasz w totka, liczysz na wielką wygraną? Oczywiście jesteś przekonany, że przecież raz uśmiechnie się do ciebie szczęście. Ale prawda — sam przyznasz — że szczęście jest zezowate. Ten wygrywa, który ma już dość pieniędzy. Albo ten, który nie umie rozsądnie wykorzystać uśmiechu fortuny. Nie możesz żyć bez hazardu: twoja wola. Bacz tylko, byś w oczekiwaniu na „szóstkę" nie budował zamków na lodzie. Los poniektórych, co to — pamiętasz — mówili sobie: wygram to oddam, nie jest do pozazdroszczenia. Baw się, jak długo gra jest dla ciebie zabawą. Ale pamiętaj: — szczęście jest zezowate. Na dowód — historyjka o „królu toto-lotka", Walterze Knoblauchu z Wittmundu. Znacie? To posłuchajcie.

Jako syn pogromcy cyrku Sarrasaniego, otrzymał gruntowne wykształcenie, został „człowiekiem - wężem" i zapaśnikiem. Trudy wojenne zniechęciły go jednak do kariery cyrkowca. Handlował na czarnym rynku, aż w 1948 spotkał Elżbietę. Ona handlowała starzyzną. Zaczęli wędrówkę razem, z jarmarku na jarmark. Dorobili się kucyka i wózka. Po roku znudziła im się jednak wędrówka. Walter sprzedał kucyka z wózkiem Cyganowi i z miejsca przepił z nim całą kwotę otrzymaną z transakcji. Osiadł w Wittmundzie i zajął się handlem domokrążnym — szczotki, mydła itd. Elżbieta także. Gdy toto-lotek stał się modny, co tydzień wypełniał jeden kupon, albo dwa.

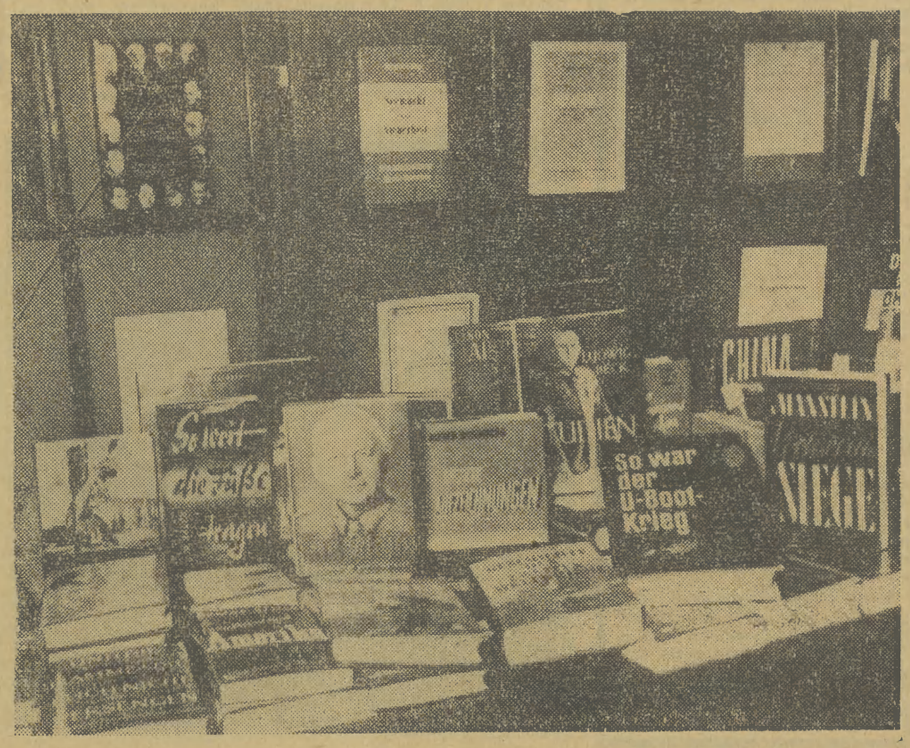
W grudniu 1957, przy sobocie po robocie, siedział Walter Knoblauch w knajpie i upłynniał tygodniowy zarobek przy skacie i kieliszku. Właśnie podawano przez radio wyniki ciągnienia. Walter rozgrywał, notowała więc kibicująca Elżbieta: 15, 17, 20, 23, 31, 35. Sprawdziła na kuponie: jest! Szóstka. Knoblauch osunął się zemdlony z krzesła. Szklanka wody pomogła. Jeszcze tego samego wieczora przepito na kredyt 300 marek. A w kilka dni później nadszedł czek na 500 tys. marek (ok. 120 tys. dolarów).

Zaczęła się wielka przygoda. Najpierw ślub, bo jakoś dotychczas Walter z Elżbietą o nim nie pomyśleli. Suknia dla pani młodej (a la królowa Elżbieta) kosztowała z dodatkami 2000 marek. Wesele na 200 osób kosztowało 18.000 marek. Potem domek rodzinny za 50.000 marek, samochód za 7.000. I jeszcze hotel z restauracją. Tu dopiero była zabawa! Knoblauch lubiał pić, ale nie sam. Gdy nazbierało się spragnionych gości, lokal zamykano wywieszając szyldzik: „Z powodu bogactwa zamknięte". Raz, dwa razy w tygodniu...

W 1958 poznał Walter w hamburskiej knajpie Ritę. Miała 21 lat i nie powiedziała mu „nie", gdy zaproponował jej przejażdżkę podejmując na ten cel z banku — 50.000 marek. Potem jeszcze urządził gniazdko dla ukochanej za 30.000 marek. Przygoda z Ritą kosztowała ponad 100.000. To nawet dziwne, że całego bogactwa wystarczyło aż na dwa lata... Jedno pasmo przygód i hulanek. Spłynął domek jednorodzinny, samochód, hotel. Zostało już tylko na... rower damski i partię towaru: szczotki, mydła. Walter krążu od domu do domu w Wittmundzie, Elżbieta objeżdża rowerem okoliczne wsie. Co sobotę rozrachunek — 20 marek m u s i zostać na toto-lotka. Bo Knoblauch wierzy w szczęście. W czasach świetności „królewskiej", wygrał przecież raz 2.000, a raz nawet 6.000 marek.

Morał z tej historyjki? No cóż, szczęście jest zezowate i nie opłaca się za nim gonić na ślepo. Szansa — jak jeden do iluś tam milionów...

JAN



Nie tylko książki o „bohaterach" hitlerowskiej Rzeszy znajdują nakładców i poparcie „demokratów" z NRF...

HUMOR TU i TAM

CHWILOWE ODZYSKANIE GŁOSU?

Sąd w Turynie (Włochy) uniewinnił po długich dochodzeniach i zasięgnięciu porady u lekarzy - specjalistów niejakiego Salvatore Latinę o obrazę dwóch policjantów, których jakoby „na całe gardło" obrzucił obelżywymi słowy. Latina zdołał udowodnić przed sądem, że jest od urodzenia głuchoniemy.

SKUTEK

Znakomity reżyser — Frederico Fellini, o swym najnowszym filmie „La dolce vita": „Tak więc nakręca człowiek jak najbardziej p o w a ż n e dzieło, wkłada w nie wszystkie swoje umiejętności — a jaki jest rezultat? Zwiększenie się ruchu turystycznego w Rzymie!".

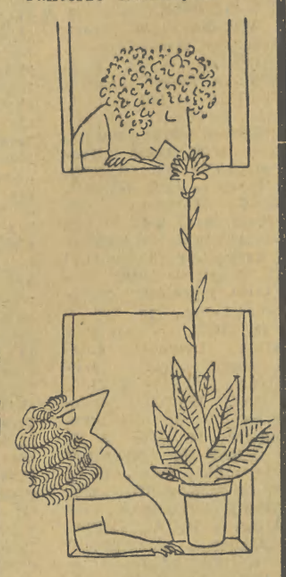
MĄDRY ANGLIK PO SZKODZIE

Wdową po zmarłym niedawno Samuelu Harvey z Sidmouth (Anglia) wyjaśniła zaskoczonym uczestnikom pogrzebu powody, dla których jej zmarły mąż prosił w testamencie gości żałobnych o nie zdejmowanie nakryć z głowy w czasie trwania pogrzebu. „Mąż — oświadczyła wdowa — sam brał udział w licznych pogrzebach, a mając ciągle odkrytą głowę w końcu ś m i e r t e l n i e się przeziębił".

DORADCA

W kołach zbliżonych do ONZ krytykuje się fakt, że pomoc tej organizacji dla krajów zacofanych gospodarczo nie jest dostatecznie efektywna. W związku z tym wśród delegatów ONZ krąży ma dowcip:

Pewien zacofany gospodarczo kraj, pragnący poprawić rasę krów, zwrócił się o pomoc techniczną do ONZ. Organizacja ta dostarczyła doskonały okaz byka reproduktora, jednak po dwóch latach krowy były równie chude jak poprzednio. Zdecydowano się zatem wysłać wróżbiarza, aby zapytał byka dlaczego jego misja nie przynosi żadnych widocznych rezultatów. — „Ależ wszystko jest w porządku — odparł byk. Reprezentuję Narody Zjednoczone. Znajduję się tu t y l k o w charakterze doradcy"...



niedzielne PRZEJAŻDŻKI

KRAM Z KRAMAMI

Zbliżają się święta, więc znowu, jak przy tego rodzaju okazjach, stawia się kramy i kramiki przed Sukiennicami. Na dotychczasowym „poziomie" estetycznym — czyli: okropne budy, które raczej odstręczają swoim wyglądem tzw. klienta.

A przecież — patrzy na to wszystko wieszcz z pomnika, który gdzieś napisał: „t y n a d p o z i o m y..."

Wieszcz swoje, a handelek swoje. I nic to, że obok straganu owocowe i kwiatowe dają przykład schludności — barwnymi parasolami. Po co się wysilać? Baranki i tak będą kupowane, choć klient może z b a r a n i e ć na widok szmirowatego „sklepiku"...

●

ZNACIE? NO, TO POSŁUCHAJCIE...

Rano, nawet bardzo wcześnie — dzwonek telefonu. Międzymiastowa.!

— Czy 224-85?

— Tak.

— Proszę mówić, łączę...

Po chwili — po przeciwnej stronie linii:

— Czy 224-86?

— Nie...

Odkładamy słuchawkę. — Znów terkot dzwonka.

— Halo! Czemu pan nie mówi?

— Bo pomyłka.

— To niech się pan wyłączy!

— Przecież to p a n i źle połączyła...

— Trudno. Pomyłki też się zdarzają!

Wyłączyliśmy się. Ale czyja to w y ł ą c z n i e wina?

Zrozumiałe jest zainteresowanie z jakim oczekuje się wejścia na ekrany „Krzyżaków". Szczególnie wiele obiecuje sobie widz po tych scenach filmu, które przedstawiać będą pojedynki, gonitwy rycerskie oraz samą bitwę grunwaldzką. Zobaczymy na ekranie obraz średniowiecza (ludzi, zwyczaje i stosunki społeczno-polityczne). Sam temat gwarantuje więc filmowi przynajmniej w pierwszym okresie eksploatacji — pełne komplety widzów.

Przymknijmy na chwilę oczy i dajmy poigrać wyobraźni. ...Przestronny dziedziniec zamku, otoczony krużgankami, zaległ gwarny i odświętnie ubrany tłum. Słychać rżenie koni, szczęk zbroi i mieczy. Powoli pustoszeje środek dziedzińca. W loży królewskiej — przy dźwiękach trąb i kotłów — zasiada monarcha wraz z rodziną i co przedniejsi możnowładcy. Heroldowie znak dali. Na dziedziniec wjeżdżają okuci w żelazo rycerze, witani okrzykami tłumu. Jeszcze chwilę, a już... Pochyliły się kopie, zaludniła ziemia pod kopytami koni... Kto zwycięży?

Nasz antykwariat

Heroldowie znak dali...

Dość. Zniknęli rycerze, wystrojone damy, potężne mury zamczyska. Nie rozstajemy się jednak z podjętym tematem.

Turnieje rycerskie, lub — jak je inaczej nazywano — igrzyska, mają w dawnej Polsce swoją bogatą tradycję. Moda na nie przywędrowała z Zachodu, ale że Polacy to ludek zawsze skory do bitki i pełen fantazji — bardzo szybko przyjęli obce zwyczaje.

Turniej był sprawdzianem męskości i dzielności, okazją do zdobycia pasa rycerskiego, albo nagrody. Można było też „rozliczyć" z przeciwnikiem stare porachunki, choć przez długie lata nie wolno było w turniejach potykać się ludziom sobie niechętnym.

Zapiski historyczne mówią, że już w XIII wieku na dworach książąt polskich urządzano publiczne potyczki kopistów. Długosz wspomina wielokrotnie o tego rodzaju zabawach rycerskich. Szczególnie częste były turnieje podczas panowania Jagiellonów. Tak np. Władysław Jagiełło urządził wielki turniej rycerski w 1398 roku z okazji pobytu na Wawelu króla Zygmunta Luksemburczyka. Turniejem uczczono również zwycięstwo pod Grunwaldem. Wiek XVI i pierwsza połowa XVII notują niemałą liczbę turniejów, których sława sięgała daleko poza granice Polski. Nierzadko do walki stawali sami królowie.

Z czasem jednak turnieje zatracają cechy szlachetnego współzawodnictwa, przeradzając się w bijatykę o wręcz „cyrkowym" charakterze. Kres turniejowych tradycji przynosi wiek XVIII. Teraz już każdy przeciętny szlachetka szuka „wyżycia" w karczemnych bijatykach i pojedynkach, których liczba wzrasta w zastraszający sposób. Doszło do tego, że sejmy musiały wydawać specjalne ustawy zabraniające pojedynków. Dłużej natomiast utrzymały się tzw. gonitwy, w których udział brali młodzi chłopcy ubiegający się o palmę pierwszeństwa w mistrzowskim władaniu szablą i ujeżdżaniu koni. Niemniej elitarność tego „sportu" i niedopuszczanie w szeregi współzawodników przedstawicieli klas niższych doprowadziło w końcu do jego całkowitego zaniku. Dopiero w czasach, gdy sport stał się zjawiskiem masowym, odgrzebano i unowocześniono niektóre z turniejowych tradycji.

J. KLAJA

Kazimierz Zimnal

Wiosenny FELIETON ...narciarski

Jak pisać na Święto Lasu to wiadomo! Po prostu zaczyna się: „Nie było nas, był las" i wszystko jest w porządku. Czytelnik jest zadowolony, bo już gdzieś to słyszał — organizatorzy również, albowiem padło wielkie słowo LAS, autor zaś cieszy się podwójnie, że wykpił się takim, l e ś n y m sianem.

Recepty na pisanie o turystyce narciarskiej jeszcze nie znalazłem, więc wybaczcie, że muszę przecierać ślad na szlaku. Ten, który idzie jako następny ma satysfakcję, że tak dobrze się jedzie! A ciebie diabli biorą ze zmęczenia, a także dlatego, iż dałeś się „nabrać" na... funkcje przodownika.

Poza tym — wiadomo, że o lesie pisze się raz do roku, przed świętem i potem można dać sobie spokój. A o turystyce narciarskiej? Przed sezonem nie warto, bo i tak „czynniki" mają jeszcze czas, w trakcie sezonu — też nie warto, gdyż co to za odkrywczość (!) — i nic się już nie zdziała, natomiast po sezonie — nie warto z tego względu, że do następnego — zapomną...

Ale, napisać trzeba, zerwawszy wreszcie z przestarzałymi formami. Po nowemu! Jak turystyka narciarska — niech ją piszą turyści — na śniegu! Najlepiej wypuścić takich (z zapałem i brakiem umiejętności), kiedy jeszcze nie wiedzą, w którym schronisku najlepiej dają jeść, gdzie najlepsze „towarzycho", do brydżika albo innej „szybkiej konkurencji" — gdzie karty równie prędko się mieszają, jak narciarze w slalomie — lub gdzie kociaki grzeją się naprzemian do słońca i do pieca. Tych najłatwiej skierować na szczyty i niech piszą na stokach. Nowy styl... Kropka, kreska. Narciarski taszyzm.

Góry są niewykorzystane. Jako najlepszy środek propagandy wobec za granicy. Przecież każdego, kto przyjedzie do Warszawy — czy chce czy nie chce, odstawia się ciupasem do Zakopanego. Jeszcze w dzień wszystko w porządku, ale nocę? Takie propagandowe przestoje w „Murowańcu", w „Watrze" pod „Jędrusiem"! A tu można oryginalnie i z duchem czasu. Jeden neonik na Giewoncie, drugi na Gubałówce z tekścikiem pod „KTN" (Komisja Turystyki Narciarskiej PTTK). Do tej pory KTN uprawiała profilaktykę (i to za darmo, bo przecież nikt nie daje pieniędzy) — a teraz: jeden neonik — kierunkowskaz do szpitala i wszystko jasne. Koniecznie w żółtym kolorze i mrugający. Wiadomo, że wolno jeździć i tylko trochę zwalniać na zakrętach. Nic się nie mówi, a wszystko takie proste. Będzie mniej wypadków i reklama szpitala.

I jak tu można źle pisać o narciarskiej turystyce. Po co nudzić kogoś cyframi, że w Polsce jeździ na nartach 3,5 mln ludzi. Za rok będzie jeszcze więcej. Albo, że w komisji turystyki narciarskiej działa 380 przeszkolonych instruktorów (na 468 w PZN), lub — że po wojnie zdobyto 21.488 GON-ów i 3.115 NON-ów (górska lub nizinna odznaka turystyczna). Po co się narażać przemysłowi ciężkiemu, czy lżejszemu za to, że produkują kiepski sprzęt, że bezpiecznikowe wiązania, o których im się nie śniło — są modne nie tylko na zachodzie, ale... np. w bratniej CSR. Albo, że kolejki linowe nie chcą łożyć pieniędzy na utrzymanie tras narciarskich. Po co? Niech jeżdżą kolejką w dół z... nartami, kolejka więcej zarobi. Tylko się nie narażać! A może wszystkich przeciwników zaprosić na rajd. Niech rączki i nóżki połamią, to pieniądze się znajdą! Wiadomo najlepsze kontakty ... osobiste.



Z młodym srcem związana jest głupota.

●

Lepszy żywy pies, niż zdechły lew.

●

Któż obdarzy współczuciem zaklinacza węży, gdy własny wąż go ukąsi.

●

Kto przyjaźni się z błaznem, uczy się jego zwyczajów.

●

Nie zbliżaj się do władzy, byś nie został oddalony, lecz nie oddalaj

MORAŁY moralki

się, abyś nie został znienawidzony.

●

Sprawy drażliwe, o których się wie doskonale, kiedy się o nich mówi, ale które zapomina się, gdy kto o nie pyta.

●

Piękna to rzecz nosić nazwisko człowieka, — który nie może już robić głupstw (wdowa o sobie).

●

O dziewczętach brzydkich mówi się, że są dobre.

●

Uczciwość bez rozumu, jest uczciwością intencji.

Artur Gordon

ELEKTRONOWY MÓZG

Wiosna. Zakochane pary. George Holms nie mógł się uwolnić od natrętnej myśli. — Dlaczego jestem samotny? W „United Electronics" pracuje kilka tysięcy ludzi, w tym co najmniej połowa kobiet. Wśród nich wiele młodych i ładnych. Jestem od niedawna w tej instytucji, zajmuję odpowiedzialne stanowisko... Dlaczego nie spotkałem dotąd jakiejś miłej dziewczyny? Nie chcę pierwszej lepszej. Przy moich wymaganiach — to trudny problem. Ale... przecież „United Electronics" płaci mi za to, bym rozwiązywał p r o b l e m y.

Holms wkroczył zasępiony na teren zakładów. Wszedłszy do swego gabinetu w instytucie badawczym, starannie zamknął drzwi i podszedł do okna. Na trawniku trzy wierzby balansowały pod podmuchami wiatru. Jak tancerki... — pomyślał Holms sentymentalnie.

Odszedł od okna. Usiadł przy biurku i spojrzał na terminarz: Godz. 9 — omówienie projektu „Neptun". To można sobie darować. 9.15 — przekazać dane do opracowania „Atlasowi". „Atlas"! Pomysł, jaki w tej chwili wpadł mu do głowy, daleki był od badań naukowych, jakie prowadził. W sąsiednim biurze stał potężny mózg elektronowy. W ciągu kilku sekund „Atlas" rozwiązywał zadania, na które mózg ludzi potrzebowałby lat. Wystarczy wsunąć arkusz ze składnikami problemu, by z jego elektronowego wnętrza wyłoniła się w sekundach bezbłędna odpowiedź.

George wyjął chusteczkę i otarł pot z czoła. Wiedział o tym, że wszyscy pracownicy „United Electronics" wypełniali drobiazgowe ankiety. Były one dostępne i można je było powierzyć „Atlasowi".

Niemal bezwiednie zaczął notować na bloczku. Biust: 90 cm, talia: 60 cm, biodra: 90 cm. Zaczerwienił się i szybko skreślił zapisane cyfry. Nie, to już zbyt przejrzyste... Zmienił kartkę.

Płeć: żeńska. Wiek: 21 lat. Stan cywilny: wolna. Oczy: piwne. Włosy: blond. Wysokość: 165 cm. Waga: 50 kg. Wykształcenie: dyplom szkoły wyższej nauk przyrodniczych. Charakter: żywy. Zainteresowania: muzyka, tenis, tańce. Zamiłowania: ...

Ale wewnętrzny podszept nie ustawał. Sięgnął więc po słuchawkę.

„Proszę mnie połączyć z „Atlasem". Tu George Holms, pokój 73. Potrzebuję... asystentki. Czy „Atlas" mógłby przeprowadzić dla mnie kontrolę personelu? Tak, załączniki mam już przygotowane. Dziękuję".



Z westchnieniem przyjrzał się zapiskom. Przecież to nonsens. Miał co prawda prawo korzystać z usług „Atlasa" według swego uznania, ale każda minuta pracy mózgu kosztowała bajońskie sumy. Jeśliby wszystko się wydało, wówczas...

Siedział bez ruchu i nasłuchiwał, czy zbliżają się już kroki gońca. Gdy je usłyszał, opanował go lęk i omal nie potargał zapisanej kartki. Nawet „Atlas" nie znajdzie mu takiego ideału, jaki sobie wymarzył...

Było już jednak za późno. Goniec właśnie wchodził do gabinetu.

Odpowiedź „Atlasa" nadeszła dokładnie w dwadzieścia minut później. Przyniosła ją młoda brunetka, poważnie spoglądająca zza rogowych okularów.

„Mr. Holms — powiedziała — bardzo mi przykro, ale znalazła się tylko jedna urzędniczka, która do pewnego stopnia odpowiada pańskim wymaganiom. Przyniosłam jej kartkę. Jeśli zechce się pan z nią zapoznać, proszę".

Wręczyła Holmsowi kartkę. Przejrzał ją szybko.

„Ależ to wszystko na opak — zawołał zdumiony. „Atlas" musiał się pomylić. Mowa tu o osóbce o ciemnych włosach, niebieskich oczach, pracującej w biurze obliczeń elektronowych i ona... ona...

Urwał. Dziewczyna zdjęła tymczasem rogowe okulary. Spostrzegł oczy bardziej niebieskie i bardziej wesołe — aniżeli u innych kobiet, które dotąd spotykał. Te oczy uśmiechały się do NIEGO całkiem nie służbowo...

I oto George Holms przestał być samotny. Nic już nie mogło podważyć jego zaufania do „Atlasa". Kto jednak zapyta panią Holms o mózg elektronowy, który ich połączył, odpowiada z zażenowaniem: „Oh, to nie był elektronowy mózg, tylko m ó j w ł a s n y".

(tłum. Pe)

Korzystajcie

Z REKLAMY TRAMWAJOWEJ

Zamówienia przyjmuje

BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAM RSW „PRASA"

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 46 I p.

telefon 553-40.

PRZETARGI

Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych w Krakowie, ul. Przy Rondzie 18

ogłasza, że w dniu 20 kwietnia br. o godz. 10

SPRZEDA W DRODZE PRZETARGU

23 szt. koni pociągowych,
10 szt. wozów kompletnych, ogumionych, dwukonnych,
3 szt. wozów niekompletnych,
2 szt. platonów kompletnych i ogumionych, dwukonnych ,
9 par chomąt,
3 pary półszorów.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa, organizacje oraz osoby prywatne.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej winno być wpłacone w dniu przetargu dnia 20 kwietnia 1960 r. do godziny 9 w miejscu przetargu.

Przetarg odbędzie się w Bazie Konnej Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych w Czyżynach (obok zabudowań Monopolu Tytoniowego Czyżyny), gdzie również można oglądać w/w konie i inwentarz w godzinach od 16 do 18, codziennie prócz dni świątecznych.

Wszelkich informacji dotyczących w/w przetargu udzieli również Dział Transportu Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych w Krakowie, ul. Przy Rondzie 18, tel. 503-52, w godz. 9 do 15, codziennie prócz dni świątecznych. K-2118

Żywieckie Zakłady Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych w Żywcu

OGŁASZAJĄ PRZETARG

na wykonanie i montaż urządzenia zmiękczającego wodę przy kotle 2-płomienicowym w cegielni.

Termin wykonania ustala się na dzień 30 czerwca 1960 r.

Przetarg odbędzie się w biurze tut. Przedsiębiorstwa w Żywcu, ul. Wesoła nr 21, tel. 165, w dniu 19 kwietnia 1960 r.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać do dnia 17 kwietnia 1960 r.

Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferenta.

Dokumentacja do wglądu.

K-2216

PRACOWNICY POSZUKIWANI.

Kulturalnego, energicznego RENCISTĘ przyjmie na stanowisko portiera **Klub Dziennikarzy.** — Warunki do omówienia w Sekretariacie Klubu — Kraków, ul. Szczepańska 1, w godz. od 12 do 14. wł.-15

10 MONTERÓW INSTALATORÓW do montażu instalacji przemysłowych, posiadających uprawnienia do spawania rurociągów, podlegających odbiorowi przez Urząd Dozoru Technicznego — (5 elektryczne i 5 acetylenowe) — **oraz 3 SPAWACZY ELEKTRYCZNYCH** z uprawnieniami j. w. — przyjmie natychmiast **Przedsiębiorstwo „Instalacje Przemysłowe" w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 22.** Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. — Miejsce zgłaszania się kandydatów — Sekcja Zatrudnienia PIP — Kraków, ul. Dzierżyńskiego 22. K-2186

INŻYNIERA lub TECHNIKA BUDOWLANEGO z uprawnieniami — zatrudni natychmiast **Budowlana Spółdzielnia Pracy w Dąbrowie Tarnowskiej, ul. Młyńska 2.** — Warunki przyjęcia do omówienia na miejscu.

Kandydatów na stanowiska: KIEROWNIKA Działu Plantacyjnego w Krakowie, INSPEKTORÓW plantacji (praca w Krakowie i wyjazdy w teren) **oraz TECHNIKA HODOWLI ROŚLIN w Stacji Hodowli Roślin koło Częstochowy** (pokój kawalerski zapewniony) poszukuje **przedsiębiorstwo państwowe w Krakowie.** — Kandydaci z wyższym (ewentualnie średnim) wykształceniem rolniczym i odpowiednią praktyką, proszeni są o składanie szczegółowych ofert: **„Prasa" — Kraków, Rynek Główny 46, dla nr K-2107.**

INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW BUDOWNICTWA LĄDOWEGO z praktyką na budowie. — **INŻYNIERA lub TECHNIKA MECHANIKA** z zakresu robót wod.-kan. i c. o., **TECHNIKA ELEKTRYKA — ST. KSIĘGOWEGO** na stanowisku **z-cy gł. księgowego, KIEROWNIKA ZAOPATRZENIA oraz LASTRIKARZY, PARKIECIARZY, ZBROJARZY, MALARZY, MONTERÓW** wod.-kan. i c. o., **ŚLUSARZY, OPERATORÓW** lekkiego sprzętu budowlanego — zatrudni **Przedsięb. Budown. Terenowego w Tarnowie, ul. Bartla 10.**

Warunki pracy i płacy do omówienia w Sekcji Kadr. K-2132

Podziękowanie

DR Bolesławowi Spisakowi, Dr Kazimierzowi Pawełi, Dr Marianowi Kulczyckiemu — lekarzom Szpitala Miejskiego w Jaworznie, za uratowanie życia po ciężkim wypadku w kopalni, oraz personelowi pielęgniarskiemu i salowym za troskliwą opiekę, składam serdeczne podziękowanie, — Józef Tadeusz. A-89

Zguby

HOLISZ Mirosław, zam. Kraków, zgubił legitymację szkolną, wydaną przez Technikum Hutnicze w Krakowie. 34364-g

ROMANEK Jan, zam. Nowa Huta, zgubił legitymację szkolną, wydaną przez Technikum Ekonomiczne nr 1 w Krakowie. 6081-g

KOZIEŁ Marian, zgubił tablicę rejestracyjną nr KH-7962, wydaną przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Wydział Komunikacji w Olkuszu.

OPITEK Jan, zgubił przepustkę stałą, — wydaną przez Zakłady Chemiczne Oświęcim. P-389

KLUCZEWSKI Edward — zgubił świadectwo szkolne, wydane przez Zasadniczą Szkołę Metalowo-Odlewniczą w Olkuszu w roku 1953. P-388

BALIGA Eugeniusz, zam. Kraków, zgubił legitymację studencką — wydaną przez Politechnikę Krakowską. 6159-g

ZARYCHTA Zofia, zam. Kraków, zgubiła legitymację studencką, wydaną przez Politechnikę Krakowską. 6131-g

ORŁOWSKI Stanisław, — zam. w Trzebini, ul. Słowackiego 74 — zgubił legitymację studencką nr 21/57, wydaną przez UJ. 6118-g

BĘBENEK Jan, zam. Zagórze, zgubił tablicę rejestracyjną motocykla nr KH 2331. 5887-g

BACA Andrzej, zam. Lubinka, zgubił przepustkę nr 1276, wydaną przez Zakłady Azotowe Tarnów. P-384

DESON Bogumiła, zam. w Krakowie, zgubiła legitymację Państwowej Szkoły Laborantów Medycznych w Krakowie. 5984-g

TOKARZ Krystyna, zam. Kraków, zgubiła legitymację studencką, wydaną przez WSR. 6177-g

BOBEK Helena, — zam. Ochojno Górne 50, zgubiła świadectwa szkolne, wydane przez Państwowy Zakład Doskonalenia Rzemiosła w Krakowie, ul. Dietla 38. 6175-g

BAŁAGA Stanisław, — zam. Nowa Huta, zgubił legitymację szkolną, wydaną przez SRB w Nowej Hucie. 6229-g

FRASIK Franciszek, — zam. w Zbydniowicach, zgubił świadectwo ukończenia Zasadniczej Szkoły Chemicznej Nr 2. 6223-g

ROMANISZYN Józefa, — zam. w Tarnowie, zgubiła świadectwo dojrzałości Technikum Handlowego w Tarnowie. 34429-g

LUDTKE Beata, zam. Kraków, zgubiła legitymację, wydaną przez Szkołę Hotelarską w Krakowie. 6251-g

KOMAND Eugeniusz, — zam. Kraków, zgubił legitymację studencką, wydaną przez WSR w Krakowie. 6250-g

SUŁEK Krystyna, zam. Oświęcim 4, zgubiła legitymację nr 1334, wydaną przez MKS w Oświęcimiu. P-395

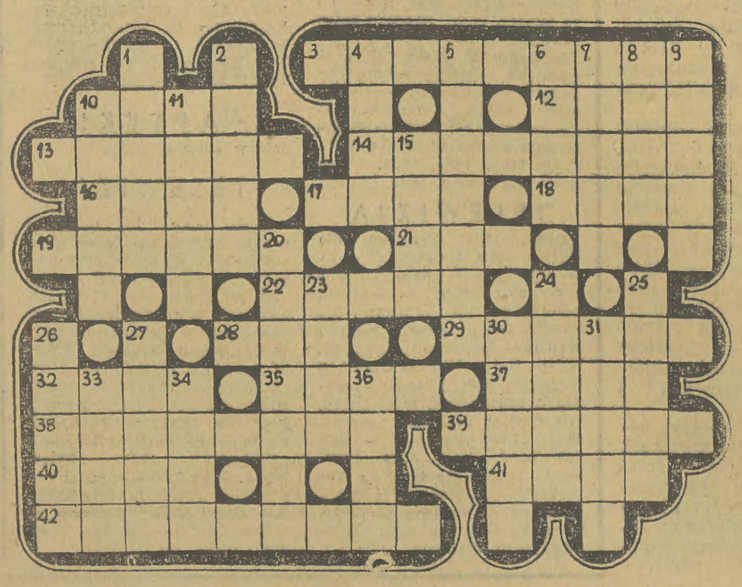
JORDANEK Józefa, zgubiła przepustkę nr 6771, — wydaną przez Andrychowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego. P-396

KARPIK Zofia, zam. Kraków, zgubiła legitymację szkolną Technikum Ekonomicznego. 6253-g

Różne

PRZEPRASZAM za obrazę Ob. Tadeusza Gląb — kier. transportu Andrychowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego i odwołuję wypowiedziane przeze mnie słowa zniewagi. Zbigniew Zieliński, Andrychów 13. P-353

KRZYŻÓWKA ■ KRZYŻÓWKA ■ KRZYŻÓWKA KRZYŻÓWKA ■ KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3. kapłan i pieśniarz litewski w dawnych czasach; 10. handlowe określenie gotówki, 12. strona odwrotna; 13. główny bohater polskiego filmu lotniczego, którego odwórcą był Wieńczysław Gliński; 14. nadwyżka w kasie; 16. miara papieru, zawierająca 480—500 arkuszy; 17. więzień dozorca w hitlerowskich obozach koncentracyjnych; 18. wyspa u zachodnich wybrzeży Irlandii; 19. półwysep we wschodniej Afryce między Zatoką Adeńską a Oceanem Indyjskim; 21. imię Cyganki z „Chaty za wsią" J. I. Kraszewskiego; 22. niespodziewany, zjawiający się raptownie; 28. pierwiastek chemiczny, należący do metali ziem rzadkich; 29. nauczyciel i wychowawca zawodników sportowych; 32. słynny kalif arabski, który spalił bibliotekę aleksandryjską; 35. narzędzie do czochrania lnu; 37. planeta najbardziej odległa do Słońca; 38. teoria pięknej wymowy, nauka krasomówstwa; 39. płaz ogoniasty zwany traszką; 40. stałe miejsce pracy; 41. nazwa rodu u Szkotów; 42. choroba oczu zwana potocznie zaćmą.

Pionowo: 1. miasto nad rzeką Ob w ZSRR; 2. lennik w czasach feudalnych; 4. uraza, pretensja, niechęć; 5. rzecz oddana na czasowe przechowanie; 6. rodzaj odkrytego wagonu kolejowego; 7. unoszą się nad moczarami; 8. ojciec w mowie pieszczotliwej; 9. roślina, która stała się pierwowzorem ornamentu; 10. imię panujących w wielu krajach; 11. miejsce przechowywania skarbów w bajkach „Z tysiąca i jednej nocy"; 15. wielki skwar, spiekota; 20. podstępne i chytre knowanie; 23. mocny napój alkoholowy, rozpowszechn'ony szczególnie w Azji; 24. pierwiastek chemiczny, używany jako domieszka uszlachetniająca stopy miedzi; 25. popularne imię męskie; 26. zatyczka do butelki; 27. roślina zwrotnikowa, uprawiana w krajach gorących zamiast ziemniaków; 30. długi, cienki, cylindryczny przewód; 31. miasto portowe w Brazylii, stolica stanu Rio Grande do Norte; 33. koniec toru wyścigowego; 34. oddział żołnierzy w dawnym wojsku; 36. pisarz amerykański, autor powieści „Obywatel Tom Paine".

Rozwiązania prosimy przesyłać pod adresem redakcji do dnia 16. IV. br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka z nr 85". Wśród czytelników, którzy nadeślą bezbłędne odpowiedzi, redakcja rozlosuje nagrody

1 NIESPODZIANKĘ

1

10 WARTOŚCIOWYCH KSIĄŻEK

Rozwiązanie „Krzyżówki" z nr 73 (26/25. III. 1960 r.)

Poziomo: 3. krokodyl, 10. radło, 12. kilo, 13. szpara, 14. kwaterka, 16. karp, 18. apeks, 19. powód, 20. log, 22. zły, 24. tasak, 26. sak, 29. tan, 30. Kolno, 31. Akaba, 34. trel, 36. parafina, 38. apatia, 39. opal, 40. Lenin, 41. kalarepa.

Pionowo: 1. Kraków, 2. udar, 3. kok, 4. okap, 5. kitel, 6. Olek, 7. dorsz, 8. liany, 9. szkoła, 11 Arad, 15. wagant, 17. platan, 21. osa, 23. Łunnik, 25. kolano, 26. szpak, 27. Karol, 28. kafar, 30. kepi, 32. kapa, 33. bile, 35. rana, 37. Ala.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 73 (z dnia 26/27. III. 1960 r.) nagrodę niespodziankę — portfel skórzany wylosował **A. Klimek, Kraków, Praska 53/8.** Nagrody książkowe otrzymują: **L. Mazurek,** Kraków, Filipa 6/14; **A. Stec,** Tuchów, Cegielnia, pow. Tarnów; **Z. Makowska,** Kraków, Zduńska 14; **A. Bandola,** Kraków, Parkowa 8; **R. Dańko,** Nowa Huta, Osiedle, Szklane Domy 1/143; **W. Witko,** Kraków, Modrzewskiego 13/3; **A. Orszański,** Kraków, Różana 19; **M. Misiołek,** Kraków, Siarczana 64; **L. Tworzydło,** Skawina, 29 Listopada 8/1; **S. Malczyk,** Kraków 28, Osiedle Handlowe, bl. 16/27.

NAGRODY WYSYŁAMY POCZTĄ.

„GAZETA KRAKOWSKA" ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ W KRAKOWIE

ADRES REDAKCJI: Kraków, ul. Wielopole 1, III p. Adres dla korespondencji: KRAKÓW 1, skr. poczt. 556. Adres Wydawnictwa: KRAKOWSKIE WYDAWNICTWO PRASOWE, RSW „Prasa", Kraków, ul. Wiślna 2, nr tel. 558-62. Telefony redakcji: centrala redakcji czynna od godz. 7 do 3 nad ranem — nr tel. 335-60 łączy ze wszystkimi działami. Telefony bezpośrednie: redaktor naczelny i sekretariat — 509-85, z-ca redaktora naczelnego — 593-12, sekretariat odpowiedzialny — 246-87, dział informacji — 210-68, kierownik działu informacji — 215.63, dział informacji — 225-93, dział partyjny — 303-67, działy: ekonomiczny i rolny — 209-95, działy: kulturalny i społeczny — 559-90, dział łączności z czytelnikami (listów) — 536-23, dział informacji sportowej — 595-06. NIEZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA. Prenumerata miesięczna 12.50 zł, kwartalna 37.50 zł, półroczna 75 zł, roczna 150 zł.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeń i Reklam Kraków, Rynek Główny 46, tel. 553-40, oraz punkty: Tarnów, ul. Brodzińskiego, tel. 650 (Oddział „Gazety Krakowskiej") i Nowa Huta, Plac Centralny (Klub MPiK), tel. 417-50.

E-17

Druk wykonuje:
KRAKOWSKA DRUKARNIA PRASOWA, UL. WIELOPOLE 1 — PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE

NASZE MIASTO

Moi znajomi zaprosili mnie do siebie abym obejrzał ich nowe mieszkanie... Podali adres: ul. Kraszewskiego, blok, numer... Umówiłem się z nimi na godz. 19. Gdy szedłem było już ciemno. Po godzinie szukania i wypytywania przechodniów zrezygnowany miałem wrócić do domu. Na szczęście spotkałem wtedy zupełnie przypadkowo mieszkańca bloku, w którym otrzymali mieszkanie moi znajomi. Przeskakując jakieś wykopy, rowy, rury trafiliśmy wreszcie pod wskazany adres.

Nie pisałbym o tym, gdyby był to wypadek odosobniony. Podobne sytuacje powtarzają się jednak często. Odnaleźć kogoś kto mieszka na osiedlu Mateczny, Rydla czy innym nie jest łatwo. Bo gdyby choć bloki były budowane według kolejnych numerów, ale skąd. Trójka, piątka, ósemka i nagle piętnastka. Prawdziwa kołomyjka. — Czas chyba jakoś te rzeczy uporządkować. Nadać ulicom nazwy, ponumerować bramy. Huta już to zrobiła. Czekamy na Kraków.

Surowiej karać chuliganów

Krakowskie kolegia orzekające przy radach narodowych ożywiły znacznie swoją działalność w stosunku do ub. lat. Działalność tych organów była tematem wczorajszego spotkania przedstawicieli prokuratury, sądu, MO i kolegiów orzekających z udziałem sekretarza Prezydium RN m. Krakowa.

Jakie uchybienia w działalności kolegiów powtarzają się najczęściej? Okazuje się, że piętą achillesową kolegiów są różnego typu wadliwości w postępowaniu dowodowym — zbyt powierzchowne przesłuchiwanie świadków, niedokładne protokoły rozpraw, orzeczenia uniewinniające również wówczas, gdy na rozprawy nie zjawiają się wzywani świadkowie itp. Za mało też bywają w użyciu teksty aktualnych ustaw.

Mimo że sankcje już zostały zaostrzone, należałoby pomyśleć o dalszym ich zaostrzeniu, bowiem — zwłaszcza w wypadkach chuligaństwa — wymiary grzywny często budzą u oskarżonego... uśmiech pobłażania. W sprawach drobnych przewinień obywateli, dużą pomoc udziela kolegiom Milicja Obywatelska, zgodnie bowiem z rozkazem ministra spraw wewnętrznych z 15 XII 1959 r. oraz instrukcją o obowiązkach, uprawnieniach i trybie postępowania organów MO w sprawach karno-administracyjnych — organa MO uprawnione są do bezpośredniego stosowania represji, przewidzianej w postępowaniu karno-administracyjnym. Warunkiem nałożenia i ściągnięcia grzywny w postępowaniu mandatowym, jest wyrażenie przez sprawcę zgody na niezwłoczne jej uiszczenie — przy czym przez niezwłoczne rozumie się albo zapłacenie mandatu natychmiast, albo w terminie do 24 godzin od przyjęcia do wiadomości decyzji o ukaraniu. , (pg)

Jutro idziemy na koncert

Warto zobaczyć i posłuchać dorocznego koncertu uczniów Eksperymentalnego Studium Muzycznego w niedzielę 10 bm. o godz. 11 w Filharmonii. Dochód z koncertu całkowicie przeznacza się na budowę Szkół 1000-lecia. Bilety nabyć można dziś w sekretariacie Studium przy ul. Gołębiej 3, a w niedzielę przy kasie.

Króciutko

W krakowskich sklepach

można nabyć nocniczki z masy tylko w małych rozmiarach. Ale co mają robić nasze maluchy w wieku po nad 3 latka?

Dlaczego zakryta

jest witryna z rozkładem jazdy autobusów w biurze sprzedaży biletów „Orbis" przy ul. Szpitalnej?

Ukazały się

w sprzedaży woreczki wykonane estetycznie i w dobranych kolorach. Przystępna cena zachęca do kupna.

Po deszczu

który spadł w czwartek — drzewa i krzaki wypuszczają pączki, trawniki zieleniejąc. Gorzej natomiast, że nasze peryferyjne uliczki znów toną w błocie.

Dlaczego wóz

tramwajowy (przyczepka) „piątki", nr. wozu 531 miał szyby na przednim pomoście okropnie zachlapane błotem? Była to z pewnością pamiątka po ostatnim deszczu. A w ogóle niektóre wozy wyjechały w piątek rano niemyte.

Samotnie stoją

dwie bramki na boisku piłkarskim klubu „Wieczysta". W związku z budową nowego osiedla mieszkaniowego w najbliższej okolicy, stadion pocięto rowami. Piłkarze grają w Nowej Hucie na pożyczanym boisku.

Wypożyczyć można

suknię ślubną lub balową i pralkę — głosi tabliczka na jednym z domów przy Osiedlu Zgody w Nowej Hucie.

Plac Centralny

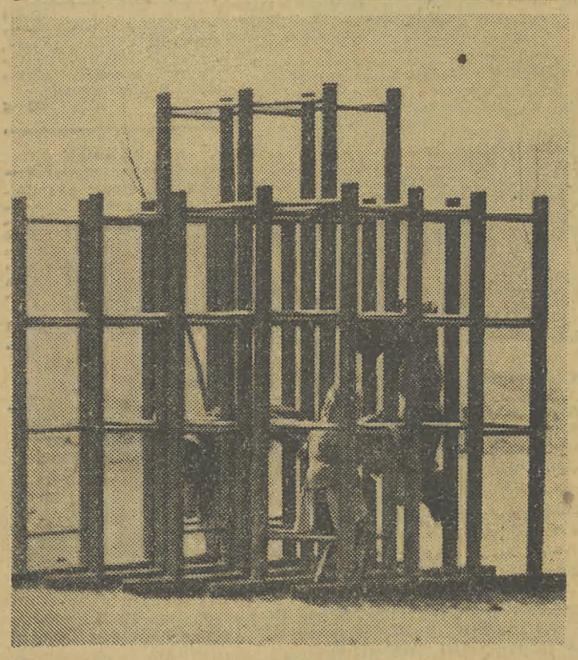
a ściślej zieleńce na nim już w najbliższych godzinach zmienią wygląd zimowy na wiosenny. Nad uporządkowaniem zieleńca pracują kobiety. Znaczne ilości zgniłych liści powędrują na śmietnik.

Dla młodzieży szkół średnich

W związku z organizowanym przez naszą redakcję konkursem plastycznym dla dzieci w wieku przedszkolnym i uczęszczających do szkół podstawowych otrzymujemy zapytania o podobną imprezę dla młodzieży szkół średnich.

Wszystkim zainteresowanym komunikujemy więc, że 41 drużyna harcerska przy Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie zorganizowała amatorski konkurs na prace plastyczne z zakresu rysunku i malarstwa właśnie dla młodzieży szkół średnich. Tematyka nadsyłanych prac jest dowolna, organizatorzy apelują jednak o uwzględnianie tematyki harcerskiej.

Prace konkursowe można nadsyłać względnie składać osobiście w sekretariacie Liceum — Kraków, ul. Dzierżyńskiego 18, codziennie, w godzinach od 8 do 15 do 20 kwietnia br. (s)



Te „urządzenia" sportowe cieszą się coraz większym powodzeniem...

Przed sezonem leczniczym

W drugiej połowie bm. Komisja Zdrowia rozpatrywać będzie działalność Miejskich Zakładów Przyrodo - Leczniczych Mateczny — Swoszowice. W ub. piątek komisja przeprowadziła wizję lokalną w obydwu obiektach, aby na miejscu zapoznać się z warunkami pracy.

W „Matecznym" schludnie i estetycznie urządzonym, nareszcie przełamuje się niczym nieuzasadnioną niechęć krakowian do tamt. wód leczniczych.

Swoszowicki zakład na razie pusty — czyni się w nim ostatnie przedsezonowe porządki. Czy jednak one wiele pomogą temu „staruszkowi"? Znane w całej Europie wody lecznicze Swoszowic nie mogą być w pełni wykorzystane, bo... zakład jest mocno, mocno, przestarzały. Inwestować w odwieczne mury, zawilgocone i zagrzybione — nie warto. Powtórzyłaby się historia niefortunnego remontu dwu znanych już w Krakowie szkół, który wyniósł więcej niż budowa nowych. A zatem? Otóż właśnie to. Należałoby pokusić się o nowy zakład, choćby wystawiony najprostszymi środkami. (pg)

Dzień dobry tu mówi „Gazeta"

Dziś rozmawiamy z pracownikami Ogrodu Zoologicznego i Komitetem Organizacyjnym Juvenaliów.

561-30 MÓWI INŻ. WŁADYSŁAW MYJAK

Na pytanie co nowego w Ogrodzie Zoologicznym dowiadujemy się o tegorocznym przychówku, a więc o małym kangurze Benetta wystawiającym już główkę z wygodnego worka, w którym siedzi u swej mamy oraz o innych „noworodkach". Należą do nich: pies Dingo, mały niedźwiadek brunatny, który pewnego słonecznego dnia odbył już swój pierwszy spacer w towarzystwie mamy.

— Obecnie zrobiło się chłodniej i niedźwiedzica nie wychodzi ze swym małym na spacery. Mamy też małego Zubu (dla wyjaśnienia podajemy, że jest to odmiana bydła karłowatego, garbatego).

Na świat przyszły także jelenie, daniele, mała owieczka grzywiasta.

W najbliższych dniach spodziewamy się „narodzin' wielbłąda. Obecnie pełnimy dyżury przy matce i czekamy na to radosne wydarzenie.

586—06 KOMITET ORGANIZACYJNY IUVENALIÓW PRZY UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM.

— Podobno przystąpiliście już do prac przygotowawczych?

— Tak. Obecnie przygotowujemy przewidziane w czasie Dni Młodości widowiska. Program żapowiada się bardzo atrakcyjnie. Aktualnie — żacy zaopatrzeni w odpowiednie „glejty' oraz „bulle" wyruszyli z „gamuszkami" aby od dobrotliwych mieszkańców naszego grodu zbierać fanty na tradycyjną już wielką loterię. Liczymy na to, że nie znajdzie się taka osoba, która odprawiłaby ich z kwitkiem.

Specjalna delegacja żaczków uda się do naszego starszego kolegi premiera Cyrankiewicza aby zaprosić go na igry juvenaliowe.

Godziny otwarcia sklepów

W niedzielę 10 bm. wszystkie sklepy będą otwarte z wyjątkiem mięsnych i rybnych.

W tygodniu przedświątecznym (od 11 do 15 bm.) zasadniczo nie przedłuża się godzin otwarcia sklepów, ale w niektórych ważnych wypadkach, mogą być placówki handlowe czynne do 21 godz.

W sobotę 16 bm. sklepy będą otwierane o godzinę wcześniej niż zwykle i czynne do godz. 16.00, a dyżurne do 18, (jak również zakłady gastronomiczne), a bary mleczne do 17. W niedzielę 17 bm. — wszystkie sklepy i zakłady gastronomiczne będą zamknięte (z wyjątkiem dyżurnych czynnych w godz. 10 — 20). W poniedziałek 18 bm. wszystkie placówki handlowe i gastromiczne będą czynne, jak w każdą niedzielę

Zobowiązania kolejarzy płaszowskich

Dla uczczenia Święta klasy robotniczej kolejarze węzła PKP Płaszów podjęli szereg zobowiązań produkcyjnych i społecznych.

Pracownicy stacji towarowej Prokocim zobowiązali się przeładować o 39.380 ton w ciągu jednego miesiąca więcej niż normalnie. Zaoszczędzić na normalnym postoju wagonów 4.000 godzin miesięcznie oraz zmniejszyć średni postój wagonów z 13.2 godz. na 12.7 godz. Drużyny parowozowe zobowiązały się zaoszczędzić 150 ton węgla.

Załoga wagonowni Prokocim pomaluje w czynie społecznym 20 szaf w garderobie oraz pomieszczenia organizacji partyjnej i Rady Zakładowej. Oddział utrzymania wagonów pomaluje dachy 20 wagonów oraz oczyści teren wokół torów, przez które przebiegają pociągi pasażerskie.

Pracownicy warsztatowi parowozowni Kraków-Płaszów wykonają nowe urządzenia zwrotne do parowozu T-299. Dla poprawy warunków BHP zmontują 2 wentylatory na hali warsztatowej oraz wymalują pomieszczenia. Pracownicy stacji Płaszów i stacji Wisła zobowiązali się doprowadzić do estetycznego wyglądu pomieszczenia służbowe i perony oraz przeprowadzić remont ul. Dworcowej. Załoga Odcinka Drogowego Prokocim zobowiązuje się podnieść wydajność pracy ze 120 do 130 proc. oraz przepracować kilkadziesiąt godzin przy odbudowie dworca Kraków Główny. Załoga silnych prądów wykona oświetlenie w magazynie towarowym na stacji w Wieliczce oraz oświetlenie przed wyjściem do nastawni w Gaju. Dalsze zobowiązania dotyczą niwelacji terenu, uporządkowania placu w Płaszowie, wykonania instalacji elektrycznej oraz remontu turbiny prądotwórczej. Grupa ZMS stacji Prokocim odnowi tablice na międzytorzach oraz w dalszym ciągu prowadzić będzie zbiórkę złomu.

Poza czynami społecznymi — oszczędności, jakie uzyska się z racji podjętych zobowiązań zamykają się sumą 62.923 zł. Do podejmowania podobnych zobowiązań załoga węzła PKP Płaszów wzywa wszystkie węzły na terenie DOKP Kraków.



PRZED ZJAZDEM ZMS

W związku ze Zjazdem ZMS brygady młodzieżowe sklepów MHD w Krakowie podjęły zobowiązania produkcyjne.

Na zdjęciu: w sklepie MHD nr 160 klientów obsługują członkowie brygady ZMS.

Konsul radziecki tow. Polakow — przekazuje podziękowanie wdowy po Demakowie

W tych dniach konsul ZSRR tow. G. F. Poiakow przekazał na ręce przewodniczącego Prezydium RN m. Krakowa mgr Z. Skolickiego list Anny Wasiliewny Demakowej — docenta katedry metalurgii i termoobróbki Instytutu Metalurgicznego w Ždanowie, wdowy po zasłużonym budowniczym Nowej Huty Michale Piotrowiczu Demakowie. W liście tym tow. Demakowa składa serdeczne podziękowania za pośmiertne odznaczenie medalem „Budowniczy Nowej Huty" jej męża, który jak wiadomo był zatrudniony przy budowie Nowej Huty jako ekspert i zginął w wypadku samochodowym pod Warszawą. Pamięć przyjaciela Polski została uczczona nazwaniem ulicy Nowej Huty jego imieniem.

Równocześnie z listem, A. W. Demakowa załączyła artykuł zamieszczony w „Piarowskij Raboczyj" — organie ždanowskiego Komitetu Miejskiego Komunistycznej Partii Ukrainy i Miejskiej Rady Delegatów Pracujących Okręgu Stalińskiego. Artykuł poświęcony był pracy przedwcześnie zmarłego tow. Demakowa. (pg)

Mała kronika

BAJKI DLA DZIECI organizuje w niedzielę o godz. 11,30 Klub Przyjaźni, Rynek 20.

W tym samym dniu i miejscu o godz. 19.30 odbędzie się wieczór poezji S. Jesienina.

KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA odbędzie się 10 bm. o godz. 10 w auli Wyższej Szkoły Ekonomicznej ul. Rakowicka 27.

✸

WYSTAWA FOTOGRAFIKI TURYSTYCZNEJ Edwarda Moskały czynna jest do 28 kwietnia, codziennie w godz. 17—20. W niedzielę w godz. 10—14.

✸

ARTYSTA MALARZ ADAM ŻEBROWSKI wygłosi w niedzielę o godz. 12.30 w Pałacu Sztuki, Plac Szczepański 4 prelekcję połączoną z dyskusją na temat wiosennej wystawy.

✸

W MUZEUM LENINA, ul. Topolowa 5 odbędzie się w poniedziałek o godz. 17 odczyt kierownika Zakładu Historii Partii przy KC PZPR tow. T. Daniszewskiego pt. „LENIN A POLSKI RUCH KOMUNISTYCZNY".

Po odczycie film. Wstęp wolny.

✸

UROCZYSTE POSIEDZENIE NAUKOWE poświęcone pamięci prof. dr Jana Samsonowicza, członka zwycz. PAN odbędzie się 11 bm. o godz. 18 w sali posiedzeń PAN, Sławkowska 17 I p.

✸

AKTUALNE PROBLEMY OCHRONY PRZYRODY TATRZAŃSKIEJ — oto tytuł odczytu, inż. Stanisława Łyseka z dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, który usłyszymy 11 bm. o godz. 19 w Klubie Turysty przy ul. Basztowej 6.

✸

PODSUMOWANIE WYNIKÓW KONKURSU na najlepiej zaopatrzony sklep w artykuły gospodarstwa domowego odbędzie się 12 bm. o godz. 10 w biurze przy ul. Anny 3 I p. pok. Nr 5.

NOT organizuje naradę

NARADĘ WOJEWÓDZKĄ POSTĘPU TECHNICZNEGO organizuje w czwartek 14 bm. o godz. 10 w sali NOT, ul. Straszewskiego 28, II p. Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w Krakowie.

Z notatek recenzenta

Bach i nowocześni

Zestaw wczorajszego koncertu PFK był bardzo szczęśliwy. Słyszeliśmy „Suitę D" Bacha, „Koncert na organy" — Poulenca, „Pięć utworów koncertowych" — Weberna oraz „Prelude zur Genezis" — Schönberga.

Niewiele miast Polski, a nawet Europy — może pozwolić sobie na tego rodzaju układ programu. Wymagania stawiane wykonawcom oraz dobrę „osłuchanie" publiczności w trudnej muzyce — stwarzają sytuację, w której tylko niezwykle ambitne ośrodki muzycznej kultury mogą porywać się na równie trudne przedsięwzięcia repertuarowe. Brawo PFK!

Nie tylko jednak ambicje repertuarowe świadczą o wysokim poziomie wczorajszego koncertu. Trzeba bardzo mocno podkreślić — uwieńczony pełnym sukcesem wysiłek odwórczy wykonawców. Prawdziwym bohaterem wieczoru był dyrygent — Andrzej Markowski. Znakomicie poprowadził webernowskie miniatury, stwarzając niezwykły nastrój. Wydobył ich klarowną formę i bajkową wprost instrumentację. Doskonale reagująca publiczność zmusiła dyrygenta do bisowania dzieł Weberna i Schönberga.

Bardzo podobał się również występ znanego, świetnego mistrza organów — prof. Bronisława Rutkowskiego. Eklektyczne dzieło Poulenca zyskało tu bardzo wiele dzięki kulturze interpretacyjnej wykonawców.

Nie sposób pominąć na koniec dobrej formy całego zespołu PFK: coraz lepiej wczuwa się w specyfikę muzyki współczesnej, coraz bardziej rozsmakowuje się w niej. Tylko tak dalej!

M. WALLEK-WALEWSKI

Nasz synoptyk przewiduje

Zatoka niżowa, ciągnąca się od Karpat poprzez Polskę południową po Wyspy Brytyjskie, wypełnia się. Wyż, utrzymuje się nadal w rejonie Europy wschodniej i północnej. Dziś wystąpi na ogół nieduże zachmurzenie. Temperatura w dzień około 10 st. Wiatry ze wschodu. (orl)

Rada i Zarząd WZSP przodują w kraju

Rada Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy obradowała w dniu 6 i 7 bm. przy współudziale przedstawicieli PZPR — z KW tow. Skibą, KM sekretarzem Betlejem — oraz przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Centralnej Rady Związku Spółdzielni Pracy tow. Ramingerem — nad oceną pracy 1959 roku.

Dwudniowe obrady wykazały poważny udział spółdzielczości pracy w życiu gospodarczym. Wykonano plan w 104% (2.152.000.000 zł) przy zatrudnieniu 32.240 osób (w tym 12.260 kobiet). Do budżetów rad narodowych wpłacono 140.000.000 zł. Spółdzielczość pracy przoduje w akcjach świadczeń społecznych — przede wszystkim na fundusz budowy szkół.

Energiczna praca Zarządu WZSP i Rady przyczyniła się ponadto do poważnego zlikwidowania możliwości nadużyć i deficytowej gospodarki w spółdzielniach. Na podstawie przeprowadzonej rewizji i ogólnej oceny pracy władze centralne spółdzielczości pracy zaliczyły Zarząd, a przede wszystkim Radę WZSP w Krakowie, do najlepiej pracujących organów spółdzielczości pracy w Polsce.

Drugi dzień obrad odbywał się w Świątnikach Górnych, gdzie w nowo wybudowanym obiekcie nastąpiło otwarcie świetlicy i urządzeń socjalnych. Jak celowa była inwestycja i jak poważną rolę odgrywać będzie w życiu obywateli świątnickich i okolicy — świadczą tłumy przybyłych na spotkanie z Radą WZSP oraz na występy artystyczne zespołów spółdzielczych „Krakowiacy" i „Gromada".

Spółdzielczość pracy — zwłaszcza w środowiskach wiejskich odgrywa coraz poważniejszą rolę gospodarczą i społeczną, oddziaływując w poważnej mierze na życie miast i wsi naszego województwa. (WW)

co gdzie kiedy

Kwiecień **9-10** Sobota Marii Niedziela Michała

SOBOTA, 9 KWIETNIA 1960

TEATRY

IM. SŁOWACKIEGO: „Życie Galileusza". — 19.15; **SALA KLUBU ZZK:** „Lato" — 19.15; **STARY TEATR:** „Śmierć komiwojażera" (premiera) — 19.15; **KAMERALNY:** „Candida" — 19.15; **ROZMAITOŚCI:** „Kopciuszek" — 15, „Jadzia wdowa" — 19.15; **LUDOWY:** „Romulus Wielki" — 19.15; **RAPSODYCZNY:** „Witeź w tygrysiej skórze" — 19.15; **MUZYCZNY** (Dom Żołnierza): „Zemsta nietoperza" — 15.15; **GROTESKA:** „Tygrys tańczy dla Szu-Hin" — 12, 15. „Męczeństwo Piotra Ohey'a" — 19.15; **TEATR „38":** „Rapsody" — 20.15; **KOLEJARZA:** „Ja tu rządzę" — 19.

KINA

UCIECHA: „Jeździec znikąd" (przygodowy, USA, od 12 lat) — 10, 12.15, 15.45, 18, 20.15. WANDA: „W kręgu podejrzeń" (sensac.-obycz., radz., 12 lat) — 10, 12.15; „Wszystko o Ewie" (dramat psychol., USA, 18 lat) — 15.30, 18, 20.45. SZTUKA: „Krzyk" (dramat psych.-obycz., włoski, 18 lat) — 10.30, 12.45; „Kosmos wzywa" (fantastyczny, radz., 12 lat) — 15.45, 18, 20.15. WOŁNOŚĆ: „Zezowate szczęście" (kom. sat., pol., 16 lat) — 15.45, 18, 20.30. WARSZAWA: „Zagubiony kontynent" (włoski, 12 lat) — 13.30; „Kawaler króla jegomości" (przygod., fr.-wł.-jug., 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. — MŁODA GWARDIA: „Dwunastu gniewnych ludzi" (dramat psychol., USA, 16 l.) — 13, 15.15, 17.30, 19.45. WRZOS: „Meksyk w ogniu" (dramat sensac. meksyk., 16 lat) — 16, 18, 20. — KRAKUS: „Sygnały" (sensac.-psychol., polski, 16 l.) — 15.45, 18, 20.15. ZUCH: „Siedmiu złodziei" (komedia, włoska, 12 lat) — 16, 18. ISKIERKA: „Ojciec narzeczonej" (komedia, USA, od 14 lat) — 17.30, 19.45. ZWIĄZKOWIEC: „Gdy umilkły działa" (radz., 12 lat) — 17, 19. DOM ŻOŁNIERZA: „Amerykanin w Paryżu" (USA, 12 lat) — 15.45. — KULTURA: „Rancho Texas" (pol., 18 lat) — 18, 20.15. MIKRO: „Marynarzu strzeż się" (ang., 14 lat) — 17, 19.30. ROTUNDA: „Kurier carski" (jugosł., 14 lat) — 16, 18. TĘCZA: „Winchester 73" (USA) — 17.30, 19.30. CHEMIK: „Akt oskarżenia" (USA, 18 lat) — 19. STUDIO: „Café pod Minogą" (pol., 12 lat) — 15.30, 18, 20.15. — MELODIA: „Zdrada" (CSR, od 18 lat) — 16, 18, 20. KLEPARZ: „Awantura o Basię" (pol., od 7 lat) — 16, 18, 20. MINITURKA: „Sprawa pilota Maresza" (pol., 12 lat) — 11; Program dla dzieci — 15; „Noc i mgła"; „Czy wiecie że...?" — 16, 17; „Stworzenie świata" (CSR, od 18 lat) — 18, 20. WISŁA: „Edward i Karolina" (franc., od 16 lat) — 16, 18, 20.

Kina w Nowej Hucie

ŚWIT: „Oko za oko" (dramat, franc., 18 lat) — 15.45, 18, 20.15. Mała sala ŚWITU: „Oko za oko" (dramat, franc., 18 lat) — 10.30; „Gwiazdy" (dramat wojenny, niem.-bułg., od 16 lat) — 15, 17, 19.15. — ŚWIATOWID: „Noc nad Pacyfikiem" (dramat lotniczy, USA, 12 lat) — 15.30, 18, 20.30. Mała sala ŚWIATOWIDA: „Kłopotliwy wnuczek" (komedia, USA, 16 lat) — 15, 17, 19.15. AKTUALNOŚCI: Program dla dzieci — 15; „Z dziejów malarstwa polskiego"; „Wycieczka do Zoo"; „Warszawska szopka" — 16; „Fernand cowboy" (fr., od 12 l.) — 17; „Guendalina" (fr.-wł., od 18 l.) — 19. SFINKS: „Ostatnia miłość" (fr., od 18 l.) — 16, 18, 20. KOLOROWE — nieczynne. — BALLADYNA: „Opowieść atlantycka" (pol., 7 lat) — 18, 20.

WIELICZKA. Górnik: „W samo południe".

SKAWINA. Junak: „Gosposia do wszystkiego"; Hutnik — nieczynne.

DYŻURY

INTERNISTYCZNY, CHIRURGICZNY, NEUROLOGICZNY: Prądnicka 37, POŁOŻNICZY: Kopernika 23, OKULISTYCZNY: Kopernika 17

APTEKI

Mogilska 16, Karmelicka 23, Krowoderska 74, Mikołajska 4, Zwierzyniecka 7, Boh. Stalingradu 77, Nowa Huta — Rutkowskiego 2.

RADIO

19.30: „Matysiakowie". 20.00: Koncert Orkiestry PR w Krakowie pod dyr. Jerzego Gerta solistka: Barbara Muszyńska — alt. 20.35: Muzyka. 20.50: Radio-reklama. 21.00: Z kraju i ze świata. 21.27: Kronika sportowa. 21.40: Gra Poznańska 15-tka Radiowa. 22.00: Koncert słynnych solistów: Arturo Benedetti-Michelangeli — fortepian, Yehudi Menuchin — skrzypce. 22.30: Humoreski hiszpańskie Pedra Munez Seci. 23.00: Muz. tan. 23.50: Ost. wiad. 24.00: Muz. tan.

TELEWIZJA

Godz. 16.45: Program dla dzieci: „Miś z okienka" i „A co dalej". 17.15: „Sztuczne ręce i fachowy mózg" — reportaż szkolny z cyklu: „Ciekawy zawód". 17.55: Wujcio Adaś i Kajtuś — odpowiedzi na listy. 18.20: „Na zachód od Odry" — magazyn. 18.55: „Pegaz" — magazyn kulturalny. 19.30: Dzien. telew. 20.00: Program tygodnia. 20.15: „Lady Panama" — film fab. prod. ang. 21.50: Ost. wiad. 21.55: „Recepta na komedię" — filmowy program składany z udziałem Fernera, Dymszy, Grabowskiego, Krukowskiego, Buriana.

NIEDZIELA, 10 KWIETNIA 1960

TEATRY

IM. SŁOWACKIEGO: „Halka" — 14, „Życie Galileusza" — 19.15; **SALA KLUBU ZZK:** „Lato" — 19.15; **STARY TEATR:** „Gdzie diabeł nie może" — 15, „Śmierć komiwojażera" — 19.15; **KAMERALNY:** „Medea" — 15, „Candida" — 19.15; **ROZMAITOŚCI:** „Kopciuszek" — 11, „Krzysztof" — 16, „Jadzia wdowa" — 19.15; **LUDOWY:** „Myszy i ludzie" — 19.15; **RAPSODYCZNY:** „Witeź w tygrysiej skórze" — 19.15; **Groteska:** „Tygrys tańczy dla Szu-Hin" — 15, „Męczeństwo Piotra Ohey'a" — 19.15; **KOLEJARZA:** „Ja tu rządzę" — 19.

KINA

UCIECHA: „Jeździec znikąd (western, USA, 12 lat) — 10, 12.15, 15.45, 18, 20.15. WANDA: Program dla dzieci — 10, 11.15, 12.30; „Wszystko o Ewie" (dramat psych., USA, 18 lat) — 15.30, 18, 20.45. SZTUKA: „Krzyk" (dramat psych.-obycz., włoski, 18 lat) — 10.30, 12.45; „Kosmos wzywa" (fantastyczny, radz., 12 lat) — 15.45, 18, 20.15. — WOLNOŚĆ: „Zezowate szczęście" (komedia satyryczna, polski, 16 l.) — 10, 12.15, 15.45, 18, 20.30. — WARSZAWA: „Piękna młynarka" (komedia, włoska, 16 lat) — 10, 12.15; „Kawaler króla jegomości" (przyg., fr.-wł.-jug., 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. MŁODA GWARDIA: „Maskotka" (współcz., ang., 10 lat) — 10.30; „Dwunastu gniewnych ludzi" (dramat psychol., USA, 16 lat) — 13, 15.15, 17.30, 19.45. WRZOS: Program dla dzieci — 10, 11.15, 12.30; „Iwan Groźny" (dramat hist., radz., 12 lat) — 15.45, 18, 20.15. KRAKUS: Program dla dzieci — 11, 12, 13; „Sygnały" (sensac.-psych., polski, 16 lat) — 14.45, 17, 19.15. ISKIERKA: Program dla dzieci — 11, 12; „Ojciec narzeczonej" (komedia, USA, 14 lat) — 15.45, 18, 20.15. ZUCH: „Siedmiu złodziei" (komedia, włoska, 12 lat) — 11, 14, 16, 18. ZWIĄZKOWIEC: Program dla dzieci — 12; „Gdy umilkły działa" (radz., 12 lat) — 17, 19. CHEMIK: „Akt oskarżenia" (USA, 18 lat) — 15, 17, 19. DOM ŻOŁNIERZA: „Przygoda Zuzu" (fr., 7 lat) — 13; „Amerykanin w Paryżu" (USA, 12 lat) — 15.45, 18, 20.15. KULTURA: „Rancho Texas" (pol., 18 lat) — 18, 20.15. MIKRO: Program dla dzieci — 10, 11.15, 12.30; „Marynarzu strzeż się" (ang., 14 lat) — 14.30, 17, 19.30. ROTUNDA: „Kurier carski" (jugosł., 14 lat) — 16, 18. TĘCZA: „Winchester 73" (USA) — 17.30, 19.30. STUDIO: „Giganty morza" (austr., 7 lat) — 10, 12; „Café pod Minogą" (pol., 12 lat) — 15.30, 18, 20.15. MELODIA: „Ania i Mania" (NRF, od 7 lat) — 10, 12; „Zdrada" (CSR, 18 lat) — 16, 18, 20. — KLEPARZ: Program dla dzieci — 10.30, 11.45, 13; „Awantura o Basię" (pol., 7 lat) — 16, 18, 20. — MINIATURKA: „Sprawa pilota Maresza" (pol., 12 lat) — 10; Program dla dzieci — 12, 13, 15; „Noc i mgła"; „Czy wiecie że...?" — 16, 17; „Stworzenie świata" (CSR, od 18 lat) — 18, 20. WISŁA: Program dla dzieci — 11, 12.15; „Edward i Karolina" (fr., 16 lat) — 16, 18, 20.

Kina w Nowej Hucie

ŚWIT: Program dla dzieci — 10, 11.15, 12.30; „Oko za oko" (dramat, franc., 18 lat) — 15.45, 18, 20.15. Mała sala ŚWITU: „Eskadra Nietoperz" (dramat wojenny, NRD, 18 lat) — 15, 17, 19.15. ŚWIATOWID: „Przygoda w złotej zatoce" (młodzież., CSR, 7 lat) — 10, 12; „Noc nad Pacyfikiem" (dramat lotniczy, USA, 12 lat) — 15.30, 18 20.30. Mała sala ŚWIATOWIDA: „Fatima" (dramat miłosny, radz., 16 lat) — 15, 17, 19.15. AKTUALNOŚCI: Program dla dzieci — 10, 11, 12, 13, 15; „Z dziejów malarstwa polskiego"; „Wycieczka do Zoo"; „Warszawska szopka" — 16; „Fernand cowboy" (fr., od 12 l.) — 17; „Guendalina" (fr.-wł., od 18 lat) — 19. SFINKS: Program dla dzieci — 10, 11, 12; „Ostatnia miłość" (fr., od 18 lat) — 16, 18, 20. KOLOROWE: Program dla dzieci — 15, 16; „Czarownice z Salem" (fr., od 18 lat) — 17, 19. BALLADYNA: „Kochankowie z Werony" (fr., 18 lat) — 17, 19.

WIELICZKA. Górnik: „W samo południe".

SKAWINA. Junak: „Gosposia do wszystkiego"; Hutnik: „Milcząca gwiazda".

DYŻURY

INTERNISTYCZNY: Kopernika 17, CHIRURGICZNY: Kopernika 21, POŁOŻNICZY: Prądnicka 37, OKULISTYCZNY: Kopernika 38, NEUROLOGICZNY: Botaniczna 3.

APTEKI

jak w sobotę.

TELEWIZJA

Godz. 13.25: 100 milionów drzew na Tysiąclecie — feliton telew. Haliny Miroszowej. 13.40: „Uczta Baltazara" — film fab. prod. pol. 15.20: Sprawozd. sportowe z międzynarodowych zawodów gimnastycznych. 16.25: „Przed Zjazdem ZMS" 16.40 — 17.15 Przerwa. 17.15: „Osada" — film krótkometrażowy dla dzieci. 17.35: Estrada literacka. 18.05: Polska Kronika Filmowa. 18.15: Teleturniej: „Technika". 19.15: Dzien. telew. 20.00: „Ludzie opery" — z cyklu: „Twórcy muzycznego XV-lecia". 20.20: „Mordercy są wśród nas" — film fab. prod. NRD dozw. od lat 18-tu.